

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za je inoszp. wiersz trojnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych wśed lub po tekście 18 k. W działach: Zastępcy i Zaręczyńcy, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Na osobne (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 3 (16), marca 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Pojed. N-ty (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

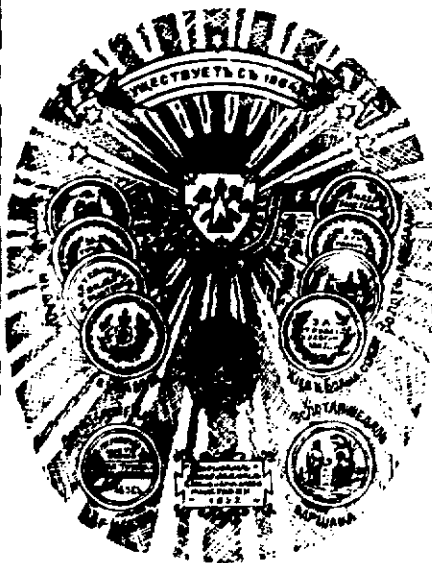
FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Biuro Techniczne

Inż. J. JANUSZEWSKIEGO

Wilno, d. w., Wileńska.



RESTAURACJA I BUDOWA domów, kościołów etc. ARTEZYJSKIE STUDNIE. (2152)

AGRONOM I LEŚNIK

poszukuje odpowiedniej posady (skończył Instytut w Nowo-Aleksandrii). Łask. oferty pod adresem. Wilno, poste-restante J. M-s. (2144)

„LISTY Z SYCYLI”

przez Stanisława Belzę. Wydanie wytworne z ilustr. Eb. 1 k. 80. Księgarnia Gebethnera i Wolfa. (21)

UBEZPIECZENIE DOŻYWOTNICH DOCHODÓW.

Osobom, pragnącym otrzymać od własnych kapitałów nieulegający zmianie większy dochód, niż ten, jaki daje zwyczajne lokowanie kapitałów, poleca się zawrzeć ubezpieczenie dożyciowe w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rossya” sposobem jednorazowej wpłaty Towarzystwu.

Wiek zabezpieczającego się przy zawarciu ubezpieczenia 55 l. | 60 l. | 65 l. | 70 l. | 75 l. | 80 l.
Dożywcni dochód od wpłaconego kapitału..... 8,07% | 9,44% | 11,14% | 13,46% | 16,03% | 17,77%

Tęgo rodzaju ubezpieczenie jest dobrem dla ubezpieczenia osób nieprawomocnych wszelkiego wieku, znajdujących się pod opieką ubezpieczającego, dla ubezpieczenia starych sług i w innych wypadkach.

Szczegóły w Zarządzie (Petersburg, Wielka Morska № 37) i u Agentów (we wszystkich miastach Cesarstwa).

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”.

Kapitały Towarzystwa zgórą 35,000,000 rubli.

(2156)

Warszawa, Mazowiecka № 10.

„WIECZORY RODZINNE”

TYGODNIK ILUSTROWANY

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

z osobnym dodatkiem dla młodszych dzieci i dodatkiem powieściowym w formie książkowym.

W I-ym półroczu r. b. zamieszczają: Z. Urbanowskiej powieść osnutą na tle przyrody tatrzańskiej p. t. «Róża bez kolców», ostatnią powieść J. Verne'a «Testament Dziwaka», opowiadanie z czasów Napoleona – Teresy Jadwigi p. t. «Pojednania».

Konkurs z nagrodami w książkach na kaligrafię wypracowania i robotki ręczne.

PREMIUM bezpłatne — KSIĄŻKA.

Prenumeratorzy «Wieczorów» mogą otrzymać «Słownik rzeczy polskich» Zyg. Głogera (str. 530, cena księgi 1 rb. 50 k.) za kop. 50 i na koszt przes. rek. kop. 28.

Prenumerata wynosi w Warszawie z odnosz. do domu rocznie rb. 4, kwart. rb. 1, z przes. poczt. rb. 5 rocznie, kwart. rb. 1 k. 25. (101)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ I L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 34. (2475)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frębolskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (2120)

DZIEWKA OWOCOWE w koronach od 30–45 kop. i róże szteplone po 15 i 20 kop. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomologiczny D-ra Zawady w Częstochowie, Łagr. 2 złotymi medalami w r. 1899. (98)

W Berlinie pokoje umeblowane Zimmerstr. № 97, 11 piętro, w centrum miasta wygodnie urządzone, dziennie lub miesięcznie z utrzymaniem lub bez łazienki w domu. Dzwonek na służbę z ulicy. Skrzetuska. (2162)

PENSJONAT

Waterji Walewskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37. Wygody hotelowe. Pokoje na dni, miesiące. Kuchnia dobra. Ceny przystępne. (95)

ODESKIE LIMANY

Kujalnicki i Hadżybejski

Zakłady lecznicze błotno-limanowe Odeskigo Zarządu Miejskiego.

Sezon leczniczy od 15 maja do 1 września.

Szczegółowe objaśnienia wysyła Odeskki Zarząd Miejski. (2117)

— Nie wiecie, czym jest pan dyrektor teraz zajęty?
— Tak jak zawsze, czeka na tę godzinę, kiedy będzie mógł wyjść na śniadanie. (Kaler).

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP WARSZAWIE 20 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ZADANIE

EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8. Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21. Generalny Pełnomocnik P. J. POPOW. (2056)

0... do wyłączenia. Użytkownik Amatorów

ERYWANSKA 3

GOLCZ & SZALAY

POLECAJA: Aparaty Fotograficzne najnowszych konstrukcji oraz wszelkie przybory, klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

W WINNICY

Agencja Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

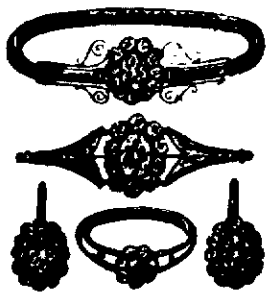
K. Padlowski i A. Makowski.
(Agencja Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia). (34)

„MARQUISE“

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na prowinieję natychmiast pocztą za zaliczeniem. (671)

Dla Dam Wspaniały Podarek.



Z czystego 56 próby złota cały garnitur tylko za 15 rb. 1) Bransoleta złota ze ściśle- go złota ob- wód, na któ- rym sztuczne brylanty wpa- niają gry ob- mują doublet rubin, szafir, szmaragd lub turkus (we- dług wyboru zamawiającego). 2) Broszka. 3) Para dużych kolczyków. 4) Pierścionek takiegoż fasonu (na rysunku garnitur zmniejszony). Osobno wysyłam: branso- letę za 8 rb., broszkę za 4 rb., kolczyki za 3 rb., pierścionek za 2 rb. za zalicze- niem pocztowym. po otrzymaniu zadatku 3 rb. Fabryczny skład wyrobów złotych i zegarków

Ю. ГУБЕРЬ. Одесса. Преображен. 6.

DARMO! otrzymuje każdy wypisujący na sumę nie mniej 30 rb., jako premjum zegarek męski lub damski czarny stalowy, z wyregulowanym mechanizmem. Cenniki bezpłatnie. (2115)

JADĄCYM DO ODES

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w po- bliżu teatrów, kąpiel morskich, bulwaru, portu. Instytucyj różnych i t. p. **MAJ** od 6) kop. 1 p. komi- wojażerom i wogóle kupcom ustę- pstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

ZMĘCZONY. — Strasznie jestem zmę- czony po tym karnawale.
— O wierzę bardzo; miałeś wiele tru- du, bo na wszystkich balach... podpie- rałeś ścianę. (Kolce)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane
Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.

Skład Lokomobil i młocarn parowych Królewsko-Węgier- skiej fabryki Rządowej.

Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS“

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzanie dzwońków elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. (694)

ALEKSANDER GIRDWOYN

Właściciel Zakładu Pomologicznego

W Oltarzowie pod Warszawą.

Przyjmuje roczne inspekcje nad ogrodami, lub jednorazowe dojazdy. Specjal- ność: zakładanie sadów dworskich i handlowych, ogrodów francuskich, oraz do- prowadzanie zaniedbanych sadów i ogrodów karłowatych do należytego stanu. Udzie- la informację w zakresie ogrodnictwa wchodzących. Adres: Warszawa, Leopold- dyńska № 21, róg Jerozolimskiej. (104)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Nob. Państwa
na
Wschodnio-
wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jeka-
teryńskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlownicz i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Świat resorową.
Belki walcowane, I i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Ketły parowe swyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Permy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agencja — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 8
w Kijowie: Kreszczatik 13, — oraz Agencja: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop.
do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia
pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami
koncert salowej orkiestry wiedeńskiej (678)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze &
Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto.
Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Cte Liger-Belair & Nuits“,
czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande
Marque“, — „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu
firmy „Martini & Rossi“, Likier „Grand Marlier“, Wina reńskie,
węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L.
Duret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL“

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.

Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim.

Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Masslou. Gabinety i part stylowe. (683)



◆ **NOWOŚĆ!** Eleganckie męskie zegarki, czarne, oksydowa-
ne, z trwałym genewskim werkiem, z gwarancją za regular-
ność na 1 lata, w cenie rb. 5, te same damskie w cenie rb. 6
Budziki stołowe z muzyką głośno i długo grające, w cenie
rb. 7. Zegarki z prawdziwego nowego złota, nie podaco-
ne, w cenie rb. 10 i 12, te same damskie o 1 rb. drożej, poleca

M. JAKUBOWICZ w Warszawie, ul. Długa № 53-3. Wysyłam zupełnie wyre-
gulowane zegarki, co do minuty, za nadesłaniem 2 ch rubli zadatku. — P. S. Wiele
listów dziekczynnych i odezw za akuratność w wysyłce i dobroć towaru. Cenni-
ki gratis i franco. (94)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(5)

TYTUŁ DOKTORSKI. — Wiesz, ta pani studjowała aż 5 lat medycynę, żeby
zdobyć tytuł doktorski!

— Dziwna! Czy nie łatwiej było w przeciągu roku wyjść za doktora — i uzyskać
ten sam tytuł. (Kurj. Światl.)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Brama № 8.

(1528)

J. JAHŁKOWSKA, b. naucz. II gimn.,

w Warszawie, Marszałkowska 143. Pierwszorzędne Biuro Nauczyciel-
skie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, bu-
chalterki, kroyczynie, gospodynie, panny służące. Sprawdza cudzoziemki. (10)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z doniało ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Sprzedaje się za pół ceny z powodu wyjazdu: biurko-antyk (z książk. herb.), orzech., front obustr., inkrust. bronz.—175 rb., para bronz. kandel. po 7 świec, stolik bronz. z oniksem, stolik perski, lampa porcel. w bronzie (do nafty i elektr.), lampa kolumna oniksowa, lampa kolum. bronz., lampy ścienne, szafy do książek „jacobe“, kredens wielki mahon., eleganckie stoliki do kart, dwa lustra 5 arsz. wysokie (z konsolą), łóżka orzechowe, umywalnia marmurowa, obrazy olejne, sztychy, portjery i t. p. Petersburg, ulica Konna 24, m. 8 (róg Pierekupnego).

Nowe praktyczne, zamieniające elektryczne światło, acetylenowe oświetlenie.

Stołowe, przenośne lampy, o sile 40 świec, 25 rubli.
Takież ozdobiące o sile światła 40 świec, cena 35 rubli.
Lampy wiszące, o sile światła 50 świec, cena 35 rubli.
Ścienne i lampki korytarzowe, o sile 10 świec, cena 6 rubli.
Laternie ręczne № 1 o sile światła 15 do 20 świec, cena 8 rubli.
Takież „№ 2 „ „ 25 „ 30 „ 10 „
„ „ „ „ 35 „ 40 „ 15 „
Laternie wielocypedowe № 1 o sile światła 15 świec, cena 6 rubli
Takież „№ 2 „ „ 20 „ 8 „
„ „ „ „ 25 „ 10 „
„ „ „ „ 20 „ 12 „
„ „ „ „ 40 „ 15 „
Laternie powozowe № 1 para o sile światła 80 świec, cena 35 i 40 rb.
Takież „№ 2 „ „ 100 „ 50 rb.
„ „ „ „ 140 „ 60 „
Laternie acetylenowe do oświetlania: podwórza, placów, ulic i t. d., o sile światła od 40 do 60 świec. Cena 30 rubli.
Również wiszące kuliste latarnie o sile światła 40 świec. Cena 25 rb.
Również ogrodowe lampy-lichtarze na werandy i t. p. Cena 15 rb.
Również latarnie dyszlowe. Cena 15 i 18 rubli.
Laternie dla stajni, mogą służyć jako wiszące i jako ręczne. Cena 15 rb.
Laternie kieszonkowe. Cena 10 rubli.
Lampy i latarnie acetylenowe oświetlają jaśniej jak elektryczne, są bardzo ozdobne i trwałe, nie wymagają zbytniego dozoru, ponieważ same automatycznie wytwarzają gaz acetylenowy, dający płomień bez kopcia i dymu; płomień jest przyjemny, jasny, nie boi się wstrząsów, dlatego też i oświetlenie jest lepsze od każdego innego.
Obstalniki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 części ceny z adatkowo. (2157)

Adres: СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, С.-Петербургъ, Большая Морская № 33.

POLSKA RESTAURACJA FERDYNANDA KINA W PETERSBURGU

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2171)

PETERSBURG.



1882

1899

1896

DOSTAWCY

Dworu Jego Cesarskiej Mości

TWO A. J. Abrykosowa Synowie

Petersburg, Newski pr. 40-42.

Są w sprzedaży: cukierki postne, chałwa, chleb malinowy, żele i t. p. (2170)

WYSOKIE GATUNKU
CYGARA I TYTONIE

na wszelkie ceny.
Sprzedają się wszędzie.



3,500,000

codziennej produkcji papierosów.

Upewniam, że papierosy

!! FRU-FRU !!

10 szt. 6 kop. — 25 szt. 15 kop.

TOWARZYSTWA LA FERME W PETERSBURGU,

są najlepsze w tej cenie. (2168)

BIURO TECHNICZNE

Inżynier P. WIŚNIEWSKI i C^o

Petersburg, Fontanka 52. Telefon 3025. (2169)

OGŁOSZENIE.

W Petersburgu, Newski prosp. № 65, m. 5, belle-etage
na krótki czas otrzymano część towarów mającego być otworzonym w marcu roku bieżącego w Jalcie

SKŁADU

perskich, indyjskich, bełudżańskich, tekińskich, bucharskich i kaukaskich dywanów, tkanin jedwabnych i innych azjatyckich towarów

dostawy NAJWYŻEJ zatwierdzonego

Kaukaskiego Oficerskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Członkom wspomnianego Towarzystwa sprzedaż powyższych towarów uskutecznia się, jak za gotówkę tak i na kredyt, na zasadzie dowodów, z rozłożeniem uiszczania należności na 6 miesięcy i z ustępstwem 5% od ceny, na każdym przedmiocie wskazanej.

Członkowie innych Towarzystw ekonomicznych mogą również korzystać z usług składu na tychże warunkach, z jakich korzystają członkowie Kauk. Ofic. Tow. Ekonom., o ile ich Towarzystwa dozwolą im korzystać z kredytu. Osoby prywatne mogą również nabywać rzeczy za gotówkę. — Mówią po polsku. (2167)

200 rubli

kosztuje najbardziej udoskonalona amerykańska maszyna do pisania

„PITTSBURG“

u GAL i S-ka

Petersburg, Pole Marsowe № 7.

◆ Maszyny daje się do wypróbowania. ◆ (2082)

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2163)

Specjalność: Obstalniki.

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2062)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

Sanatorjum „Nad-Niemen“

(Sezon od 15 maja do 15 sierpnia).

Leczą się tu wszelkie cierpienia nerwowe, reumatyczne, kobiece (anemia), astmatyczne, kataralne, atrytyczne, sposobem elektroterapijnym, wynalazku samego właściciela Zakładu, masażem, powietrzem, promieniami słonecznymi, kumyssem i higieną, przy wszelkich wygodach i przyjemnościach życia wiejskiego, tudzież troskliwej opiece. Ceny umiarkowane. Pewien procent ludzi ubogich otrzymuje pomoc leczniczą darmo. — Oferty przysłać wprost pod adresem: „Gubernia Nińska, poczta i telegraf Uzd., dominium „Nad-Niemen“. W-ny Jakób Markiewicz-Jodko (dyrektor i właściciel Zakładu). (2166)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamieński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia

Leon

Auclair

Petersburg, Wielka Morska,
dom Turu № 31. (2164)

KARMELKI

z ziół piersiowych od kaszlu i na wydzielenie ślegmy

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 39. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedają wszędzie w Rosji. (2179)

KAZIMIERZ SŁODZINSKI

KRAWIEC MĘZKI.

Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg Sadowej. (2165)

MERAN

Pensjon Marji Dobrowolskiej. Villa Mignon-Meran, Andresa Hofer Str. 16. Wszelki komfort, ceny przystępne. Prospekty na żądanie. (2114)

Kakao, Czekolada, Pierniki
Angielskie bisquit'y

FABRYKI (2146)

Anton. Hr. Tyszkiewicza

W Wilnie.

Żądać we wszystkich lepszych cukierniach, bufetach, owocarniach i składach kolonialnych.

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku

wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wysmienity.

(2041) Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.



KSIEGARNIA

MAURycego ORGELBRANDA

w Warszawie, naprz. posągu Kopernika, przesyła bezpłatnie miłośnikom rzeczy słowiańskich Katalog antykwar-
ski Sławica 1,648 tytułów z dzia-
łami etnografji, archeologii, folkloru, języko-
znawstwa rozmaitych szczepów słowiań-
skich, literatury i historii tychże. (97)

UOZCOWE, umiejętnie gospody-
nie wiejskie, znajdują wygodne
pomieszczenie. Zgłaszać się pod
adresem: Mińska gub., poczta
Użany, dominium Zamość. Aleksander
Jelski. (2131)

KSIEGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządewskiej.

101. Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prawników plem. (39)



SKŁAD



PRODUKTÓW ŁAK SZTUCZNYCH

Józefa Kibortta

w WILNIE, ul. Zawalna.

NASIONA: Konieczyn,

Tymotki i inne.

Ceny umiarkowane.

(2122)

Próbki i cenniki na zapotrzebowanie.

„Wileńskie Biuro Budowlane”

Właściciele: Budowniczy W. STYPUŁKOWSKI
i inżynier cywilny A. KLEIN.

WILNO, prospekt Sto-Jerski, dom Sniadeckiej.

Sporządzanie projektów na budowie wszelkiego rodzaju.

Kierownictwo robotami budowlanymi.

Przedsiębiorstwo robót budowlanych.

(2123)

Skład materiałów budowlanych.

Hotel St. Georges. Wilno.

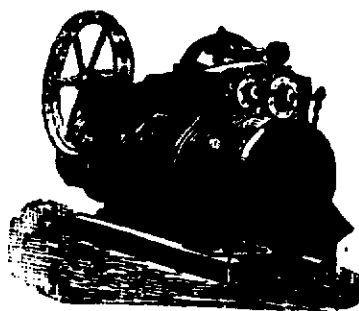
Pierwszorządny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

MAGAZYN I PRACOWNIA ubiorów męskich i damskich F. Starzyńskiego
w Mińsku gub., róg Zacharzewskiej i Petropawłowskiej, wykonują wszel-
kie zamówienia w zakresie krawiectwa wchodzące. Obsługunki wykonują
tak z własnych materiałów (wielki wybór nowości), jak i dostarczonych,
według najwzrostszych żądań, terminowo, wykwalifikowanie, ceny przystępne. Przy ma-
gazynie szkoła kroju męskiego i damskiego. (2132)

GARRETH SMITH & Co

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech.



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwaniem,
w zastosowaniu do przemysłu fa-
brycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, ul. Zielna № 6.

(84)

Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

Poleca: Buraki pastewne, Obendorfer, Mammuth, Eckendorfer,
Leutewitzer z Kwedlinburga, Marchew pastewną Kwedlinburską i
Vilmorina, Konieczyny czerwona, szwedzka, biała, tymoteusz, lu-
biny, szporek, gorczyce, etc.

Wyłączna reprezentacja fabryk: Stoddarda (grabie „Tiger“),
Osborna (żniwiarki i kosiarki „Columbia“), separatorów „Korona“,
Lanza (młocarnie i kieraty). (2174)

Cenniki i opisy wysyła na żądanie specjalny Skład maszyn
rolniczych i nasion Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie.

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Koł-
dry, Serwety i t. p. Największy wybór!
najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137

Warszawska Fabryka Wieńców i Roślin Metalowych

Aleja Jerozolimska № 129.

A. MAKOWSKI i E. RAUER

Skład fabryczny na piętrze.

Senatorska № 22.

Skład fabryczny na piętrze.

(8)

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZCZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Sniadeckiej.

Generalna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorządnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, cen-
tralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów.
Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociagowych.

(2042)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie swraza; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 9

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 83, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz Jana Aubert'a «Amor zziębnięty».

TREŚĆ N-ru 9 „KRAJU“:

z dnia 3 (16) marca 1900 r.:

Artykuł wstępny: Wobec niebezpieczeństwa, przez Er. P.

Artykuły bieżące: List ze Lwowa, przez X. Pożar teatru francuskiego, p. S. H. Życie rosyjskie, p. St. Bohatyna. Nieporozumienie kijowskie, p. R. Pruskie gadanie, p. Z. W Izbie pruskiej. Królewska odpowiedź, p. Z. Nowa demonstracja lwowska, p. R. Teatr Łódzki w Petersburgu, p. Urzyna.

Listy korespond. «Kraju»: Echo zachodnie: z Paryża, z Wiednia, z Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Szawelskiego, z Kijowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrolog.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Nowele polskie (z portretami), p. Rewta. Nad Sprewą (z ilustracjami), p. Wierzbicki. Bajka, opowiedział C. M. Narwicz. Sady kapturowe w Polsce, p. P. Lew. Nad Niemnem (z ilustracją), p. Czesława Jankowskiego. Buleśław Biegas (z ilustracją), p. R. B. de C. Feljton paryżski, p. Nemo Barou Rheinbaben (z portretem), p. W. Pożar biblijoteki, p. Biblijofila. Kronika literacka. Biblijografia «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Nowy teatr lwowski: figura alegoryczna, przedstawiająca Muzykę, umieszczona na atycie głównej. Dwie figury Ani. Popieła: bogini Tonów i Historia, umieszczone na atycie bocznej. Z wystaw międzynarodowych: Motyl, obraz Guillon'a. Wojna w Transwaalu: Jen. Joubert, śniadający w obozie pod Ladysmith.

Karta albumowa: «Amor zziębnięty», obraz Jana Aubert'a.

WOBEC NIEBEZPIECZEŃSTWA.

Od lat kilku stała się Galicja teatrem zdarzeń, coraz mniej zrozumiałych dla bardziej oddalonych widzów. Długi szereg bankructw, ruin i samobójstw; szalony wzrost socjalizmu; opętanie mas ludowych przez agitację, nie mającą, zdawałoby się, żadnego moralnego gruntu pod sobą; skuteczne podkopywanie powagi Koła polskiego w Wiedniu, rozwłóczenie się wszelkich żywiołów opozycyjnych i rozkładowych... oto obraz wewnętrznych stosunków Galicji. Jeżeli do tego dodamy zaostrzającą się nieustannie kwestję rusińską i brak wiary w możliwość utrzymania się dzisiejszej Austrii, która państwowym «nierządem» długo «stać» nie może, musimy przyjść

do przekonania, że przesilenie, przez które Galicja obecnie przechodzi, jest zaprawdę groźnem. Zamykać oczy na to niebezpieczeństwo byłoby nieprzebaczoną małodusznością. Pokazać je jest obowiązkiem, choć klucza do zrozumienia wszystkich ujemnych i niepokojących objawów nie mamy i choć «skutecznego rad sposobu» odnaleźć niełatwo.

Przyglądając się temu, co się dzieje w Galicji, nie możemy wiele rzeczy zrozumieć: ani olimpijskiego spokoju znacznej części zachowawczego stronnictwa, jakby tu nie o walkę na życie lub śmierć, ale o polityczne igrzyska chodziło, ani namiętności żywiołów liberalnych, postępowych, demokratycznych. Można zrozumieć destrukcyjną robotę socjalizmu, jego program, wyrachowania, nadzieje. Czyją dewizę stanowi: «im gorzej, tem lepiej», kto, zanim coś zdobywać, chce wszystko zburzyć, temu snów nie trwożą obawy rozpadnięcia się Austrii, albo stoczenia się w przepaść Galicji. Ale przywódcy demokratyzmu galicyjskiego tak rozumować nie mogą. A więc jakież cel mają na oku, kiedy się przyczyniają do zwiększenia rozprężenia i zamętu, kiedy naprzd kokietają ze stronnictwami przewrotu, a później im się miłośnie rzucają w objęcia? Do czego dążą? Gdzie widzą przyszłość i cel? Może się ludzą, że zwycięzki socjalizm, w chwili zwycięstwa, wczorajszego sojusznika nogą nie kopnie, jako rzecz bezużyteczną? Może rachują na międzynarodowe kombinacje? Ale przecież Austrii i w Austrię nie wierzą, Niemców nienawidzą, przeciw Rosji demonstrują. Na kogóż więc liczą?

To zagadka, której nawet nie próbujemy rozwiązać.

Przed tygodniem stał się fakt niespodziewany. Przy wyborach do sejmiku z gmin wiejskich Bochni, zwyciężył ksiądz Stojalowski 152 głosami przeciw 63, miejscowemu burmistrzowi oddanym. Był to cios, który głęboko w całej Galicji odczuto. Odrzucony przez Rzym, zwalczany przez wszystkie stronnictwa, dyskredytowany i oplwany przez całą prasę galicyjską, socjalistycznych i demokratycznych pism nie wyłączając, ksiądz Stojalowski, mimo to, na przekór całej opinii, zwyciężył! Jakże ztąd smutne wnioski o usposobieniu ludu wiejskiego wyciągnąć można—objasnić zbytecznie. «Der Bauer wacht in Galizien» — dusza jego nie wiele się widocznie zmieniła w ciągu półstulecia, gotowa zawsze słuchać złych duchów podszeptu.

Ale fakt wyboru Stojalowskiego błędnie wobec rezultatu wyborów we Lwowie. Jeżeli pierwszy budzi smutek, na widok drugiego ogarnia poprostu przerażenie. W stolicy Galicji, na krzesło poselskie, opróżnione przez śmierć wielkiego patrioty Franciszka Smolki, kandyduje socjalista Daszyński, sprzymierzeniec wrogów naszych w parlamencie, nieustrudzony potwarca Galicji, i... otrzymuje 2/5 głosów. Najbardziej rozpowszechnione pismo: «Słowo Polskie» staje po jego stronie. Dzienniki konserwatywne pocieszają się tem, że Pięta zwyciężył, ale to pociecha marna i nieszczerza. Po co ukrywać, że to nie tryumf, ale klęska, brzemenna groźnemi następstwami. To tylko pierwszy debiut, drugi—może się powieść zupełnie. Powodzenie wogóle rozzuchwala, a już przymiotu zuchwalstwa nikt socjalistom nie odmówi.

Aby nas nikt nie posadził, że przesadzamy, że fakty przeinaczamy lub je oświeciliśmy niewłaściwie, postaramy się na podstawie źródeł galicyjskich różnorodnych, możliwie obszernie i wyczerpująco przedstawić przebieg wyborów i zestawienie zdania różnych organów prasy.

* * *

Zaraz po śmierci Smolki zaczęto zastanawiać się, komu ofiarować po-

* * *

selski mandat Lwowa. Uradzono, że najodpowiedniejszą i najłatwiejszą do przeprowadzenia będzie kandydatura prof. d-ra Piętaka, świeżo mianowanego ministrem dla Galicji. Człowiek prawy, znany z przekonań demokratycznych, zasłużony bojownik parlamentaryzmu, zdawał się mieć wszystkie szanse i prawa. Inaczej osadziło *«Słowo Polskie»*. Najprzód ostrożnie, a następnie otwarcie i ostro wystąpiło przeciwko Piętakowi. W przeddzień wyborów zamieściło *«Słowo Polskie»* na czele Numeru następującą odezwę:

„Obywatele wyborcy!

Honor stolicy kraju dziś w waszej dłoni. Zwycięstwo kandydata rządowego, popieranego przez wsteczników, bez różnicy wyznania, przez Czytelnię katolicką i kahał żydowski—byłoby hańbą dla naszego miasta, byłoby klęską idei demokratycznej i postępu, klęską, z której trudno się podźwignąć!

Okażcie się mężami dojrzałymi, którym dobro kraju i jego rozwój są drogie, ludźmi, posiadającymi dość odwagi cywilnej, aby swe wolne, obywatelskie przekonania zamianować.

Nie pozwólcie się teroryzować, lecz idźcie śmiało do urny i oddajcie swój głos kandydatowi demokratycznemu

IGNACEMU DASZYŃSKIEMU!

Przeciwnicy nasi walczą fałszem, obelgami, przekupstwem. Oho to, godna takich szermierzy. Odpowiedzmy im z godnością, lecz stanowczo:

Prez z narzuconą kandydaturą ministra!

Kto czuje się wolnym, kto pragnie obudzenia kraju z letargu i martwoty, — kto temu krajowi życzy lepszej doli i wyzwolenia go z pod samolubnych rządów wsteczników—ten odda głos swój tylko

IGNACEMU DASZYŃSKIEMU!

Obywatele! Pamiętajcie, że wolności godzien tylko ten, kto wolnym być chce i umie!

Na tydzień przed wyborami Daszyński przybył do Lwowa i przemawiał na różnych zgromadzeniach przedwyborczych. Ostatnie takie zgromadzenie odbyło się d. 6 marca w sali Towarzystwa muzycznego. Sprawozdanie o tem zebraniu czerpiemy dosłownie ze *«Słowa Polskiego»*:

„Sala była przepelniona po brzegi. Wiele osób stało na korytarzach i balkonach, czekając sposobności dostania się do wnętrza.

P. Daszyński na porządku dziennym zgromadzenia postawił odpowiedź na dwa pytania, a raczej zarzuty przeciwników.

Pierwszy zarzut, że jest obłudnikiem, albowiem jako socjalista, zwalczający burżuazję, chce wejść głosami tejże burżuazji do sejmu.

Drugi zarzut czyniono mu, jakoby socjalista nie mógł być patriotą. Mówca odpowiedział na oba te zarzuty w obszernej mowie, przerywanej bardzo częstymi oklaskami.

Byłoby największym nonsensem, gdyby chciał się ukrywać jako socjalista, albo chciał się wyrzec ideałów swoich i marzeń. Właśnie całym tryumfem politycznym jego jest, że inteligencja i mieszczaństwo stolicy pozbyło się uprzedzeń i nienawiści do robotniczych organizacji. Mówca należał do tych właśnie, którzy wysat-

kie siły wyteżają, aby szeregować w kraju zastępy niezadowolonych, aby dopomóc do zrozumienia wspólnych interesów warstw ludowych na wsi i w mieście, aby uprzątnąć gruzby szlachetczyzny i zrobić z sejmu ciałą żywe, blizkie narodowi. Czyż śmieszna obłuda przy tych wyborach miałby sam swój program niszczyć i kompromitować!

Co do drugiego zarzutu, mówca przedstawia zarys historyczny rozwoju społeczeństw i wykazuje, że wszędzie prądy reformatorskie spotykały się z nienawistną krytyką ze strony klasy rządzącej, że reformatorów usiłowano przedstawić jako wrogów narodu, jako obcych — i tem oszczerstwem straszono tłumy.

Prześladowania, które otaczano ruch robotniczy, wywołały wprowadzenie z początku niechęć wśród robotników do patriotyzmu; ale gdy partja wzmogła się w siłę, zrozumiała swój obowiązek bronięcia wspólnych interesów narodowych i od lat dziesięciu jawnie i otwarcie jest patriotyczną. Mówca twierdzi: „przebaczonoby nam dziś raczej nasz socjalizm, niż nasz gorący patriotyzm“. (Okłaski).

Mówca charakteryzuje następnie niemoc i upadek polityczny Koła polskiego, i żąda, ażeby opozycja po za Kołem zrobiła wreszcie krok naprzód i stworzyła wspólny grunt dla reform ekonomicznych, politycznych i narodowych.

Wybór jego nie byłby uwiecznieniem pracy, lecz punktem wyjścia dla niej. — Daleki od demagogicznych obietnic, cieszy się mówca tym energicznym ruchem, jaki widzimy już dziś pośród wyborców stolicy. Ruch ten, do którego i on się przyczynia, jest zadatkami lepszej przyszłości, bez względu na wynik dzisiejszych wyborów.

Nastąpiły teraz interpelacje.

Wśród sykania i świstów zabrał głos dr. Przygodzki. Zgromadzenie nie chciało dopuścić go do głosu; dopiero gdy p. Daszyński oświadczył, że p. Przygodzki go nie zje, a i sam p. Przygodzki oświadczył, że nie występuje przeciw kandydaturze p. Daszyńskiego, pozwolono mu mówić. P. Przygodzki postawił szereg pytań, dotyczących się upadku proletariatu, sprawy Zakopanego, zachowania indywidualizmu w ustroju socjalistycznym (!) i reformy gminnej. Na te pytania odpowiedział Daszyński wyczerpująco wśród oklasków zgromadzonych. Na interpelację inż. Kuźniewicza, czy prawdą jest, iż Daszyński wyraził się, „że na Wawelu leżą prochy waszych tyranów“, oświadczył Daszyński, że to fałsz ordynarny.

O przebiegu i rezultacie wyborów krakowska *«Nowa Reforma»* zamieściła dwa następujące telegramy:

Lwów, 8 marca. Piętał wybrany większością 2,943 głosów przeciw Daszyńskiemu, który otrzymał 1,928 głosów. Stosunek głosów obu kandydatów był następujący:

Sala I (najwyżej opodatkowani przemysłowcy i właściciele realności; w tem 2/3 żydów). Dr. Leonard Piętał 388, Ignacy Daszyński 363 głosy.

Sala II (opodatkowani, 2/3 żydów). Dr. Leonard Piętał 366, Ignacy Daszyński 416 głosów.

Sala III (niżej opodatkowani, w połowie żydzi). Dr. Leonard Piętał 300, Ignacy Daszyński 432 głosy.

Sala IV (najniżej opodatkowani, 1/3 żydów). Dr. Leonard Piętał 273, Ignacy Daszyński 462 głosy.

Sala V (urzędnicy rządowi i autonomiczni). Dr. Leonard Piętał 988, Ignacy Daszyński 64 głosy.

Sala VI (część urzędników autonomicznych, adwokaci, notariusze, lekarze, profesorowie, emeryci). Dr. Leonard Piętał 628, Ignacy Daszyński 191 głosów.

Lwów, 4 marca. Wczoraj późnym wieczorem, po ogłoszeniu wyborów odbyły się demonstracje socjalistów i zwolenników kandydatury Daszyńskiego. Zebrał się

przed ratuszem, ruszył tłum, wśród śpiewów *«Czerwonego sztandaru»* i *«Jeszcze»*, na ulicę Chorażczyzny, gdzie przed redakcją *«Słowa Polskiego»* wznosił radosne okrzyki. Do zebranych przemówił członek redakcji *«Słowa Polskiego»*, p. Laskownicki, dziękując za owację.

Demonstranci nawiedzili także redakcję *«Ruchu Katolickiego»* i mieszkanie prof. Thuliego; w obu lokalnościach powybijano okna. Dalsze demonstracje powstrzymała policja i wojsko.

Pewne szczegóły nieco anegdotycznego charakteru zamieścił *«Głos Narodu»*, p. t. *«Kłapa Daszyńskiego»*:

„Przy wyborach we Lwowie pięć głosów było rozstrzelonych, z których otrzymali: lekarz dr. Adam Czyżewicz 1, Domaszyński 1, dr. Karol Lewakowski 1, Stanisław Bobelak i Jakób Nawrocki 1 głos. Podczas głosowania nie brakło komicznych epizodów. I tak: redaktor *«Kurjera Lwowskiego»* Henryk Rewakowicz, popierający, jak wiadomo, kandydaturę Daszyńskiego, oddał głos swój na d-ra Czyżewicza; Stanisław Bobelak, niższy urzędnik Banku hipotecznego, oddał głos na siebie, motywując tem, że, nie mając zaufania do żadnego z kandydatów, jeszcze największe ma zaufanie do siebie; znany ze zgromadzeń przedwyborczych emerytowany prof. politechniki Jaegerman głosował „na tajnego radcę demokracji Ignacego Daszyńskiego“; wreszcie jakiś drobny przemysłowiec Jan Leszczyński oddał głos „na Jakóba Nawrockiego, redaktora lwowskiej *«N. Fr. Presse»*“.

Główny organ partji krakowskiej *«Czas»* zamieścił na drugi dzień po wyborach artykuł wstępny, z którego wyjmujemy główne ustępy:

„Ważnym dla kraju był dzień wczorajszy. Wśród ludzi szkodliwych, jakich produkuje nasze społeczeństwo na hańbę i szkodę, jeśli nie na zgubę i własny wstyd — dwóch najznakomitszych szkodników, dwóch narodowych apostatów dobijało się o mandaty sejmowe.

„Ks. Stojalowski nie miał do zwalczania kontr-kandydata odpowiedniej sobie miary. Nikt z duchowieństwa i obywatelstwa nie próbował walki. Nie postawiono także kandydata włościanina. Nic nie usprawiedliwia takiego zaniedbania—choćby okolica najbardziej agitacją była podkopana...

„Pojedynek właściwy miał się rozgrywać między ludowcami a stojalowszczykami. Lecz ludowcy, przekonawszy się, że ich kandydat nie ma najmniejszej szansy, abdykowali, a raczej skojarzyli się ze swym wczorajszym wrogiem, byle tylko wspólnymi siłami prowadzić dalej lud do dzieła nienawiści i anarchji“.

„Czas» jest zdania, że wyborcy lwowscy uratowali cześć stolicy kraju i odrzucili «agenta internacjonalu».

„Kandydatura ta od początku nie miała szans powodzenia—była tylko *ballon d'essai*, rzuceniem rękawicy i zachwalym wyzwem, czy w miejsce chorągwi polskiej, jaką zatknął Smolka na kopcu—nie dałoby się nad grodem Lwa szeroko rozwinąć czerwonego sztandaru.

„Niepowodzenie wyborcze nie jest klęską przywódcy socjalistów—ale jest pogromem tego odłamu liberałów, który w *«Słowie Polskim»* ma swój organ. Organ ten i ta klika po raz drugi piętnem hańby naznaczona...

„Głosy, jakie padły na p. Daszyńskiego we Lwowie, wypłynęły w pewnej części z obłędu, wywołanego agitacją socjalistyczną, w przeważnej atoli części wypłynęły z nienawiści rasowej i wyznaniowej, niemniej i fanatycznej masy żydostwa, idącej za hasłem sekty ajonistów.

„Z przyjemnością zaznaczamy, że pewna część wyborców izraelskich poszła za obywatelskim głosem przełożonych kahału.—Okazało się wreszcie, że nie we wszystkim solidarność żydowska zwraca się wrogo przeciw społeczności polskiej, że tu także dzielą się stronnictwa w miarę wyrobienia przekonań politycznych“.

Nazajutrz powrócił «Czas» znowu do kwestji wyboru, który uważa za doskonały materiał do studjów nad «naszemi społecznymi stosunkami».

„Charakterystycznym jest to, że jak nigdzie prawie dotąd, stanęły naprzeciwko siebie w całej nagości i ostrości różnic dwa kierunki: pozytywny i negatywny. Nie walczyły ze sobą dwa programy, ale właśnie starano się pokonać i zdeptać pracę dodatnią, czyn i zasługę przez wybranie posła, który reprezentował tylko przeczenie, tylko destrukcję. P. Daszyński miał wejść do Sejmu nie jako socjalista, nie dlatego, by tam przeprowadzić postulaty stronnictwa robotniczego, ale jedynie tylko w tym celu, aby „bezwzględna“ krytyką uderzać, jak taranem w „klikę rządzącą“. Wedle własnego przyznania przeto jego namiętnych przyjaciół i sprzymierzeńców, przyznania, rzuconego z cyniczną otwartością, siedł tam bohater obstrukcji wiedeńskiej, aby rozpocząć dzieło zniszczenia, nie wzamian nie dając, nie wzamian nie stawiając. Wiemy doskonale—mówili i pisali socjaliści i ich sprzymierzeńcy—że Daszyński w Sejmie nie będzie mógł wystąpić ze swym programem socjalistycznym, ale też nie po to go tam należy wysłać. Ma on tam być „ożywcza siła“, „orzeźwiająca krytyka“, nabojem dynamitowym, który powinien rozsądzić skalę konserwatyzmu...

„Minister Piętaś oświadczył, że wstąpi do stronnictwa demokratyczno-narodowego. Zdawałoby się przeto, że organa, które powstały z łona tego stronnictwa i przez nie są kierowane, będą go najenergiczniej popierać. Tymczasem „Słowo Polskie“, kość z kości i krew z krwi p. Romanowicza, ojca galicyjskich liberałów (synonim w Galicji stronnictwa demokratyczno-narodowego), wyparło się ministra Piętaka z całą stanowczością, obrzuciło go stekiem potwarzy, a z namiętnością niebysła i perfidją, jakiej przykładów niewiele, popierało jego przeciwnika. Jak to zrozumieć? Kto śledzi uważnie bieg spraw publicznych w naszym kraju, widzi, że nie od dnia wczorajszego datuje się u nas koalicja wszystkich stronnictw skrajnych.

„Wybory ostatnie, to ciężka nauka! Stolica z trudem utrzymała swój honor; Bocheńskie padło, otwierając podwoje Sejmu najnędzniejszemu z komedjantów politycznych. Dziś nikt już nie wierzy, by „prorok“ Stojalowski był groźnym przeciwnikiem. Ale żal tego ludu, który się dźwiga z takim trudem, a co

chwila pada od nowego ciosu. Kiedyż się wypełni miara krzywd, które nie-szczesny sam sobie zadaje!“

Organ krakowskiego antysemityzmu, «Głos Narodu», tak omawia wybory lwowskie:

„Ze Smolką zastąpił do grobu wielki patrijota, dobry katolik i zdecydowany demokrat. Jeszcze nie ochłonął kraj z żalu po najlepszym z najlepszych swoich synów, a już o mandat po nim wyciągnął łapczywą rękę—kto? Herszt z pod czerwonego sztandaru, sojusznik Wolffa i gwałciciel naszych najświętszych uczuć. I oto znaleźli się ludzie—ślepi, czy przewrotni, którzy, stając po jego stronie, wymierzili tem samem katolickiemu i polskiemu społeczeństwu ciężki policzek; znalazły się gardła, wynoszące pod niebiosą tego, który w swej fanatycznej zaciekłości rzucił nam w twarz okrzyk: „na Wawelu leżą prochy waszych tyranów“. I zaczęła się kampanja. „Słowo Polskie“, „Kurjer Lwowski“, „Monitor“ i inne organy tłuszczy żydowsko-socjalistycznej stanęły po stronie internacjonalisty. Zawtórowała im uliczna gawiedź i tłumy nie mających nic do stracenia—zdawało się już, że wbrew twierdzeniu Piętaka, żyjemy nie w chrześcijańskim, lecz w żydowskim kraju.

„Społeczeństwo lwowskie okazało jednak więcej godności i zrozumienia spraw społecznych, niż się tego spodziewała gadzinowa prasa filosemicka. Za to w Bochni wyszedł z urny wyborczej godny Daszyńskiego pracownik na glebie społecznej, osławiony latarnik jerozolimski, ks. St. Stojalowski. Zasługę w tej mierze przypisać należy c.-k. rządowi i klice konserwatywnej, którzy „par force“ przepchać chcieli manekina i tem samem przyczynili się do skupienia sił opozycyjnych. Nieudolna polityka „sfer miarodajnych“ jest tylko wodą na młyn różnorodnych spekulantów politycznych“.

W oryginalny sposób zapatruje się na rezultat wyborów krakowska liberalna «Nowa Reforma». Nie sympatyzuje ona z Daszyńskim, ale nie może ukryć niedobrego uczucia: «Schadenfreude»:

„Nie jesteśmy zwolennikami socjalnej demokracji, choćby ona na gruncie polskim rozbiierała się z szat międzynarodówki i hołdując miejscowym potrzebom, przywdziewała strój polski, bo to w niczem nie zmienia jej duszy. Ale kandydat tego stronnictwa jest bądź co bądź, przedstawicielem olbrzymiej większości ludu robotniczego; czy to jest dobrze, czy źle, że ten lud do kogo innego nie ma zaufania,—to znowu rzecz inna. Ale fakt zostaje faktem: Daszyński reprezentuje większość robotników.

„Nie uważaliśmy i nie uważamy za właściwe, aby ludność miejska stolicy kraju wybierała swym posłem socjalistę, pomimo, że nie podziela jego socjalno-politycznych zasad. Dajmy robotnikowi prawo głosowania do sejmu; niech on wtedy darzy swoim zaufaniem kandydata, którego polityczna wiara najbardziej mu dogadza; ale nie wynika ztąd, aby kandydat sfer robotniczych miał być tym samym kandydatem mie-

szczaństwa, mającego inne od niego przekonania polityczne.

„We Lwowie wytworzyła się wyjątkowa sytuacja. Przeciw Daszyńskiemu postawiono ministra; taka urzędowa kandydatura nie dogadzała wielu, którzyby może bez wahania oddali głos d-rowsi Piętakowi; gdyby na nim nie błyszczał mundur ministra. Trzeci kandydat nie wystąpił,—i dlatego, kto nie chciał głosować za Piętakiem, objawiał swój opozycyjny charakter przez głosowanie za... socjalistą, chociaż sam socjalistą nie był i nie będzie.

„W ten sposób Daszyński otrzymał we Lwowie 1,900 głosów; upadł wprawdzie, gdyż od swego przeciwnika zyskał o 1,000 głosów mniej; kto wie, czyby go nawet nie był pokonał, gdyby głosowanie było tajne, jak do Rady państwa,—lecz nie wynika z tego i niech socjaliści tem się nie ludzą, jakoby mieszczaństwo lwowskie przeszło do obozu socjalistycznego“.

Lwowska «Gazeta Narodowa» upatruje przyczyny niezwyklego powodzenia kandydatury Daszyńskiego w zachowaniu się żydów:

„Gdy spostrzeżono się, że przeważna część żydów, rusini i rozmaici podejrzanej jakości demokracji, gotowi każdego czasu bratać się nietylko z radykałami, ale i z socjalistami, zamierzają naprawdę preferować kandydaturę Daszyńskiego, złączyło się patrijotyczne mieszczaństwo z inteligencją i zgotowało kandydatowi narodowemu świetne zwycięstwo. Jak mieszczaństwo i inteligencja solidarnem oddaniem głosów na d-ra Piętaka pięknie spełniło swój obowiązek obywatelski—tak sprawie żydowskiej nie przysłużyła się ta garstka młodych żydów, która obnosiła Daszyńskiego na rękach i na rzecz jego kandydatury w sposób niebysła agitowała. Zapewnić możemy tych panów, iż wśród mieszkańców Lwowa takiego ruchu antysemitckiego, jak zachowanie się ich przy wczorajszym wyborze, nie zdołałaby agitacja antysemitcka wywołać ani za lat dziesięć codziennem nawet ujadaniem. „Słowo Polskie“, zdecydowany organ socjalistów i żydów, które szło wprost bezwzględnie za Daszyńskim, raz zapewniając, że potrzebnym jest on w sejmie dla „rozruszania“, drugi raz, że nie kandyduje jako socjalista, ale tylko jako radykał,—woła od wczoraj, iż panowała „bezprzykładna presja z góry“.

„Że to niedorzeczność — pisze dalej „Gazeta Narodowa“—nie potrzeba chyba dowodzić. P. Daszyński upadł przy wyborze siłą faktu, a nie skutkiem presji rządowej. Centralnemu rządowi niewątpliwie nie nie zależało i nie zależy na tem, czy w sejmie naszym będzie jego członek dr. Piętaś, czy p. Daszyński, a rząd krajowy obecnie nie może być chyba posadzony o twardą rękę przy wyborach, skoro nie przeszkodził wyborowi ks. Stojalowskiego w okręgu bocheńskim. Najzagorzalsi przeciwnicy namiestnika hr. Pinińskiego nie zaprzeczają chyba, iż na kwestję wyborów zapatruje on się i w praktyce ze stanowiska konstytucyjnego, nie nadużywa bowiem środków, ktorými w tych razach niejedna i nie w jednym kraju administracja państwowa bardzo się posługuje“.

«Ruch Katolicki», organ partji

chrześcijańsko-socjalnej, stoi na stanowisku pokrewnem z «Gazetą Narodową»:

„Stolica kraju nie dopuściła do Sejmu socjalisty, bramę zamknęła tego ciała przed wrogiem Kościoła, narodowości i całego ustroju społecznego. Wybór wczorajszy zdemaskował kompletnie żydów i demokratów z pod chorągwi „Słowa Polskiego“. Pierwsi, jak zawsze, odegrali po mistrzowski komedję w pierwszej części akcji wyborczej. W ostatnich chwilach zawiodła wszakże doświadczona reżyserja i mimo demonstracji przeciw d-rowsi Bykowi i kahałowi, ujawniła się wobec wszystkich podwójna gra żydów, mająca na celu jedynie wyprowadzenie w pole „gojów“.

„Katolikom spadły łuski z oczów i nie dadzą się więcej brać żydom na kawał. Solidarne w gruncie rzeczy wystąpienie żydów za Daszyńskim, mimo oficjalnej reprezentacji ich w Komitecie, popierającym Piętaka, musi chyba otworzyć oczy wszystkim. Żydzi wdali się w niebezpieczną grę. Nie myślimy grozić im antysemityzmem, który oni sami formalnie hodują i pielęgnują. Ale nie po raz pierwszy musimy stwierdzić, że katolikom nie wolno pozwolić na to, by żydzi wśród nich odgrywali rolę jęczmika u wagi. Żydzi mogliby i powinni by wobec walki katolików, zwolenników obecnego ustroju społecznego, z socjalistami stać na uboczu. Oni tymczasem wolą brać w niej udział i to po stronie socjalistów. Niechże się nie dziwią naturalnym tego konsekwencjom i niech samym sobie przyrzucają winę, jeśli nie nieprzyjaźń, ale tendencja do jaknajścisłego odosobnienia się—odgrodenia się od żydów, bierze górę wśród katolików, jeśli się ściśle coraz głębsza między nami przepaść.

„Wybór wczorajszy udowodnił, że bez, a nawet przeciw żydom, katolicy swego kandydata przepierać tu potrafią. Udowodnił dalej kompletne bankructwo tej rzekomo narodowej demokracji, która pod przewodem Szczepanowskiego i Romanowicza grupowała się w lewicach Sejmu i Koła. Organ tych panów, dotąd konsekwentnie żydowski, stał się obecnie już zupełnie jawnie socjalistycznym. Nad trupami politycznymi, nad perekińczykami z pod znaku „Słowa“ przejdzie Lwów katolicki, Lwów polski do porządku dziennego, zostawiając ich w objęciach Daszyńskiego, oraz żydów“.

«Dziennik Polski» wystąpił z bezprzykładną gwałtownością przeciw «Słowu Polskiemu», przypisując mu reżyserowanie całej agitacji przeciwko Piętakowi i propagandę socjalizmu:

„Zawsze wiernem było miasto Lwów ojczyźnie i wierze, zawsze było to miasto polskie i katolickie, i zawsze w skarbcu swych serc przechowywało piękne tradycje narodowe. Był w niem zawsze ruch, były walki—ale jedne i drugie toczyły się tylko w sferze interesów pewnych klas i stronnictw, które mieściły się w granicach miłości ojczystej i miłości wiary.

„Dopiero ostatnie czasy przyniosły nam chwile ostrych starć: przeciwko wierze i narodowej myśli wystąpiły zasady wrzekomo „ogólno“ (?) ludzkie, a

w gruncie kosmopolityczne fałsze, które w płytkich a ambitnych umysłach znalazły podatny teren. Nie był i nie jest on z natury przystępny dla posiewu tego rodzaju—jest on uprawiany sztucznie, siła jego leży w nawozie, który nazywa się „Słowem Polskiem“.

„Ale społeczeństwu naszemu daleko jeszcze do tego stopnia znikczemnienia, na jakim chce je widzieć „Słowo“... Ono jeszcze zdrowe i silne, i potężnym głosem 1,015 głosów większości odpowiedziało kandydatowi „Słowa“ krótkim, ale dobitnym wyrazem—precz!

„Lwów nie upadł tak nisko, aby nim rządili socjaliści, radykali ruscy, żydzi i redaktorowie „Słowa Polskiego“.—Lwów jest miastem polskim i katolickim, i głosowaniem wczorajszym ponownie tego dowiódł. Daszyński nie doprowadził nawet do cyfry 2 tys. głosów, a w tej cyfrze prócz socjalistów jest co najmniej 75 proc. żydów, którzy solidarnie głosowali za kandydatem socjalistycznym, wrogiem narodowości i św. wiary! To wystąpienie żydów, którzy w wydanej przez siebie odezwie przyznali się wyraźnie do sojuszu ze „Słowem“ i p. Daszyńskim, jest dla nas cennym argumentem, że ta rasa jest dla nas ze stanowiska narodowego zgubną, że walka z nią jest świętym naszym obowiązkiem. Antysemityzm w najszerszym tego słowa znaczeniu powinien stać się odtąd naszym hasłem na całej linii! Precz z żydami i ich sojusznikami, którzy deprawują nasze życie publiczne!“

Z zestawienia głosów: «Czasu», «Dziennik Polski», «Gaz. Narodowej» i «Ruchu Katolickiego» wiadać, że wystąpienie czynne i zaczepne lwowskich żydów-sjonistów za Daszyńskim, wzmogło uczucia antyżydowskie, i skłoniło te pisma do otwartej deklaracji antysemityzmu. Nawet fakt, że żydzi, należący do kahału lwowskiego, z d-rem Bykiem na czele, stanęli po stronie Piętaka, nie rozbroił zaciętych wrogów żydowskich. «Ruch Katol.» nazywa to «komedją». Jeszcze namiętniej wystąpił «Głos Narodu», który konkurencji w procederze antysemitycznym nie lubi, i za niezdecydowaną nienawiść karci nietylko «Czas», ale inne pisma, tak jawnie antysemityczne, jak: «Ruch Katolicki», «Dziennik Polski» i «Gazeta Narodowa». Oto, co pisze «Głos Narodu»:

„Kandydatura Daszyńskiego we Lwowie i sromotny jej upadek pociągnęły za sobą wylądowanie się elektryczności politycznej na szpaltach miejscowych pism codziennych. Okoliczność, iż „Słowo Polskie“, redagowane obecnie przez osławionego Jakóba Nawrockiego, przeszło całkowicie pod służbę partji socjalno-demokratycznej i zdarło maskę liberalizmu mieszczańskiego, jaką dotąd okrywało twarz, na której wypadki, związane z katastrofą Kasy oszczędności nie zostawiły już rumieńca wstydu, daje powód „Gazecie Narodowej“ i „Dziennikowi Polskiemu“ do otwartego zaakcento-

wania swojego antysemityzmu, którym od czasu do czasu, w wyjątkowo jaskrawych chwilach, oba te dzienniki lubią zabłysnąć na to, aby potem w praktycznym życiu codziennym nietylko zapominać o tem jaknajkompletniej, ale nawet niedwuznacznie walczyć z antysemitami, jako z ludźmi, szerzącymi hasła „niezgodne z chrześcijańskim pojęciem i ze staropolską tradycją“.

„Wśród mieszkańców Lwowa — pisze „Gazeta Narodowa“—takiego ruchu antysemitycznego, jak zachowanie się żydów przy wyborze czwartkowym, nie zdołaby osiągnąć agitacja antysemitcka ani za lat dziesięć codziennem nawet... „ujadaniem!“ To ostatnie słowo niestety zadaje klam całemu poprzedniemu zdaniu, skoro stanowi dowód, że nawet mimo zachowania się żydów przy wyborach, redakcja „Gazety Narodowej“ stoi jeszcze daleko bliżej żydów, niż antysemityzm. Podobnie jak „Gazeta Nar.“, zachowuje się także „Ruch katolicki“. Pisze on: „Żydzi wdali się w niebezpieczną grę; nie myślimy grozić im antysemityzmem, ale...“ i powtarza mdłe hasło odosobnienia się, odgrodenia się od żydów, hasło, z którego żydzi w kułak się śmieją. Tylko „Dziennik Polski“ woła silnie, że „wystąpienie żydów jest cennym argumentem, że ta rasa jest dla nas ze stanowiska narodowego zgubną, a walka z nią jest świętym naszym obowiązkiem“.

„Cóż jednak z tego szlachetnego zapалу, skoro on się budzi tylko wówczas, gdy „żydy nie głosują tak, jak im panowie każą“—i skoro ten sam „Dziennik Polski“ gotów jest potem na każde skinienie Koła polskiego, bronić szlachetności intencji tych reprezentantów polskich w Wiedniu, którzy za najważniejsze swoje zadanie uważali wzięcie w obronę żydowskiego mordercę Hruźównęj.

„Taki antysemityzm nie jest wart złamanego szeląga i ośmiesza tylko tych, którzy nim się produkują. Takiego antysemityzmu żydzi się nie zleką, owszem, jest on nawet dla nich w wysokim stopniu pożądany; pozwala on bowiem tej grupie żydów, która dla geszeftu głosowała za Piętakiem, zyskiwać nawet „wdzięczność i uznanie“, jak tego dał dowód „Czas“, wcale niedorzecznym artykułem, podnoszącym „obywatelski głos przełożonych kahału“ i wznoszącym bezrozumne okrzyki tryumfu, że „nie we wszystkim solidarność żydowska zwraca się wrogo przeciw społeczności polskiej“, oraz że i wśród żydów także „działa się stronnictwa w miarę wyrobienia przekonań politycznych“.

„Ten wspaniały artykuł „Czasu“ usiłuje wmówić w społeczeństwo, że to tylko sjonisci pchają fanatyczne masy żydostwa pod Czerwony Sztandar—i gotów jest nieledwie sławić p. Byka, jako wzór polskiego patrioty. Co do nas, jeżeli wogóle mamy wybierać między jednymi a drugimi żydami—to sądzimy, że w naszym narodowym interesie lepiejby było, gdyby p. Byk poszedł za głosem serca, a nie geszeftu. Raz już trzeba zerwać z fikcją „żydów-obywateli“, raz trzeba się zastanowić nad tem, jakiego to rodzaju pobudki dyktują ów „głos obywatelski przełożonych kahału“, dopóki nie będzie tego zrozumienia i do-

półki dzienniki lwowskie będą się straszyc, jak straszakiem na wróble okropną ewentualnością „przejścia do obozu p. Ehrenberga“ (*ipsissima verba* „Słowa Polskiego“ i „Gazety Narodowej“), dopóty nie będziemy mogli sobie powieścić, że jesteśmy mądrzy, choćby po szkodzie, dopóty skazani jesteśmy na to, aby zarówno politycznie, jak ekonomicznie być tylko bezstronnym łupem żydostwa“.

Jasno i wyraźnie.

* * *

Po przeczytaniu sprawozdań o przebiegu i rezultacie wyborów, po zestawieniu głosów dziennikarskich—niepodobna dłużej się łudzić.

To, co się stało w Bochni, co zaś w Lwowie, to nie fajerwerk, po którym zostanie tylko trochę swędu; to łuna bijąca od pożaru, krwawy odbłask rzeczywistego i groźnego niebezpieczeństwa.

Oba zdarzenia zaskoczyły opinię i kraj *zupełnie niespodzianie*. Nie wierzone w możliwość wyboru Stojalskiego. Gdyby go przewidziano, nie założonoby rąk tak beczynnie. Postawionoby kontr-kandydata, rozwiniętoby agitację, nie ze strony rządu, co było zawsze błędem, ale ze strony przodującej inteligencji, co nie przestaje być obowiązkiem. Kiedy przed kilku tygodniami rozeszła się wieść, że Daszyński stawia swoją kandydaturę we Lwowie, że sięga po dziedzictwo Smolki, że występuje przeciwko Piętakowi, nikt wieści tej nie dawał wiary. Dziwiono się tylko arogancji, która kusić się chce o mandat poselski w mieście, gdzie socjalistów garsć tylko, na tej ziemi i wśród tych murów, które, jak bluszcz, oplatają patryjotyczne i narodowe tradycje. Statystycy przepowiadali, że Daszyński zbierze kilkadziesiąt głosów, — zebrał ich 2,000, o tysiąc tylko mniej niż minister dla Galicji, a możeby nawet był górą, gdyby wybory do sejmu odbywały się tajnie, jak do parlamentu. Była to więc nowa, bolesna niespodzianka.

Wybór w Bochni a stokroć więcej jeszcze wybór we Lwowie pokazały, jak się wzmagają na sile i wpływie żywioły rozkładowe, a szczególnie, jak urósł i jak spotężniał socjalizm. Przed kilku jeszcze laty prokuratorja i policja austriacka ściagały z wielką surowością winnych czytania i rozdawania broszur socjalistycznych. Jeden z najwybitniejszych dziś publicystów polskich, nie mający nic wspólnego z socjalizmem, odpokutował w Krakowie dwuletniem więzieniem śledczem to tylko, że znaleziono u

niego broszury zakazane, i że znał osobiście jednego z agitatorów. Jakże zmieniły się czasy! Socjalizm zyskał w Galicji prawo obywatelstwa. Jego organizacja jest jawna, uznana, ba, prawie że nawet respektowaną przez władzę i policję. Ręczne aparaty drukarskie, ukrywane w piwnicach, zastąpione zostały nowożytnymi tłoczniami, bijącymi jawnie tysiące egzemplarzy broszur, odezw i instrukcyj. W Krakowie wychodzi codzienne pismo socjalistyczne; choć często konfiskowane, celu dopina, przemawia językiem namiętnym i wyzywającym, drażni i podburza. Odbywają się publiczne zgromadzenia socjalistyczne, mityngi, demonstracje uliczne. Pieśń o «Czerwonym sztandarze» brzmi coraz szerzej i głośniej, przygłuszając i odzwyczajając od innych. A jednocześnie przywódcy socjalizmu wstawiają się w parlamencie, grają wobec Galicji rolę prokuratorów i cenzorów, są słuchani i oklaskiwani frenetycznie przez wszystkich imienia polskiego wrogów...

Mimo niezaprzeczonych powodzeń i postępów, dotąd jednak socjalizm w Galicji był odosobniony, z innymi stronnictwami stał w otwartej walce. We Lwowie zrobił krok naprzód: narzucił swoje przymierze demokratycznej opozycji, prowadzonej przez «Słowo Polskie».

Czy nie jest to chwila przełomu? Czy wobec wspólnego, realnego, «nie za górą» niebezpieczeństwa, nie należałoby wszystkim stronnictwom umiarkowanym, zarówno konserwatywnym, jak i postępowym, sprzymierzyć się do wspólnej akcji, na gruncie jednego pozytywnego programu?

Jutro, pojutrze może już będzie zapóźno.

Er. P.

LIST ZE LWOWA.

[Od jednego z naszych współpracowników otrzymujemy list ze Lwowa, który drukujemy, jako interesujący materiał, choć oświetlenie faktów nie wydaje nam się zupełnie słusznem].

Skończyło się wygraną ministra Piętaka.

Przez dwa tygodnie trwał zacięty bój o mandat m. Lwowa. Po obu stronach formowały się i skupiały pierwiastki czysto ideowe, i to nadawało tej walce charakter zupełnie wyjątkowy. W Galicji nie należy do rzadkości polityka, robiona pod

hasłem osób i na korzyść osób. Tym razem było zupełnie inaczej. Indywidualności kandydatów zeszły na drugi plan — ścierały się ze sobą idee. Minister Piętak reprezentował najbardziej zasadnicze pierwiastki polityki naszej w Kole polskiem i w sejmie; Daszyński — chwilowo, pozostawiwszy za sobą program socjalistyczny — usiłował zestrzelić i wyzyskać wszystkie żywioły niezadowolone i nastrojone opozycyjnie.

Walka wyborcza prowadziła się w prasie i na zgromadzeniach i była niesłychanie zacięta. Jej symptomatycznym momentem był ów silnie zaznaczony pierwiastek ideowy, i to także, że obaj kandydaci nie należeli do zer politycznych; przeciwnie, są indywidualnościami bardzo wybitnymi. Prof. D. Leonard Piętak, umiarkowany demokrat, jest *self-made-manem* w całym znaczeniu tego słowa, o czym świadczy samo zestawienie jego bynajmniej nie historycznego nazwiska z piastowaną przez niego godnością ministra. Daszyński jest pierwszorzędnym talentem oratorskim i agitatorskim.

Przecież cała ta walka socjalisty z ministrem stoczyła się w ramach kurji miejskiej, w samym sercu interesów mieszczańskich. Przed laty dziesięciu socjalistę, sięgającego po mandat ze stolicy kraju, zarzuconoby czapkami, nie pozwolonoby mu mówić publicznie. P. Daszyński traktowany był tymczasem jako przeciwnik poważny i niebezpieczny, pozyskał blisko dwa tysiące inteligencji i drobnego mieszczaństwa, i przegrał jedynie dzięki temu, że przywódcy żydowscy pociągnęli tłum swoich współwyznawców na stronę Piętaka (?). Zaszło więc jakieś ważne przeobrażenie nastroju politycznego, istnieje jakaś zagadka, która sama jedna może wytłómaczyć ów przewrót pojęć.

Zagadce tej na imię: kwestja społeczna. Kto pierwszy weźmie się do jej rozwiązania szczerze, nie dla względów utylitarnych, ale z głęboko odczutej troski o losy całego organizmu narodowego, do tego należeć będzie przyszłość. Zwycięzcy ostatniej walki wyborczej powinni pamiętać, że siła machiny biurokratycznej nie jest jeszcze siłą żywotną, i że organizm, który nie chce zginać, musi się przystosować do zmieniających się warunków.

X.

POŻAR TEATRU FRANCUZKIEGO.

We czwartek zrana wróciłem z kilkotygodniowej podróży do Rzymu. I trafiłem właśnie w Paryżu na ostatnie przedstawienie, jakie dawał stary pałac Moliera. Widowisko odbywało się w dzień. Był to najbardziej wstrząsający poranek, jaki widziałem w życiu....

Hiobowa wieść, iż gmach Komedji Francuzkiej stoi w ogniu, rozeszła się po mieście błyskawicą. Kiedy koło drugiej znalazłem się na miejscu, plac i okoliczne ulice wypełnione były niezliczonym tłumem. Kordon wojska z trudem powstrzymywał wciąż wzbierającą falę ciekawych. Ku niebu wznosił się wielki słup czarnego dymu, tu i owdzie czerwone płomienie lizały ciemne mury. Posępny szmer i gwar tłumu mieszał się z jednostajnym skrzypieniem sikawek; od czasu do czasu rozlegał się głuchy tętent koni strażackich i urywane, gromkie komendy. Wśród tłumu czuć było pełne żalości przygnębienie: — pali się wielka, ukochana świątynia sztuki...

Pytam sąsiadów, czy niema ofiar w ludziach. Odpowiadają, że nie. Starego sprzedawcę afiszów ściągnięto z balkonu na galerję omnibusu, przy pomocy małej drabiny. Pocziwiec był na pół żywy z przerażenia; ratunek zawdzięcza przytomności umysłu jakiegoś żołnierza, który za ten dowód odwagi i zimnej krwi w tej że chwili został mianowany przez jenerała Brugère'a kapralem. Pannę Dudlay strażacy spuścili na linie z okna 3 piętra. Był już najwyższy czas, bo pokój, w którym ubierała się, poczynął zapelniać gryzacy dym. Kiedy zjeżdżała tak na sznurze w dziwnym kostjumie, na który złożyły się różowe trykoty, rzymskie peplum i karakulowy w ostatniej chwili narzucony żakiet, wśród tłumu, zdjętego radością, poszedł jeden wielki krzyk. Panna Dudlay nigdy może na scenie nie wzbudziła tak szczerzego entuzjazmu...

— Więc, dzięki Bogu, nikt nie zginął?

— Podobno kogoś nieśli na noszach; mówią, że to była odźwierna, czy też panna służąca jednej z artystek...

Lecz nagle za kordonem powstaje niezwykle ruch. Widzą Antoine'a, bardzo bladego, żywo rozprawiającego z kilkoma aktorami z trupy Komedji. Przypada do nich kilku innych panów, słysząc gorączkowe wykrzykniki. Tłum nie wie jeszcze, co zaszło, ale odczuwa instynktownie, iż musiało stać się nieszczęście. Pogwar milknie, złowrogie skrzypienie sikawek czyni się wyraźniejszym.

Nagle, niewiadomo z kąd, od sąsiada do sąsiada idzie głucha wieść: panna Henriot spaliła się...

A potem ukazuje się między strażakami, artystami i policją ciemno ubrana kobieta, podeszłych lat, i słysząc zdala jej rozpaczliwy krzyk: — „Moja córka! Gdzie moja córka? Oddajcie mi moją córkę!“ Zgiełk milknie, dreszcz tylko wstrząsa tłumem... Nieszczęśliwą matkę odprowadzają na ubocze, ale głos jej brzmi wciąż w uszach: „Gdzie moja córka, oddajcie mi córkę!“

To był najbardziej bolesny epizod tego dramatu, który rozegrał się we czwartek na placu Teatru Francuzkiego. Można zbudować nowy gmach, można zastąpić zniszczone dzieła sztuki nowymi, ale matce nikt już nie wróci córki. Biedna panna Henriot! Gdy niedawno, przed kilku ledwie miesiącami, zaliczoną została do trupy „komedji“, myślała, iż rozpoczyna nową erę życia, pełną sławy i blasku, wawrzynów i oklasków. Czy miała talent? Trudno powiedzieć. dawano

jej bowiem przeważnie małe role, w których odznaczyć się było trudno. Mimo to w „Romantycznych“ Rostanda potrafiła zwrócić na siebie uwagę krytyki; publiczność знаła ją dobrze, bo młoda artystka była bardzo piękna; — fotografie jej widniały w bulwarowych wystawach, przechodnie chętnie zatrzymywali się, by spojrzeć na uroczą, smukłą postać blondynki o głębokich habrowych oczach. Miała niespełna dwadzieścia jeden lat...

Biedna panna Henriot!...

Do późnego wieczora zbity tłum pozostaje w okolicach płonącego gmachu. Kilka teatrów, na znak żaloby, zawiesiło przedstawienia. W mieście o niczem innem nie mówią, tylko o dotkliwej klęsce. Coraz nowe wydania dzienników, ze świeżymi szczegółami, rozchwytywane są w oka mgnieniu. Cały Paryż jest pod wrażeniem...

* * *

Cornely w „Figarze“ nazwał pożar Teatru Francuzkiego „katastrofą narodową“. Można dodać, iż tego rodzaju straty obchodzą świat cały. Sztuka, czysta sztuka jest wyższą ponad granice polityczne. Gdy jedna z jej najpiękniejszych świątyń ulega zniszczeniu, cały świat cywilizowany odczuwa bolesnie stratę. Dlatego klęska, wyrządzona przez ślepy żywioł sztuce francuzkiej, musi wywołać w całym cywilizowanym świecie uczucia szczerzego żalu.

Na szczęście jednak materialne straty nie są tak znaczne, jak pierwotnie się obawiano. Cenne zbiory, jako to: rękopisy, obrazy, rzeźby, niemal całkowicie zostały uratowane. Niektóre z nich doznały uszkodzeń, możliwych wszakże do naprawienia. Stary gmach został zniszczony bezpowrotnie; atoli zarówno p. Leygues, minister oświaty, jak p. Clarette, administrator „Komedji“ — zapewniają, iż za cztery, może pięć miesięcy, na tem samym miejscu stanie nowy budynek, niczem nie różniący się od spalonego. Koszta odbudowania nie będą zbyt ciężkie dla społeczeństwa tak bogatego, jak francuzkie. A nawet przez owe cztery miesiące publiczność paryzka nie będzie pozbawioną swej ulubionej trupy dramatycznej. Przeniesie się ona czasowo do jednego z kilku teatrów państwowych, do Odeonu lub Châtelet; tymczasem da kilka przedstawień w „Wielkiej Operze“. Goście wystawowi, którzy przybędą do Paryża przed końcem lata — jeśli nie będą mieli sposobności zobaczenia samego gmachu „Komedji Francuzkiej“, to jednak będą mogli zapoznać się z jej wyborową trupą. Nie będzie w niej tylko panny Henriot...

Ale ów czwartkowy pożar nastęrcza wiele materiału do rozmyślań. Najprzód — jakie to szczęście, że pożar nie wybuchnął o dwie godziny później. Jak wiadomo, o godzinie drugiej tego dnia miało rozpocząć się przedstawienie poranne, na które publiczność zazwyczaj uczęszcza tłumnie. Wówczas ofiarą ognia padłaby nie jedna artystka, ale setki osób. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Stałoby się tak, bo środki ostrożności nie były dostatecznie przestrzegane.

Kwestja bezpieczeństwa w teatrach obchodzi jednakowo publiczność wszystkich miast. Szukamy w teatrze za drogie pieniądze rozrywki, nie zaś pieców kremacyjnych. Gdziekolwiek w świecie wydarzy się pożar teatru, opinja pu-

bliczna na chwilę obrusza się, zaś pod jej naciskiem czynią się we wszystkich miastach rewizje, zaprowadzają się różne reformy, mające na celu udoskonalenie środków bezpieczeństwa. Agitacja tego rodzaju trwa pewien czas, dopóki umysły się nie uspokoją. A potem...

Potem następuje to, co miało miejsce podczas czwartkowego pożaru w najpierwszym teatrze paryzkim. Ponieważ przedstawienie nie było jeszcze rozpoczęte, w całym gmachu nie było ani jednego strażaka. Miejscowej służby, mającej na pieczy bezpieczeństwo gmachu, nie stało również. Wskutek tego nie było komu spuścić kurtyny żelaznej, oddzielającej scenę od sali. Krany pożarne otworzyła dopiero straż, przybyła w pół godziny po wybuchu pożaru. Okazało się jednak, że nie we wszystkich kranach była woda, zaś książki pożarne były w części dziurawe. Plac przed teatrem z tej przyczyny zamienił się niebawem w małe jezioro; z gaszeniem ognia szło nierównie trudniej. Dekoracje, nasyczone materją ogniotrwałą, paliły się jak papier. Łoże artystów okazały się pozbawione wszelkiej możliwości ratunku; prowadziły do nich tylko jedne, drewniane schody.

A teraz dodać muszę, iż Teatr Francuzki pod względem bezpieczeństwa był jednym z lepiej urządzonych w Paryżu. W stolicy nadsekwankkiej znajduje się kilka teatrów, dawniejszej budowy, które posiadają tylko jedno, i to dość ciasne wyjście. Ze są to teatry prywatne, prawdopodobnie środki ostrożności są w nich jeszcze mniej przestrzegane. Zresztą, co tu mówić o owych „środkach ostrożności“. Wszak „Teatr Francuzki“ na dwa dni przed pożarem, we wtorek, zwiedzała specjalna komisja ogniowa i znalazła, że wszystko jest w największym porządku. Fakt, że w tym roku już trzykrotnie w gmachu były drobne wypadki pożaru, nie budził obaw. Ugaszono ogień w zarodku. Czyż nie sprawdziło się fatalnie nasze przysłowie: „do trzech razy sztuka“?

Wszelkie środki ochronne — owe krany pożarne, kurtyny żelazne, drzwi bezpieczeństwa etc. — pozostaną próżnemi, jeśli władze nie rozwiną baczniejszej czujności. Cóż zrobić dobrego krany, w których braknie wody, kurtyny, których niema komu w potrzebnej chwili opuścić, drzwi, których niema komu otworzyć? Miesięczne rewizje specjalnych komisyj, których przybycie bywa naprzód wiadomem, jest częścią formalnością. By publiczności zapewnić jakie takie bezpieczeństwo, rewizja środków ostrożności powinna się odbywać przed *każdym* przedstawieniem. Przed rozpoczęciem widowiska należy każdorazowo badać, czy w kranach jest woda, czy pompy działają, czy znajduje się ktoś, na wypadek pożaru, przy kurtynie żelaznej, by ją na czas spuścić, czy wreszcie w danym momencie owe drzwi bezpieczeństwa z łatwością się roztworzą. Jedynie sumienna rewizja codzienna może zapewnić publiczności odpowiednie rękojmie bezpieczeństwa. Zaś publiczność ma chyba prawo ich wymagać.

Paryż.

S. K.

ZYCIE ROSYJSKIE.

III.

[Nauczyciel wiejski. Fiksacja wydatków ziemskich. Szlachta syberyjska. Rosja przemysłowa a rolnicza. Fornal charkowski. Dziesięciolecie instytucji naczelników ziemskich. Pomysł p. Stołypina].

Znaną jest zwrotka, że francuzów pobił nauczyciel niemiecki, który dał ojczyźnie Goethego oświeconych żołnierzy. Ten sam nauczyciel mógłby uczynić Rosję najpotężniejszym mocarstwem nowych czasów, gdyby oświata elementarna stanowiła w niej przymus powszechny. Ale pomimo marzeń «ziemców» Rosja nie może zaprowadzić dotąd tego przymusu. Jest ona na to za rozległa i za mało odczuwa konieczność tej oświaty, a ludność jej posiada za mało środków do urzeczywistnienia tego celu. Na to potrzeba jeszcze czekać. Lecz typ nauczyciela elementarnego jest już dobrze znany w Rosji. Zbliża się on raczej do typu nauczyciela galicyjskiego, niż niemieckiego. Prasa zwraca uwagę, że mieszka i odżywia się źle, że jest nadzwyczaj nisko płatny i że, jak mówi piosenka, «przymiera z głodu czasem». Oto dlaczego nauczyciele wiejscy usiłują jaknajrychlej opuścić niewdzięczną posadę i chyba tylko wyjątki trwają na niej długie lata.

Nie dziwnego, że nauczyciele elementarni, rozumiejąc swoją sytuację, pragną polepszenia bytu. Pragną otrzymać prawo zjazdów i wspólnych narad, uczestniczyć w sesjach ziemstw i mieć zapewnioną starość; dopiero wówczas być może zdolają odegrać rolę bohaterów, rozpraszających mroki nocne. I kto wie, czy nie skuteczniej, niż ów nauczyciel, który pobił francuzów pod Sedanem.

Ziemstwa posiadają prawo samostanowienia określania wysokości podatków na swoje potrzeby lokalne, oraz ich rozkładania. Rzecz prosta, że w miarę, jak kultura w ziemstwie czyni postępy, zwiększa się suma wydatków na cele ogólnego kształcenia, higieny, ubezpieczeń i t. d. Pisma reakcyjne ubolewają nad wzrostem tych wydatków i pełne są ustawicznych rozważań na temat rozrzućności ziemstw. W tych czasach obiegła prasę pogłoska o projektowanej «fiksacji» wszystkich wogóle wydatków ziemskich, czyli o ustaleniu ich wysokości, przynajmniej do czasu ukończenia taksacji wszystkich gruntów w Rosji. Byłoby to dla ziemstw niepożądane. Petersburskie ziemstwo gubernialne buduje naprz. duży szpital dla chorych umysłowych i wstawia corocznie znaczne sumy na ten cel do swego budżetu. Gdyby więc nagle ustalono dlań normę wydatków, po za którą nie miałoby prawa wykraczać, wówczas sprawa szpitala, który jest nie-

zbędny dla ludności ziemstwa poszłaby w odwłokę. Sztuczne ograniczanie ziemskich wydatków — zdaniem «Wiestnika Jewropy» — nie załatwiłoby sprawy. Należy raczej pozwolić ziemstwu na wprowadzanie do swego budżetu coraz nowych kategorii wydatków, albo nawet wprost dopuścić je do czerpania na swe cele z dochodów ogólnopństwowych. Innymi słowami — należy zespolić ziemstwo z państwem w sferze wydatków na cele ogólne. Tym sposobem osiągnięto by współdziałanie przedstawicieli stanów z administracją. Ażeby wpływy ziemstwa były większe i działalność jego ściślej zastosowaną do potrzeb życia, należy ziemstwo jeszcze bardziej rozdrobnić, t. j. potworzyć ziemstwa gminne, a nawet parafialne. Tak przynajmniej powiedział korespondentowi «Nowego Wremieni» prezes ziemstwa tambowskiego. Przy takich dążeniach fiksjacja wydatków ziemskich staje się coraz mniej ziszczalną.

W gorliwej trosce o stan szlachecki «Mosk. Wied.» doszły do przekonania, że Syberja powinna jaknajrychlej pozyskać szlachecką własność ziemską. Olbrzymi ten kraj był dotąd wyłącznie przez włościan kolonizowany. Ale ponieważ «Mosk. Wied.» nie mogą sobie wyobrazić mas włościańskich bez dworów szlacheckich, przeto wystąpiły z projektem, aby przy parcelowaniu gruntów syberyjskich pomiędzy przesiedleńcami wyznaczano parcele nie tylko dla szkoły i cerkwi, jak tego wymagają nowe przepisy, ale też sporą przestrzeń roli dla założenia dworu szlacheckiego. Nowych dziedziców rekrutowano by z Rosji rdzennej, w której szlachty jest za mało. Jeżeli się nie mylimy, dziennik p. Gringmutha życzy sobie, aby szlachta otrzymywała te parcele zupełnie darmo, ze zwrotem nawet kosztów podróży i osiedlenia. Tak przynajmniej można wnosić ze zgryźliwego artykułu niejakiego p. Nikołajewa, który na szpaltach moskiewskiego organu konserwatywnego obliczył, iż koszt osiedlenia i zagospodarowania stu dziesięcin ziemi w dalszej Syberji wynoszą tyle, co cena kupna stu dziesięcin doskonale zagospodarowanej ziemi w Rosji środkowej! Chłopi jadą do Syberji bezpłatnie, bo kosztem rządu, pocóż szlachta ma płacić za przyjemność kolonizowania Syberji? I ona chce ją kolonizować, ale za opłatą.

Ekonomiczny wzrost Rosji wbija niektórych publicystów w dumę. Powołują się oni na istotnie znaczne zwiększenie się w ciągu ostatniego dziesięciolecia ilości fabryk, robotników i produkcji. Ale czy wzrasta zarazem dobrobyt szerokich

warstw ludności — o tem wątpi taki poważny miesięcznik, jak «Russkoje Bogatstwo». Wzrasta szybko budżet państwa jednocześnie ze wzrostem gospodarstwa państwowego oraz przemysłu i handlu, ale te bogactwa skupiają się, podług wyrażenia wątpiącego miesięcznika, na jednym tylko «biegunie» ogólnego dobrobytu, gdyż główną podstawą budżetu są wciąż jeszcze bezpośrednie podatki, ściągane z ludności.

To trudno. Przemysł nie zdobywa odrazu całego obszaru tak ogromnego państwa, jak Rosja. Rozkwita on sporadycznie w kilku miejscowościach — obok stolic, na zachodzie, na południu. Rosja jest państwem rolniczym, ale to nie przeszkadza, żeby publicyści ją nazywali państwem przemysłowym, ośbliwie ze względu na to, że wartość produkcji przemysłowej może wkrótce przewyższyć wartość produkcji rolniczej. Nazwę przemysłowych można już śmiało nadawać okolicom fabrycznym w okręgu moskiewskim lub dnieprzańsko-donickim. W zagłębiu donieckim, gdzie wydobywa się węgiel kamienny, koleje żelazne tworzą sieć, której nie powstydziliby się Belgja. I pomimo to, Rosja jest krajem rolniczym i w ogromnej większości pozbawionym fabryk. Przekonać się o tem może każdy, kto zechce przyjrzeć się działalności rządowego Banku włościańskiego, prowadzącego wielką operację rozdrabniania gruntów obywatelskich na działki włościańskie. W roku wyzwolenia włościan, własność ziemską szlachty wynosiła 120 milj. dziesięcin, z których chłopom oddano 34 milj. Po latach trzydziestu szlachta straciła jeszcze 28 milj. dziesięcin, nabytych przez chłopów! Powstały przed kilkunastu latami Bank włościański bardzo skutecznie przyczynia się do tej masowej parcelacji, której niepodobna sobie wyobrazić na ciasnym obszarach Anglii lub Niemiec, zadymionych wyciekami kominów fabrycznych. Rosja jest i będzie przez długi czas rolniczą, pomimo horoskopów niecierplivej publicystyki.

Ów «stan rolniczy», w którym przebywa naród rosyjski, nie zapewnia mu jednak dobrobytu. Wiadomo, na jak wielki głód naraza nieurodzaj nie jedną, lecz cały szereg guberni. Ale i w latach urodzaju robotnikowi rolnemu życie nie płynie wesoło. «Niedziela» podaje nader ciekawe szczegóły o tem, jak pracuje i jak się żywi robotnik rolny w wielkich ekonomjach guberni charkowskiej. Dzień roboczy zaczyna się tam zazwyczaj o godz. 3 zrana a trwa do 9 wieczór, czyli 18 godzin z trzechgodzinnym prze-

stankiem. Pracują nieraz i w nocy. Gdy mówimy o wsi rosyjskiej, winniśmy pamiętać, że od lat dzieściu opiekują się nią naczelnicy ziemscy, którzy oprócz nazwy nie wspólnego z ziemstwem nie mają. Dziesięcioletnia rocznica zaprowadzenia tych urzędów dostarczyła «Grażdaninowi» tematu do głębokich rozmyślań. «Smutną przeszłość» — pisze antyliberalny książę Meszczerskij — należy zapomnieć. Nadeszły dni, w których naczelnik ziemski wszędzie zostanie przywrócony do władzy i godności, jaką mu nadał Cesarz Aleksander III». Bo trzeba pamiętać, że ks. Meszczerskij jest najgorliwszym w Rosji wielbicielem tego urzędu, do którego przywiązuje ogromne nadzieje. Były chwile, gdy mu się zdawało, że naczelnicy ziemscy mieli stracić część swojej władzy — książę nazywa to wahaniem się i wątpliwością przeszłych dni. Teraz jest przekonany, że władza ich nie będzie wcale uszczuplona; owszem, będą mogli wywierać wpływ coraz większy na ludność wiejską. A władza administracyjna na wsi jest podstawowym dogmatem księcia-redaktora.

Wśród rozmaitych pomysłów uszczęśliwienia Rosji i świata, do czego mieli taki pochop dawni słowianofile, zasługuje na uwagę jeden bardzo świeżej daty. Niejaki p. Stolypin, na szpaltach «Piet. Wied.», wystąpił z projektem utworzenia «wszechrosyjskiej drużyny strzelców», do której ma należeć wszystka ludność męzka całego państwa rosyjskiego. Jeżeli Rosja będzie mieć 100 milj. wyćwiczonych strzelców, to przecież bardzo łatwo może nakazać Europie rozbrojenie i zapewnić ludom pokój wieczny. Utworzeniem takiej olbrzymiej «drużyny» ma się zająć szlachta rosyjska, jako stan, przodujący reszcie narodu. Ten oryginalny projekt mógł zrodzić się tylko w głowie, przepełnionej dawnymi marzeniami słowianofilów o posłannictwie Rosji. «Piet. Wied.», drukując pomysł p. Stolyпина, dał dowód, że umieją marzyć.

St. Bohatyń.

NIEPOROZUMIENIE KIJOWSKIE.

Korespondent kijowski «Nowego Wremia» nadesłał redakcji tego pisma sensacyjny artykuł p. t. «Wybryk polski» (*Polskaja wychodka*). Korespondent głosi, że w dniu 24 z. m. wydarzył się w Kijowie wypadek, który «może być wyborną ilustracją polsko-rosyjskich stosunków w Kraju południowo-zachodnim» i który dowodzi, «jak mało mają podstaw ciągle zapewnienia niektórych polaków, iż ich rodacy

przestali być wrogo usposobionymi względem rosjan».

„Dziwny, co najmniej, stosunek między przedstawicielami polskiej i rosyjskiej narodowości — pisze korespondent — uczuwa się w Kijowie na każdym kroku (!). Posiadamy tu dwie instytucje: kijowskie Towarzystwo rolnicze i Syndykat rolniczy. Chociaż pozornie obie instytucje mają jeden i ten sam cel, dotyczą rolnictwa, ale między członkami obu Towarzystw, rosjanami i polakami, wieczne trwają nieporozumienia (?). W Towarzystwie rolniczym uformowała się specjalna frakcja polska (?), wśród której członków najwięcej czynną rolę odgrywają osobistości, nie wspólnego z rolnictwem nie mające. Ci ochotnicy rolnictwa najgłośniej krzyczą i przy wszelkich wyborach prowadzą ożywioną agitację za swoimi „rodakami“. Działalność tych panów uwydatniła się szczególnie w d. 24 z. m. na pierwszym zebraniu ogólnem uczestników organizowanej w Kijowie Kasy oszczędnościowo-emerytalnej oficjalistów rolnych. Zebrało się około 60 osób i natychmiast wybuchła agitacja, ażeby przyszłemu zarządowi Kasy nadać wyłącznie odcień polski. Rezultat wypadł bardzo charakterystyczny: wybrano 18 polaków i 3 rosjan. Do komisji rewizyjnej wybrano znaczną większością głosów 2 ochotników rolnictwa, z których jeden służy w zarządzie kolei południowo-zachodnich, zaś drugi jest redaktorem „Kijew. Kalendaria“.

W wyżej wyliczonych wywodach p. korespondenta kijowskiego do «Now. Wr.», sprostować musimy przede wszystkim błąd faktyczny. Do rady przyszłej kasy wybrano 16, a nie 18 polaków i 5, a nie 3 rosjan. Różnica to oczywiście niewielka, ale w każdym razie różnica... Ze zaś wybory wypadły tak, a nie inaczej, to przyczyny tego należy szukać nie w jakiejś agitacji wrogiej, lecz w tem przede wszystkim i jedynie, iż na wspomniane zebranie przybyło tylko 8 rosjan, polaków było około 50. Nie opuszczając gruntu faktycznego, zaznaczyć dalej musimy, że w całym Kraju południowo-zachodnim ogromna większość oficjalistów rolnych należy do narodowości polskiej. Skutkiem nieszczęść, zawodów i licznych wypadków wyzbycia się własnej ziemi, polacy, na roli wzrosli i do roli przywiązani, zapełnili w całym kraju niemal wszystkie posady rządów, ekonomów i wogóle oficjalistów, i to nie tylko w dobrach polskich, ale i w majątkach, należących do rosjan. Organizująca się więc Kasa emerytalna oficjalistów rolnych w Kraju południowo-zachodnim będzie się z konieczności składać przeważnie z uczestników-polaków. Obecnie liczba rosjan-uczestników Kasy wynosi w stosunku do ogólnej liczby zaledwie 10 proc.

Korespondent w dalszym ciągu pisze, iż «rezultat wyborów wywoła upadek Kasy», gdyż «rosyjscy uczest-

nicy kasy nie zechcą pozostawać członkami instytucji, w której rządzą polacy», i że «poważni ziemianie rosyjscy Kraju południowo-zachodniego również nie zechcą wziąć udziału w sprawie, w której polacy pragną grać rolę kierującą», — i kończy swój artykuł następującym ustępem:

„Bardzo jest charakterystycznym to, iż zwyciężenie rosjan na ostatnich wyborach było rezultatem agitacji „drobnej szlachty“. Wybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego, mianowicie wielcy właściciele ziemscy, są bardzo niezadowoleni z tego, iż niektóre osoby starały się nadać wyborom koloryt polityczny. Ci są, oczywiście rozumniejsi i doskonale pojmują, iż ów wybryk nie może być dwójako oceniony“.

Ostatnią uwagę p. korespondenta przytaczamy ze szczerem zadowoleniem, dowodzi ona bowiem może najlepiej, do jakiego stopnia niepotrzebnem było uogólnianie rezultatów wyborów i alarmowanie opinii publicznej wyszukiwaniem w Kijowie jakichś nieporozumień narodowościowych, *de facto* nie istniejących. Dodać tu jeszcze winniśmy, że, o ile nam wiadomo, wybory w dniu 24 z. m. były jedynie *provizoryczne*, że powołana na nich rada opiekuńcza ma istnieć *zaledwie parę miesięcy*, i że ma się zająć *wyłącznie* zorganizowaniem i sformowaniem instytucji, poczem losy kasy odda w ręce zarządu, który będzie w swoim czasie wybrany. Otóż, uformować instytucję mogą istotnie najlepiej i najszybciej ci, którzy stale w Kijowie mieszkają, i dla tego zapewne do provizorycznej rady opiekuńczej powołano kilka osobistości, wprawdzie od roli oderwanych, ale wyrażających chęć poświęcenia swego czasu dla dobra rozrzuconych po wielkim obszarze kraju pracowników. Przy wyborach do zarządu nie będą zapewne pominęci ci, którzy się do założenia Kasy przyczynili, mianowicie pp.: Chanienko, prof. Pichno i Ig. Łychowski.

R.

PRUSKIE GADANIE.

Istniał ongi w niektórych gimnazjach zły zwyczaj, iż w dniu spowiedzi uczniowie wypożyczali sobie nawzajem swe «grzechy»; co się który wypowiadał, kartkę z gotowymi grzechami podawał koledze, który z niej recytował postęпки, obciążające jego sumienie. Grzechy były podobne, więc jedna kartka służyła dla wielu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ministrowie pruscy podają sobie, jeden drugiemu, jak owi uczniowie grzechy, jedną i tę samą antypolską mowę. Podczas rozpraw budżetowych, gdy kolejno ministrowie usprawiedliwiać muszą przed sejmem postęпки swych pod-

władnych, posłowie polscy każdemu z nich formułują wyraźnie swe zarzuty,—minister każdy w odpowiedzi recytuje te same gołosłowne ogólniki, które raczył Izbę jego poprzednik.

Nigdy może nie wystąpiło to tak wyraźnie, jak podczas ostatnich rozpraw nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty. Poseł Mizerski w dłuższym rzeczowym przemówieniu zestawiał praktykę władz pruskich co do prywatnej nauki języka polskiego z brzmieniem ustaw, wykazując jak na dłoni, że znajdują się nawzajem w rażącej sprzeczności. W mowie posła Mizerskiego nie było żadnych ogólnikowych narzekań, tylko ściśle fakty i ich prawnicze wyświeślenie. Mówcy odpowiada minister Studt i prawi o... agitacji polskiej, o polonizowaniu Niemców, wreszcie, *pour la bonne bouche*, dobywa z zanadru kilka wycinków z polskich gazet, w których o prusakach wyrażano się bez należytej czułości, i... na tem kończy, wśród rzesistego brawa konserwatystów i narodowo-liberałów. Na rzeczowe wywody minister odpowiedzi nie dał żadnej, powtórzył jeno za panią matką, co słyszeliśmy z ust bar. Rheinbarena i innych, gołosłowne, niczego nie dowodzące ogólniki. Darmo ministra przypierali do muru posłowie poznańscy: ks. Jazdzewski i p. Czarliński, i posłowie szlascy ks. Głowacki i p. Strzoda. Minister odpowiedział posłom poznańskim, że nie zrobić dla nich nie może, bo... agitacja polska trwa od roku 1827!—a posłom szlaskim, że... zastanowi się nad tem, co mówili.

W przemówieniach tych ministra Studta jedna rzecz zasługuje na uwagę. Twierdzenie mianowicie, iż państwo Polaków nie germanizuje, a że natomiast Polacy polonizują Niemców. Zapamiętać sobie to rozumowanie należy, by zauważyć, jak dziwnej ulega ono przemianie, gdy potrzeba udowodnić coś przeciwnego. W Poznaniu powstało Towarzystwo przeciwgruźliczne, z współudziałem tak Niemców, jak Polaków, i na pierwszym zaraz jego zebraniu p. Wojciech Łubieński podniósł, że w tym wypadku Polacy i Niemcy bez narodowych uprzedzeń zabierają się do wspólnej pracy. By ten charakter i nadal Towarzystwu zachować, mówca żądał, by wyraźnie zaznaczono w ustawie, że Towarzystwo ogłaszać będzie wszystko w obydwóch językach, a lekarze jego przemawiać będą do chorych w ich rodzinnym języku. Przeciw temu skromnemu żądaniu wystąpił stanowczo przewodniczący bar. Willamowicz, zapewniając, że język polski będzie w Towarzystwie uwzględniany, *jak długo zachodzi jeszcze będzie tego potrzeba*; nie chce jednak uwiecznić

tego w statucie. Nie potrzeba dawać, że Niemcy wniosek p. Łubieńskiego odrzucili, w nadziei oczywiście, że ustanie niebawem potrzeba mówienia w Poznańskim po polsku, mimo, że p. Studt ręczy, że to właśnie Polacy wynaradawiają Niemców! Bądź tu mądry.

Widzieliśmy powyżej, jak ministrowie pruscy udzielają sobie nawzajem swych polskich «grzechów». Obserwując uważnie, można nawet stwierdzić, że jeszcze na tem nie kończy się ich wędrówka. Wycinki mianowicie z pism polskich, o ile zużytkowane nie zostały w całej pełni przez pp. ministrów, wędrują nazajutrz do gadzinowych redakcyj. Powtarza się to regularnie. Tem tylko tłómaczyć można, z kąd regularnie po każdej polskiej rozprawie pewne pisma dzielą się z czytelnikami odgrzewanymi głosami polskimi. Z zawodu hakatystyczne pisma są tu oczywiście przedewszystkiem uwzględniane, ale i innym dostają się niektóre wycinki. Tak naprzykład obecnie, po mowie p. Studta, «Berl. Tageblatt» ogłosił artykuł p. t. «Polska otwartość», w którym odgrzebał szloroczny artykuł «Przeglądu Wszechpolskiego» (oczywiście!), omawiający rzecz tak aktualną, jak udzielanie rad «naszym wnukom», żeby koniecznie wcielili do niezależnej Polski Gdańsk, Szląsk i t. d. «Cóż na to odpowiedzieć potrafią—woła «Berl. Tagebl.»—panowie Jazdzewski i Czarliński? Bylibyśmy bardzo ciekawi odpowiedzi!» Niech jej «Berl. Tagebl.» nie wywołuje, bo brzmiećby mogła lakonicznie: «Bezczelna i głupia gadzino!»

Berlin.

Ż.

W IZBIE PRUSKIEJ.

(Z zapisek stenograficznych).

Obrady nad etatem wyznań i oświaty w pruskiej Izbie deputowanych zainaugurował we czwartek, d. 8 b. m., narodowo-liberalny poseł Baumer, który skarżył się, że pewien katolicki duchowny inspektor szkolny upominał katolickiego nauczyciela za to, że jego żona i córka obcują z ewangelikami i że nauczyciel nie mógł u rejencji duseldorfskiej uzyskać dla siebie dostatecznej ochrony przeciw takiemu wtrącaniu się inspektora szkolnego. Mówca prosił ministra, aby zapobiegł takim stosunkom: ewangelicy przecież nie są trędowatymi, aby zakazywano obcować z nimi.

Dep. dr. Porsch (centrum): Trzeba by najprzód zbadać fakty, przytoczone ze strony poprzedniego mówcy, i w razie, jeżeli zaszyły istotnie, władza szkolna powinna wystąpić przeciwko temu. Strzedz się należy uogólniania zajęć pojedynczych. Skargom preopinanta mogliby katolicy przeciwstawić cały szereg podobnych wypadków,

w których naruszono interesy katolickie. Wystarczy przypomnieć mowę prof. Beyerschlaga na powitanie nowego wieku, w której tenże mówił o śmiertelnym wrogu niemieckiego ducha, — Kościele katolickim, mieniając go inicjatorem 30-letniej wojny, truciцеlem chrześcijańskiej moralności i t. d. Skoro ktoś wyraża się w ten sposób, natenczas dziwić się nie można, jeżeli się nie chce obcować z tego rodzaju ewangelikami. (Brawo! w centrum).

Ks. prałat dr. Jazdzewski ostrzegał, że pedagogiczne błędy obecnego systemu szkolnego pomszczą się w sposób dotkliwy. Jeżeli administracja szkolna chce przyswoić dzieciom polskiej ludności język niemiecki, to sprawiedliwość wymaga tego, aby języka i kultury polskiej nie przedstawiano jako poślednią, ale ją szanowano. Mówca wykazał w dalszym ciągu potrzebę udzielania nauki religji w języku polskim i konstatawał dobitnie, że administracja szkolna pracuje systematycznie nad tem, aby polskim dzieciom odebrać możność prywatnego uczenia się języka polskiego. Ks. prałat zarzucał ministerstwu oświaty, że w sposób jak najbezwzględniejszy występuje przeciwko prywatnej nauce języka polskiego. Tak iść dalej nie może. Rząd ma obowiązek albo kazać dzieci uczyć w szkole języka polskiego, albo przynajmniej dać rodzicom możność uczenia dzieci prywatnie języka ojczystego. Przepisy rządu pruskiego przeciw Polakom tchną często tyranją i one to dopiero wywołały nieprzychylnie wśród Polaków stanowisko wobec Niemczyzny. (Brawo! w Kole polskiem).

Minister Studt: Umiarkowany ton preopinanta ucieszył mię, ale sąd, jaki wydał o rozporządzeniach rządu, muszę odeprzeć z całą stanowczością. Ponieważ te mowy rozbrzmiewają daleko poza granice naszego kraju—są one poczęści przeznaczone na to, by wpływać na opinię publiczną—przeto tem większy mam ku temu powód. Preopinant twierdzi, że dopiero rozporządzenia rządu wywołały niechęć Polaków. Właśnie rzecz ma się przeciwnie. Dopiero kiedy narodowa agitacja polska stawiała się zaczęła coraz to bardziej wrogą Niemczyźnie, coraz bardziej faktyczną, coraz skuteczniejszą—wystąpiliśmy przeciwko temu. Rządowi ani na myśl nie przyszło opierać się ludności polskiej w słusznych jej żądaniach. Niestety, co do rozmiarów uzasadnionych żądań niemożna dojść do porozumienia ani z Kołem polskiem, ani z ludnością polską. Także narodowo-polscy agitatorzy nie mają, niestety, lojalnych zapartywań preopinanta. Różne gazety używają najwstrętniejszych określeń. Nie chcę panów nudzić niemi. Pragnę, aby panowie Polacy użyli swego wielkiego wpływu na lud polski i na prasę polską, iżby ustały tego rodzaju zajścia. Wiersz, który minister odczytuje, ubolewa nad germanizacją Wisły. To jest podziękowanie za nasze uregulowanie biegu Wisły! Co do nanki szkolnej, to nie mogę dać jeszcze żadnego oświadczenia, ponieważ zbyt krótko jestem w urzędzie. Tyle atoli mogę powiedzieć, że administracja będzie się kierowała zasadami prawa i sprawiedliwości. Nie zejść z drogi prawa i powstrzymam wszelką samowolę, a zwłaszcza szykanujące przepisy, które mogą drażnić niepotrzebnie, i w danym razie wystąpię z pomocą przeciw temu. (Brawo!) Ubolewam nad tem, że

nieukończona jeszcze korespondencja między poznańskim prezydentem naczelnem a ministerstwem już się dostała do rąk p. Jażdżewskiego. Narodowo-polska agitacja nie waha się wdziierać do kół dzieci szkolnych. Toż daje się nawet szowinistyczne pisma polskie dzieciom do ręki! (Tu minister wymienia wypadki, w których niemieckim katolikom odmówiono niemieckiego nabożeństwa (?) i niemieckich kazań w polskich parafach). Systematycznie pracuje się nad odebraniem katolikom niemieckim ich narodowości! Jest to świętym obowiązkiem rządu zająć stanowisko przeciw temu. Zaprotestować muszę także przeciw twierdzeniu, jakoby za plecami szefa wydziału pojedynczy urzędnicy ministerstwa mogli wydawać rozporządzenia przeciw polakom ze względów wyznaniowych. Takie rządy poboczne są w Prusach niemożliwe! (Brawo! na prawicy).

Dep. Friedberg (nar. lib.): Niektóre uwagi posła Jażdżewskiego podzielały mi wprost na nerwy. Twierdzenie, że minister Bosse nastąpił z urzędu, jako najniepopularniejszy człowiek, jest nieprawdziwe. Jesteśmy mu nawet bardzo wdzięczni za niektóre ustawy. Może być, że panom polakom wydał on się niepopularnym. Winniśmy zastrzedz się także przeciwko temu, aby odpowiedzialnymi czyniono innych urzędników, oprócz ministra. Postępowanie polaków jest podburzające i zakaz prywatnej nauki języka polskiego leży w interesie państwa. Wyzyskiwanie parlamentarnej sytuacji ze strony p. Porscha podziwiałem zawsze. Beyschlagowi nie mogą zarzucić braku tolerancji. Ewangelickiemu teologowi wolno wypowiedzieć swoje zdanie na ewangelickim uniwersytecie.

Dep. d-r Porsch: Izba nie jest miejscem do rozpraw religijnych, ale gdyby katolicki teolog przed wyłącznie katolickimi słuchaczami na akcie uroczystym odezwał się w ten sam sposób o kościele ewangelickim, jak pan Beyschlag o katolickim, to byłoby to już nagany godnem, a przecież w Halli mamy także katolickich docentów i katolickich studentów. (Huczne brawo! w centrum).

Dep. X. Dasbach (centr.) poruszył znaną sprawę nauki religii w Rostarzewie, gdzie na 60 dzieci katolickich jest 5 ewangelickich nauczycieli i gdzie, jak to wykazał proces, wytoczony „Mark. V.”, nauczyciel przymuszał dzieci katolickie do uczestniczenia w ewangelickiej nauce religii. Pokazało się też, jak wiarogodnymi są referaty niektórych urzędników.

Posel Leon Czarliński skarżył się na to, że rząd podkopuje byt polskich aptekarzy i chce publiczność polską zwrócić do aptek niemieckich. Chce także usunąć polskie etykiety w aptekach. To jest niebezpiecznem w dzielnicy, której $\frac{3}{4}$ mieszkańców należy do narodowości polskiej, a $\frac{1}{3}$ z nich nie rozumie wcale po niemiecku.

Komisarz rządowy Forster odpowiedział, że przedstawienie rzeczy ze strony naszego posła jest nieprawdziwe. Regulamin z roku 1899 przepisuje, że tak polskie jak i niemieckie apteki w Poznańskim muszą pisać etykiety po polsku i po niemiecku.

Dep. Strzoda (centr.) żałował bardzo, że na wywody dep. X. Głowatzkiego z poprzedniego posiedzenia nikt nie odpowiedział od stołu rządowego, ponieważ zdania te dzieli całe duchowieństwo górnośląskie. Nie żąda się czegoś niebywałego, lecz tylko przywrócenia dawnego, praktycznego systemu nauczania, przy którym młodzież równie dobrze, jeżeli nie prędzej uczyła się języka niemieckiego, już obecnie. Lud polski na Górnym Szląsku nie zapalał się do dawniejszych powstań polskich, zawsze stał na boczku, ponieważ w szkole nabył patryjo-

tyzmu i przywiązania do kraju. Wszystkie usiłowania obecnej administracji, by wzmocnić wpływ niemieczyny, będą bezowocne, dopóki w szkołach panować będzie tylko język niemiecki. Lud polski skonstatuje znów z żalem, że wszelkie starania, by choć naukę religii dzieci miały w ojczystym języku, spełzły na niczem. Chodzi tu o kwestję tak wielkiego znaczenia, że nie można jej żadną miarą pominąć w interesie państwa. Górnoślązacy nie przestaną nigdy być szczerymi katolikami i dobrymi poddanymi króla pruskiego. (Huczne brawo! w centrum).

Minister Städt obiecuje, że zbada stosunki jak najsumiennie i postara się o zmianę tam, gdzie jej potrzeba wedle jego przekonania.

KRÓLEWSKA ODPOWIEDŹ.

Królowa Wiktorja dała Irlandji iście królewską odpowiedź.

Nierozbrojona niczem Irlandja, ani całkowitem równouprawnieniem, ani zniesieniem wszelkich dawnych ustaw wyjątkowych, ani wprowadzeniem zupełnego gminnego samorządu, obecnie, w ciężkiem wojennem przejściu, znajdowała się bardziej jeszcze wrogo wobec Anglii, niż kiedykolwiek dawniej. Uczuć swych nie ukrywała: klęski wojsk angielskich w Afryce irlandczycy święcili jawnie i głośno radościami obchodami; dowódcę ochotników irlandzkich, walczących przeciw anglikom, postawiono demonstracyjnie jako kandydata do parlamentu i niewiele brakło mu głosów do większości; w Izbie gmin irlandzcy posłowie zerwali sojusz z whigami, by uroczystie wyprzeć się wszelkiej łączności ze wszystkim, co angielskie, i połączyli się w nieprzejednane narodowe stronnictwo, którego cele jawnie obwieścił jego prezes John Redmond: wyzyskanie osłabienia Anglii! Wśród ogólnego przygnębienia całego państwa, odezwał się w angielskiej Izbie irlandzki głos: radosny okrzyk tryumfu!

Tak przemawiali ciągle irlandczycy, nie wywołując ze strony angielskiej żadnej odpowiedzi ani w prasie, ani w Izbie, ani z ław rządowych, nie wywołując znikąd domagań się represji przeciw groźnej «irlandzkiej agitacji».

Wreszcie milczenie przerwała królowa; oto jej odpowiedź:

Na pamiątkę waleczności pułków irlandzkich, bijących się za Anglję w Afryce, królowa rozkazuje, by jeden z nich stanowił gwardję jej przyboczną. Królowa pozwala, by nadal w narodowe irlandzkie święto, w dzień św. Patrika, irlandzcy żołnierze armji lądowej i morskiej nosili liść koniczyzny, ten symbol irlandzkiej niepodległości, uważany dotąd za znak buntowniczy. Sama królowa, zamiast słuchać lekarzy, nakazujących jej jechać pod ciepłe włoskie słońce, wyjeżdża do Dublina, by podczas mglistej i deszczowej

irlandzkiej wiosny, spędzić trzy tygodnie pośród swych irlandzkich poddanych.

Postanowienia te królowej, ogłoszone w chwili, kiedy zwycięstwa angielskie nie pozwoliły tłómaczyć ich jako dowód słabości, wywołały potężne wrażenie. Tak posłowie irlandzcy, jak prasa, oświadczyli jednomyślnie, iż królowa liczyć może w Dublinie na wdzięczne i serdeczne przyjęcie, zastrzegli się jednak równocześnie, że jej wspaniałomyślne zachowanie w niczem nie wpłynie na ich polityczne cele i polityczną taktykę. Zastrzeżenia takie mają znaczenie tylko teoretyczne. Postępek królowej Wiktorji należy do rzędu tych, co po nad głowy polityków przemawiają wprost do serc ludu i ślad niezatarty w nich zostawiają. Postępkiem swym królowa irlandczykom powiada: ja wam ufam i wierzę, mieszkać będę pośród was w tym samym Fenix-parku, w sławionym fenjańskimi zbrodniami; straż przy swej osobie waszym żołnierzom powierzam, w których patryjotyzm ich irlandzki szanuję, skoro pragnę, by wieńczyli się w narodowe święto tym symbolicznym liściem koniczyzny, za którego noszenie żołnierz każdy jako buntownik zamykany był dotychczas w więzieniu.

Królowa Wiktorja nie była w Irlandji od lat czterdziestu. Ostatni raz bawiła tam młodą kobietą jeszcze w roku 1861, przed rozpoczęciem tej całej serji irlandzkich reform, które wslawiły jej panowanie. Królowa Wiktorja nie widziała jeszcze nigdy wolnych obywateli irlandzkich, widziała tylko gnębionych i wyzyskiwanych poddanych; irlandczycy nie widzieli dotąd nigdy, osiedmiu wieków, monarchy angielskiego, na którego spoglądaćby mogli z miłością i wdzięcznością.

Królowa Anglii, stojącej znów u szczytu swej potęgi, uświęca dzisiaj swym wielkodusznym postępkem tę mądrą politykę, która za jej panowania zdobyła Wielkiej Brytanji pierwszorzędną stanowisko w świecie, politykę, opartą na uszanowaniu pełnej swobody wszystkich części olbrzymiego mocarstwa, politykę, której myślą przewodnią jest pomnażanie sił państwa przez pozyskiwanie sobie *dobrowolnego* współudziału wszystkich jego części składowych, nikogo doń nie niewołąc. Od tej polityki, skoro dobra, odwieść się Anglja nie da żadnymi irlandzkimi wyrzekaniami, ni groźbami, wierząc, że wychować zdoła nowe irlandzkie pokolenie, zrodzone w wolności, rozbrojone dobrocią, chętne do posług dla dobra W. Brytanji.

Tę politykę królowa Wiktorja uświęca na ziemi irlandzkiej, tej

klasycznej ziemi narodowego, religijnego i ekonomicznego ucisku, a uświęca ją postępkami tem politycznie mędrszym, że takim dobrym.

Ż.

NOWA DEMONSTRACJA LWOWSKA.

Młodzież lwowska weszła na drogę demonstracji i teraz nie łatwo utrzymać się ją da na pochyłości. Ostatnia demonstracja, na rozpalonym gruncie wyborów poselskich zrodzona, a przeciwko powszechnie szanowanemu przywódcy chrześcijańsko-socjalnej partii prof. Thullie skierowana, naprowadza na bardzo smutne myśli. Nie mogąc opanować i uśmierzyć wzbierającego ruchu, władze, władze polskie, z namiestnikiem-polakiem na czele widziały się zmuszonemi zamknąć Politechnikę. Studenci apelują do ministra oświaty w Wiedniu, żądając interwencji... Czem się skończy ta gorsząca historia—nie wiadomo. Opowiedzmy jej przebieg podług relacji lwowskiego «Przeglądu»:

„W dniu wczorajszym przed południem (d. 10 b. m.), pisze to pismo, część młodzieży politechnicznej wyprawiła gorszą awanturę. Oto, skoro prof. Thullie rozpoczął wykład, wpadło do sali wykładowej stu kilkudziesięciu studentów i poczęło krzyczeć „szpicel“, „jezuita“, „precz z nim“, „won“, poczem poczęli ciskać ku katedrze profesorskiej kaloszami i papierosami. Domagali się ci awanturnicy, by prof. Thullie opuścił salę; lecz on, zdziwiony i spokojny, stał i cierpliwie słuchał tego wylewu młodocianej złości. Wreszcie nadeszli profesorowie Rychter i Skibiński, którzy doradzili prof. Thulliemu, aby udał się do swego gabinetu. Uczynił to profesor Thullie i drzwi za sobą zamknął na klucz, a potem z tego gabinetu przeszedł do biura dziekana i inżynierji. Tymczasem awanturnicy poczęli dobijać się do drzwi gabinetu prof. Thulliego i wywalili je krzesłami. Nie zastawszy profesora w gabinecie, wyszli na korytarz, a następnie rozeszli się, zerwawszy jeszcze z drzwi metalową płytę z nazwiskiem prof. Thulliego.

„W awanturze tej wzięło udział dwóch nieznanymi bliżej delegatów z „pasazu Hausmana“, którzy byli prowodyrami, oraz studenci innych wydziałów (nie zaś uczniowie prof. Thulliego), młodzieńcy, którzy go wcale jako profesora nie znają, nie mając z nim żadnej a żadnej styczności. Fałszem też jest, co pisze „Słowo Polskie“, jakoby do awantury tej dała się porwać młodzież wszelkich odcieni przekonań politycznych, gdyż naprawdę byli to tylko sami socjaliści, a zresztą w tej olbrzymiej grupie studentów było wielu zwabionych podstępnie, którzy nie wiedzieli, o co chodzi, a gdyby byli wiedzieli, byłiby absolutnie za aranżerami tego napadu nie poszli; wielu też z obecnych w owej grupie zachowywało się zupełnie biernie. Ci, którzy awanturę zgotowali, nie mieli absolutnie żadnego powodu do niechęci ku prof. Thulliemu, już z tej prostej racji,

że nigdy nie byli jego uczniami, nie mogli więc doznać od niego nigdy żadnej krzywdy. Natomiast uczniowie prof. Thulliego nie mają słów oburzenia z powodu wczorajszych ekscesów swych kolegów, bo ceną należycie p. Thulliego, jako jednego z najsprawiedliwszych i najwyrozumialszych profesorów. Że tak jest, świadczy o tem najwymowniej ten fakt, iż niebawem po awanturze, słuchacze III roku inżynierji w serdecznych słowach wyrazili gremjalnie swemu profesorowi najżywsze ubolewanie z powodu przykrości, jakiej właśnie doznał, przyczem zaznaczono, że prof. Thullie nigdy w szkole politechnicznej polityki nie uprawia, a swem, pełnem życzliwości postępowaniem, jedna sobie zawsze szczerzy, gruntowny szacunek słuchaczy. Prof. Thullie, odpowiadając na tę owację, podniósł, że zawsze stara się być sprawiedliwym profesorem, i ma tylko na względzie to, aby uczniowie z wykładów jego odnosili prawdziwe korzyści.

„Rektorat szkoły politechnicznej odbył wczoraj wieczorem naradę z powodu owej socjalistycznej awantury, a rezultem narady jest to, że rektor dr. Niemętowski ogłosił dzisiaj odezwę, w której wzywa tych, którzy mieli odwagę urządzić wczorajszą burdę, ażeby zdobyli się również na odwagę do zgłoszenia swych nazwisk i przyznania się do winy; w przeciwnym bowiem razie, jeśli winowajcy do poniedziałku, godziny 12 w południe, nie zgłoszą się, Politechnika zostanie rozwiązana, a zarządzone nowe wpisy. Nazwiska przywódców awantury wczorajszej, nie należących do grona słuchaczy Politechniki, są rektorowi znane. Dziś spodziewanym jest w Politechnice p. namiestnik“.

Ponieważ w terminie oznaczonym studenci do rozporządzenia władzy się nie zastosowali, przeto Politechnika została zamknięta. Jest to naturalnie czasowe tylko zamknięcie. Przy ponownym akcie otwarcia wymagane będą, jak donoszą dzienniki lwowskie, nowe zapisy, a wtedy nikt z podejrzanych o udział w demonstracji, przyjętym nie będzie.

Zaznaczyć musimy, że «Słowo Polskie», które zarówno w tej sprawie, jak i przy wyborach ostatnich zajęło stanowisko odosobnione i różne od reszty prasy lwowskiej, twierdzi, że awantura świadczy o «głęboko sięgającym instynkcie moralnym młodzieży». Odczuła ona, t. j. młodzież, że «laury wyborcze p. Thulliego zagrażają zasadniczym pojęciom o swobodzie obywatelskiej».

Instynkt moralny! Swoboda obywatelska! Zasadnicze pojęcia! A jednocześnie rzucanie kaloszami—czy, jak przedtem, zgniłemi jajami!—nie! to za trudna do pojęcia *a. o. ciatio idearum*.

R.

TEATR ŁÓDZKI W PETERSBURGU.

Wczoraj rozpoczęły się w Petersburgu występy gościnne artystów polskich Teatru Łódzkiego. Występy trwać mają cztery tygodnie. Repertuar i spis personelu znają czytelnicy „Kraju“; tu pragniemy powiedzieć słów parę wogóle o goszczącym w stolicy Towarzystwie, znanem już zresztą w Petersburgu z występów przed dwoma laty.

Teatr Łódzki jest dziś na całym obszarze ziemi polskiej pod względem artystycznym czwartą, jeśli nie trzecią z kolei sceną. Siedlisko ma w mieście wielkiem i bogatym, ale dotąd mało swojskiem, a przede wszystkim — dla sztuki obojętnem. Tam, gdzie idzie tylko o wełnę i bawełnę, gdzie się codziennie przewalają miliony, gdzie jeden krok nierozważny grozi ruiną, a łut szczęścia rodzi dostatek, — jakże trudno głosić zasady piękna i nawoływać do podtrzymania sztuki, ideałów narodowych i rodzinnego języka!...

A jednak spełnia to teatr Łódzki, który przetrwał różne fazy, miał kilku dyrektorów, a jednak od lat blisko dwudziestu istnieje *stale*. Mówiono i pisano zawsze, stosownie do okoliczności, że go stwarzali dyrektorowie, ci lub owi, po kolei... Ale ci, którzy bliżej Łodzi znają, wiedzą, iż tę, jedną z najważniejszych w polskim życiu teatralnem placówkę stworzyła przede wszystkim — garstka dzielnych aktorów. Było ich kilku, bardzo wybitnych, którzy tak do Łodzi przyrosli, tak swoje tam posłannictwo ogromnie cenili, że przenieśli burze, zmiany i niepowodzenia, a jednak stały teatr polski koniec końców zdołali umocnić i utrzymać. Do dziś dnia przetrwało ich dwóch, istnych mohikanów polskiego słowa żywego na łódzkim gruncie: to pp. Karol Kopczewski i Marjan Winkler. Obaj goszczą w tej chwili w Petersburgu. Pierwszy z tych artystów poparty wykształceniem i istotną inteligencją, jest jednym z najlepszych reżysersów i reżyserów. A drugi jest komikiem z Bożej łaski, umiejącym sięgać do głębin dusz ludzkich.

Obok tych dwóch dwudziestoletnich filarów teatru Łódzkiego, publiczność petersburska będzie miała możność ocenić grę całego szeregu wybitnych młodszych aktorów. A więc p. Różański przede wszystkim, umiejący być szczerze dramatycznym, a jednocześnie staropolskim tryskającym humorem; następnie pani Gromnicka, pełna wdzięku i wdzięcznie hamowanej kokieteryj scenicznej; panna Roterówna, obdarzona pięknymi warunkami i sporą dozą uczucia; wytrawna „charakterystyczna“ pani Bartoszewska; znany dobrze w Petersburgu lekki amant p. Mielnicki; wreszcie p. Olszewski, mimo lat młodych, świetnie przedzierzający się w różnorodne typy średniego mieszczaństwa...

Dyrektorem teatru Łódzkiego jest obecnie, od lat pięciu czy sześciu, znany literat, powieściopisarz, dramaturg i publicysta, p. Michał Wołowski. Nie ulega wątpliwości, że jest to najlepszy dyrektor z całej plejady dyrektorów teatru Łódzkiego. Duże są zasługi p. Wołowskiego, iż tak ważnej społecznie i artystycznie instytucji, jak teatr polski w Łodzi, umiał swym talentem, powagą i znawstwem nadać ton i zapewnić jej stałą egzystencję. Wiemy aż nadto dobrze, że i on przetrwał wiele przeszkód i pokonał dużo rozczarowań, ale że teatr prowadzi z umiłowaniem serdecznem i wysokiem poczuciem obowiązku artysty względem sztuki za to mu się należy podziękować i uznanie.

Witamy teatr Łódzki w Petersburgu z najserdeczniejszym życzeniem powodzenia, i mamy nadzieję, że ogół tutejszy nie poskąpi mu należnego poparcia.

Ursyn.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 10 marca.

[Sytuacja polityczna. Drobne wiadomości].

△ Wobec zbliżającego się terminu otwarcia wystawy, walka opozycji przeciw rządowi p. Waldeck-Rousseau staje się coraz zaciętszą. I lubo wszelkie dotychczasowe ataki wywoływały dla gabinetu nowe wota ufności, faktem jest, iż w ostatnich tygodniach stanowisko p. Waldecka uczyniło się trudnym. Projekt nowego prawa przeciw kongregacjom, sprzeczny z konstytucyjnymi zasadami wolności, równości i braterstwa, zraził do rządu wielu wiernych mu dotąd republikanów. Cała niemal umiarkowana prasa wolnomyślna, z poważnym „Temps” na czele, stwierdza, iż p. Waldeck niepotrzebnie szuka pomocy w prawach wyjątkowych, przeciwnych zasadniczej idei sprawiedliwości. Istniejący kodeks wystarcza zupełnie do poskromienia wszelkich nadużyć i czynów antypaństwowych, należy go tylko stosować i przestrzegać. Rząd, szukający punktu oparcia w prawach wyjątkowych, zdradza zawsze tem samem swą słabość. — „Reformujcie nie kodeks—wołał kiedyś p. Poincaré—lecz obyczaje!” Również wiele niechęci budzi projekt ministra finansów, p. Caillaud, mający na celu zaprowadzenie podatku dochodowego. Ow podatek dochodowy—to ostra skala, o którą rozbijają się łodzie ministrów radykalnych. W ciągu ostatnich dwóch lat odgrzebywali go kolejno z pyłów archiwalnych pp. Cochery, Peytral, obecnie p. Caillaud. Podatek dochodowy zwykle umierał przed narodzinami, powodując upadek ministra finansów. Należy wątpić, aby p. Caillaud był szczęśliwszy od swych poprzedników. Stanowisko p. Waldeck-Rousseau osłabiły wreszcie nieporządki, ujawnione w ministerstwie marynarki. Prezes gabinetu nie chciał poświęcić swego kolegi, p. Lanessana, a tem samem przyjął na się odpowiedzialność za jego niezręczności. Był to niewątpliwie dowód pięknej solidarności; w Izbie deputowanych istnieje wszakże oddawna przysłowia, iż „zepsute zęby należy bezzwłocznie wyrwać”...

Korzystając z konsternacji, jaka wkra-
dła się do łona większości ministerjalnej, stronnicy p. Méline’a—a najwięksi wrogowie dzisiejszego rządu—rozwijają coraz gwałtowniejszą agitację przeciw gabinetowi. Sam p. Méline—„lis o obciętym ogonie”—jak go nazwał niedawno Lacroix (Krzyżanowski), czuje swą niepopularność i ukrywa się dyskretnie w cieniu. Na czele akcji stanął jego poplecznik, p. Kranty i próbuje dokonać „koncentracji republikańskiej”, tej politycznej kwadratury koła w dziejach trzeciej Rzeczypospolitej, której nawet talent i znaczenie Gambetty nie były w stanie rozwiązać. P. Kranty stara się pozyskać dla swych planów stronnictwo radykalne i podobno już nawet zawarł sojusz z kilkoma przywódcami, znakionymi tak ministerjalnych—pp. Sarrien i Mesureur mają do tego aljansu należeć. Decydująca walka z rządem ma się odbyć na gruncie nieporozumień, jakie powstały między pp. Delcassé’em i Millerand’em z powodu pewnych skandalicznych zajęć we francuskiej Izbie han-

dlowej w Brukseli. Opozycja żywi nadzieję, iż zręczną interpelacją rozdmucha to nieporozumienie między dwoma kolegami-ministrami i wywoła w łonie gabinetu niebezpieczne rozdwojenie.

Pod etykietą przekonań politycznych cała ta kampanja kryje tylko osobiste ambicje kandydatów na „ministrów wystawowych”. Gra jest nazbyt przejrzy-
sta, i to stanowi jej kruche podstawy. Jeżeli pana Waldeck-Rousseau nie opuści dotychczasowa zimna krew i stanowczość, nie trudno przyjdzie mu dać sobie radę z temi knowaniami. Ale bądź co bądź, p. prezesa ministrów czeka obecnie ciężkich kilka tygodni, gdyż tylko osobistym swym wpływem i zręcznością będzie w stanie zażegnać burzę.

Nakładem księgarni Armand Collin i Comp. ukazała się w druku „Literatura rosyjska” K. Waliszewskiego. O książce tej będę miał niebawem sposobność bliżej pisać, dzisiaj poprzestanę na dziennikarskiej wzmiance. „Revue Encyclopedique” Larousse’a zamieściła artykuł p. Ludwika Leger’a o ś. p. Franciszku Smolce. Podnosząc zasługi niedawno zmarłego męża stanu, p. Leger odnajduje w jego życiu politycznym pewne analogje z działalnością margr. Aleksandra Wielopolskiego. P. Leger przypomina w końcu, że dzieło Smolki p. t.: „Austrija i Rosja”, było w swoim czasie przełożone na język francuski i wydane z przedmową Henryka Martina. P. Paweł Nagórski (Paul Nagour) wydał nakładem księgarni Ern. Leroux większy poemat w języku francuskim p. t.: „A la gloire d’Isis”.

Polskie Towarzystwo filharmoniczne w Paryżu urządziło w „Café du Globe” przedstawienie amatorskie, na którem odegrane zostały jednoaktówki: Gawa-
lewicza („Hannibal ante portas” czyli „Świdrzykowska jedzie”) i Dobrzańskiego („Złoty cielec”). Widowisko zakończyło się zabawą tańczącą, która trwała do rana.

Prezesem Towarzystwa Czei i Chleba, na miejsce ś. p. T. Błociszewskiego, wybrany został hr. Aleksander Straszewicz. Kawalerem Legji honorowej mianowany został p. Edward Jabłoński, profesor liceum „Louis le-Grand”. P. A. Zaborowski otrzymał nominację na głównego inspektora kolei etjopskiej, mającej swe siedzisko w Dżibuti. Do Rady zarządzającej Szkoły polskiej na Battignolles powołani zostali pp. Djonizy Zaleski i Stanisław Karwowski.

St. K.

Wiedeń, 11 marca.

[Stanowisko Czechów. „Zamach stanu” staje się nieuniknionym. Nowi członkowie przyjdą Izby. Pojedynki polityczne na Węgrzech].

△ Liberalno-niemiecka prasa łamie sobie głowę, co skłoniło Czechów do uchwały, aby zaniechać obstrukcji przy rozprawach nad ustawą o poborze rekrutów. Posiadamy w tej mierze najlepsze informacje. Czesi znajdują się ciągle i niezmiennie w opozycji nieugiętej przeciw rządowi. Gabinet p. Koerbera, obracając się między strachem przed dawną niemiecką, a obawą przed świeżą czeską obstrukcją, nie może zdobyć się na żaden krok naprzód, tak iż ze stanowiska parlamentarnego skończył właściwie swój zawód. Zapewniają, że czesi gotowiby byli

zupełnie zaniechać obstrukcji, choćby za cenę postanowienia cesarskiego, że w Bernie, mieście stołecznem na Morawie, utworzy się utrakwistyczny, t. j. czesko-niemiecki uniwersytet.

I to skromne żądanie wywołałoby opór ze strony Niemców. Od chwili zniesienia rozporządzeń językowych — Niemcy stracili wszelką ochotę poczynienia Czechom choćby najmniejszych koncesyj w drodze ustawodawczej. Wiedzą aż nadto dobrze, że żaden rząd bez ich wiedzy i woli nie wyda już nigdy rozporządzenia na rzecz Czechów, boby natychmiast wywołano widmo obstrukcji niemieckiej, — a zatem sytuacja ich jest tak silna, że nie mają powodu rezerwy swej opuszczać, owszem, domagają się zaprowadzenia języka niemieckiego, jako państwowego. A jeżeli zachodzi obawa rządzenia bez parlamentu, rozumni Niemcy nie mają nic przeciw temu, gdyż absolutyzm w Austrii tylko narodowości niemieckiej posłużyć może.

Wracając do uchwały Czechów co do ustawy o rekrutach, to zapewniamy, że czesi kierują się tylko taktycznymi względami i powodami. Nie otrzymali oni i nie mają dotąd nadziei otrzymania jakiegoś daru ze strony rządu; nie liczą także na utrzymanie prawicy lub na pomoc z tej strony, albowiem rządy prawicy są wykluczone na teraz i zapewne na dłuższy czas, gdyż Niemcy nie robią z tego żadnego sekretu, że rządy prawicy również zmusiłyby ich do wznowienia obstrukcji.

Jeżeli więc czesi nie przeszkadzają uchwaleniu ustawy o rekrutach, to li z jednego punktu widzenia: Nie uważają się za dość silnych, aby, w razie nie dopuszczenia tejże ustawy, podjąć walkę z koroną, zwłaszcza z armją i z jej jawnymi i zakulisowymi wpływami. Mając przeciw sobie całą prasę niemiecką w monarchji, niepodobna puszczać się na drogi tak niebezpieczne. *Si duo faciunt idem, non est idem...* Niemcy parękroć nie dopuścili ustawy o rekrutach, wtedy atoli praca niemiecka przedstawiała to za rzecz patriotyczną, za obronę monarchji i konstytucji przeciwko Słowianom. Gdyby z winy Czechów ustawa o rekrutach nie mogła być parlamentarnie załatwioną, ta sama prasa niemiecka wrzeszczałaby w niebogłosy, że to zdrada interesów państwowych. A w jednym i drugim wypadku czytelnicy, wojskowi i niewojskowi, ślepo za panią matką przysięgali i przysięgaliby, że to święta prawda. Nie trzeba się atoli ludzić, jakoby ta taktyczna uchwała Czechów miała znaczyć, że w parlamencie austriackim odtąd będzie można spokojnie pracować. O tem mowy nie ma. Z wyjątkiem ustawy o rekrutach i wyboru członków delegacji wspólnych, *resbus stantibus* nic się nie załatwi, tak iż Rada państwa bardzo szybko będzie odroczoną i ustąpi miejsca sejmom. Obecnie, gdy Niemcy są syci, a rząd potrzebuje kredytu 500 milionów koron na cele produkcyjne, Niemcom strasznie niewygodną jest grożąca obstrukcja czeska. Bez parlamentu rząd nie dostanie owej pożyczki, gdyż § 14 wyraźnie wyklucza tego rodzaju operacje finansowe. A gdyby nawet gabinet przewyciężył szkopuł konstytucyjny i zechciał za po-

moć § 14 zaciągnąć pożyczkę, musiałby wysoki procent bankom zapłacić, — zwłaszcza, że świat finansowy w Austrii nie ma zbyt wielkich sympatyj dla rządu obecnego, z powodu antysemickiego zakroju wiedeńskiej reformy wyborczej.

W chwili kiedy ludzie, należący do starej gwardji centralistycznej w Izbie wyższej, przy sposobności dyskusji nad programem rządowym p. Koerbera, stawili zalety obowiązującej konstytucji austriackiej i anachronizmem tym po prostu dowiedli, że przez 20 lat spali snem bógim i nie wiedzą i nie widzą, że konstytucja dogorywa, — jeden z najznakomitszych i najrozsunniejszych członków Izby poselskiej, p. Steinwender (narodowo-niemiecki), ogłosił broszurę polityczną tej treści, że parlament wraz z konstytucją stracił rację bytu i że tylko „zamach stanu“ może do jakiegoś celu doprowadzić. Według autora, przedmiotem „zamachu stanu“ miałyby być odrębne ciała ustawodawcze dla każdej narodowości. Znaczenie broszury pana Steinwendera na tem polega, że po raz pierwszy poseł oświadcza publicznie, iż „zamach stanu“ jest nieuniknionym. Wasz artykuł wstępny w Nr. 6 „Kraju“ r. b. wyraża tę samą myśl, ale politycznie do innych dochodzi konkluzji, niż p. Steinwender.

Prezydium Izby poselskiej otrzymało w miejsce p. Piętaka (obecnego ministra dla Galicji) oraz p. Lupulę, który dobrowolnie się usunął, dwóch nowych członków, a mianowicie p. Prade (niemiecko-narodowy) i p. Zaczka (czech). Nader ciekawym jest wybór p. Prade. Jest to człowiek bardzo uczciwy, zdolny, poważny, sympatyczny, dobry mówca i nader biegły znawca regulaminu i konstytucji. Miał on także wejść do gabinetu p. Koerbera, jako reprezentant narodowości niemieckiej. Za czasów obstrukcji niemieckiej p. Prade był prawie mistrzem w wyszukiwaniu i wynajdywaniu coraz to świeższych sztuczek i kruczków antyregulaminowych. Jego wnioski były sławne i pełne najprzykrzejszych trudów dla biednego ówczesnego prezydium. Dziś p. Prade zasiada jako kolega pp. Fuchsa i Zaczka, dwóch mężów, którzy są współwinnymi „zbrodni“ zaprowadzenia t. zw. „lex Falkenhayn“. P. Prade uchodzi za rodzaj powagi profesorskiej na polu obstrukcji.

W Węgrzech dzieją się rzeczy niepiękne. Pojedynki polityczne są tam na porządku dziennym. Poseł p. Ugron, należący do stronnictwa tak zwanych nieprzejednanych z r. 1898, pomimo że jest w ciągłej walce przeciw instytucjom wspólnym monarchji, a zatem i przeciw budżetowi wojskowemu, zawarł z ministrem wojny umowę względem dostarczenia 32 tys. metrów owsa dla wojska. A pomimo że należy do obozu antysemickiego, odprzedał tę koncesję żydowi, handlarzowi zbożem. A kiedy to wszystko się wykryło, p. Ugron starał się skandal osobisty pokryć porażeniem większego i zdrowszego skandalu. Inspirował w „Vaterlandzie“ wiedeńskim artykuł peszteński o przeniewierstwach, jakich były prezydent ministrów, a obecny wielki ochmistrz dworu baron Banffy miał się dopuścić, ustępując przed rokiem ze swego urzę-

du. Na podobne zarzuty tylko można odpowiedzieć skargą sądową, nie pojedyńkiem. Lot kuli nie decyduje, czy kto jest złodziejem, czy nie. Życie polityczne i parlamentarne w całej Europie prowadzi, niestety, na bezdroża i jest pełnem kałuży. Rzecz niesłychanie smutna, że baron Banffy, któremu — słusznie czy niesłusznie — przeniewierstwa zarzucają, zdołał w r. 1895, jako prezes gabinetu węgierskiego, głównie się przyczynić do wywrócenia ówczesnego ministra spraw zagranicznych, hr. Kalnoky'ego, jednego z najgenialniejszych mężów stanu, jakimi świat się szczycił.

Świadomy.

Kraków, 10 marca.

[Wybory. Defraudacje. Nabycie wynalazków Szczepanika. Odczyt d-ra Seidla. Pomnik Kościuszki. Rozmaitości].

△ W stolicy kraju i w słonej Bochni, a więc tuż pod bokiem Krakowa, mieliśmy jednocześnie bardzo zajmującą repetycję efektownej sztuki politycznej — wyborów. Nie moja rzecz pisać o walce lwowskiej posła krakowskiego, który miał w razie sukcesu elektryzować czy też galwanizować sejm, zdaniem jego wyborców lwowskich, ale za to muszę skonstatować z obowiązku wielkie zwycięstwo bocheńskie ks. Stojałowskiego. Co prawda i scena bardzo prowincjonalna i rywale bardzo skromni ułatwiali w znacznym stopniu powodzenie zręcznemu aktorowi, czy raczej kuglarzowi, celującemu w umiejętności wyzyskiwania najświętszych haseł i swego charakteru kapłańskiego. Jest też on prawdziwym „jongleur de bon Dieu“ w literalnem znaczeniu tego pojęcia, nie zaś w przenośnem, jak nazywał siebie i braci swoich św. Franciszek z Asyżu. Nie wiem od czego zacznie żonglerstwo swoje sejmowe, nie zelektryzuje tam z pewnością nikogo, ale będzie zapewne nieraz hałasował pod tym „spokojnym dachem“, o którym z poczuciem wielkiego bezpieczeństwa mówił kiedyś poseł Wojciech Dzieduszycki.

Z poczuciem coraz mniejszego bezpieczeństwa myślimy też tu o rozmaitych kasach, bankach i innych schronieniach pieniężnych, bo rzeczywiście przeżywamy kompletną epidemię defraudacji. Rozmaite stronnictwa oskarżają się nawzajem o korupcję i przyczyny naszych chorób społecznych, a tymczasem coraz to nowe fakta, więcej i mniej głośne, stwierdzają ogromny procent elastycznych sumień wśród „mężów zaufania“ wszelakiego autoramentu, t. j. wśród tych, co mają kasy w swoim ręku, i tych, co je mają kontrolować.

Każdego przyjeźdnego do Krakowa dziwią zwykle skromne sumy, które obracają rozmaite zbiorowe instytucje tutejsze, drobne sumy składek, ogłaszane w dziennikach na cele filantropijne czy narodowe; ale najbardziej nawet ostrzelany z takim stanem rzeczy galicjanin zdumiał się po prostu, dowiedziawszy się, że stowarzyszenie Wzajemnego Kredytu w Sędziszowie posiadało wszystkiego 50 centów majątku, w chwili przeprowadzonej rewizji, kilka dni temu. A reszta? Reszta ulotniła się niewiadomo gdzie, dzięki zaufaniu budzącej minie prezesa d-ra Sędzielowskiego i dzięki nieopatrzności ludzi, powołanych do pilnowania funduszków. Nakoniec ulotnił się i sam pan dr. Sędzielowski, sko-

rzystawszy z tego, że po owej sławnej rewizji, nikt do niego nie miał pretensji w ciągu kilku godzin i nikt go nawet nie zapytał, ile wszystkiego przeszło w jego ręce: czy 170 tys. złr., czy całych trzysta tysięcy? Stan kasy, odpowiednio do brzmienia statutu, mają obecnie uregulować stowarzyszeni, płacąc sumy kilkakrotnie przewyższające ich udziały. Liczba poszkodowanych dochodzi do kilkuset.

A oto popularne stowarzyszenie „Sokół“ także się znalazło w liczbie dotkniętych zarazą. Eks-prezes „gniazda“ wielickiego, eks-prezes rady powiatowej etc. etc., także doktor — Dziewoński, sprzeniewierzył kilkutyśięczny fundusz stowarzyszenia sokolskiego w Wieliczce i, co jeszcze może dziwniejsze, został ponownie wybrany na przewodniczącego, po przyznaniu się do winy. Znalazło się jednak energiczniejsze grono, które go z dygnitarstwa zrzuciło. Obecnie wdrożono wreszcie przeciw winnym dochodzenie sądowe.

Dużo też się mówi, acz nie urzędowo, o powodach odroczenia losowania wielkiej loterii oświecimskiej, urządzonej przez zakon Salezjanów. Jeden z księży, kierujących loterją, bawi już od kilku miesięcy w Ameryce. Inni zaś, cudzoziemscy jego towarzysze, nie wiedzieli nic podobno o wybrykach niegodnego ich zaufania człowieka.

Mamy nadzieję, że żadne katastrofy nie grożą krakowskiemu Bankowi dla handlu i przemysłu. Losy poważnej tej instytucji tem bardziej nas obchodzą, że dzięki jej powstała pożądana nadzieja stworzenia nowego ogniska tkactwa w najbliższych okolicach Krakowa, tak wyjątkowo upośledzonego pod względem przemysłowym. Bank ten nabył bowiem od znakomitego wynalazcy Szczepanika (i spółki) wyłączne prawo zastosowywania trzech ważniejszych jego wynalazków w granicach Austro-Węgier i Rosji. Wynalazki te, znane już i odprzedane w ostatnich czasach przemysłowcom francuzkim, belgijskim i angielskim, powodują kompletny przewrót w dziedzinie tkactwa, gdyż pozwalają odtwarzać z zadziwiającą szybkością, dokładnością i przepychem barw najtrudniejsze wzory deseniowe, a także artystyczne dekoracje, krajobrazy, portrety i t. p. Mniejszą doniosłość ma maszyna do wybijania kart, bardzo zresztą podziwiana przez specjalistów. Kosztuje ona 16 tys. koron, a może wybić w ciągu roku kart na 100 tys. kor. wartości. W krótkim czasie projektowane jest już podobno założenie wielkiej fabryki tkackiej pod Krakowem. Dobra to nowina dla proletariatu robotniczego.

Echa nędzy robotników naszych w zagłębiu morawskim, strejkujących w kopalniach Rotszylda, Gutmanna i Laryscha, obchodzą nas mniej, niżby się należało spodziewać nietylko ze względu na olbrzymie znaczenie społeczne tego jedynego w swoim rodzaju strejku, lecz także i ze względu na znaczenie jego narodowe. Te kilkadziesiąt tysięcy ludu naszego do niedawna jeszcze niemczyło się lub cieszyciło zapamiętałe; w ostatnich latach dopiero dowiedziało się o swojej polskości i poczęło się uważać za część naszego społeczeństwa. Odczyt znane go narodowca i zasłużonego przyjaciele ludzkosci d-ra Seidla z niemieckiej

Lutyni (w sali Saskiej), otworzył oczy nawet najubożniejszym na niedolę tych „kretów“ i zachęcił do pomocy materialnej głodnym i chorym. Składki, ubierane przez komitet pań w rozmaitych sferach społecznych, wyniosły dotychczas kilkaset złr.

Kto ma odlewać w bronzie pomnik Kościuszki według medalu Marconi—Popiel?—pytamy tu siebie. Czy znowu jaka firma zagraniczna, czy krajowe przedsiębiorstwa? Pomnik, mający stanąć na tym samym rynku, na którym ongi przysięgał naczelnik, powinien być ładny i ładnie odlany. Komisja specjalna i wydział Tow. imienia Kościuszki przyszli do przekonania, że nasze firmy potrafią to zrobić bardzo dobrze i czekamy obecnie na wybór jednej z nich. Ztąd wielka radość wśród mieszczaństwa krakowskiego.

Bardziej realną radością dla miasta było obniżenie przez ministerstwo podatku zarobkowego, a przez komisję rekursową lwowską podatku osobisto-dochodowego o 30—40 proc.! Bo też wyrubowane one były do wysokości niesłychanej! Projekt budżetu miejskiego na rok przyszły opiewa 144 tys. niedoboru.

Uczeni przyrodnicy z naszego uniwersytetu urządzają cykl świetnie obmyślonych wykładów o „powietrzu“, na cele założenia specjalnego muzeum przyrodniczego, t. zw. „Uranji“.

D. 6 marca odbył się pogrzeb uczonego ks. jezuitę Wład. Zaborskiego, ongi żołnierza z legji wschodniej jen. Wład. Zamojskiego. D. 8 marca zastrzelił się znany i szanowany lekarz tutejszy, docent okulistyki Sroczyński. Powodem śmierci, według liśn denata, było wielkie zdenerwowanie.

W szerokich kołach miasta budzi nie-małe oburzenie poszukiwanie w klasztorze żeńskim w Kętach małoletniej Aratenówny przez urzędników sądowych i ojca jej, izraelitę. Dotychczas jej nie znaleziono.

Świadek.

△ Wiedeń. Ślub arcyksiężnej Stefani odbędzie się w Miramare dnia 19 b. m., w dzień św. Józefa. Z Pesztu donoszą, że rodzina hr. Lonyay'a wcale nie jest zadowolona z tego związku. Ani matka narzeczonego, ani brat jego starszy nie mogą przeboleć tego, że hr. Elemer Lonyay porzucił wiarę ewangelicką, za którą przodkowie jego przelewali krew, i przeszedł na katolicyzm, aby móżdż poślubić arcyksiężną. Ciała też rodzina Lonyayów czyni wszelkie usiłowania, aby pokrzyżować hr. Elemerowi plany małżeńskie, ale wobec silnego postanowienia hr. Elemiera i zezwolenia cesarza Franciszka-Józefa, usiłowania te spełzną na niczem. Protest, założony przeciw temu małżeństwu przez ojca arcyksiężnej Stefani, króla belgijskiego, nic również nie może.

△ Kraków. Dr. Franc. Sroczyński, znany w Krakowie lekarz-okulista, d. 7 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce. W liście, pozostawionym do swego szwagra, p. Włyńskiego, oznajmia denat, że testament jego, spisany jeszcze w styczniu, znajduje się u adwokata. Fakt ten wskazuje, że zmarły nosił się z myślą samobójstwa od dłuższego czasu. O ile wiemy, zmarły był przyjacielem d-ra Grossa i Jendla, którzy także przed kilku laty skończyli samobójstwem.

△ Monachjum. Komitet redakcyjny „Jednodniówki Monachijskiej“, wydanej na rzecz młodzieży polskiej, kształcącej się w Monachjum, nadesłał nam sprawozdanie,

z którego dowiadujemy się, że egzemplarzy tego wydawnictwa wybito 5 tys., rozprzedano zaś więcej niż połowę. Ponieważ koszt wyniósł blisko 15 tys. mar., a otrzymano dochodu przeszło 11 tys., przeto niedobór wynosi 3 1/2 tys. marek. Niewątpliwie reszta nakładu rozprzedana zostanie, a wówczas i niedobór się pokryje. I polska uboga młodzież artystyczna w Monachjum zyska zaslędek.

△ Berlin. Odbyło się tu d. 7 b. m. walne zebranie niemieckiej Rady rolniczej, na którym omawiano wyłącznie sprawę braku robotników, zagrażającą egzystencji wielu właścicieli ziemskich. Obrady nie doszły do żadnego dodatniego rezultatu, gdyż zebranie zajęło to stanowisko, że robotników polskich z zagranicy należy dopuszczać jedynie z należytem uwzględnieniem niemieckich interesów narodowych.

Z PROWINCJI.

Wilno, 27 lutego.

[Rekolekcje uczniowskie. Most na Zarzeczu. Nowe stadium sprawy zwierzynieckiej. Skarb znaleziony].

□ Pierwszy tydzień Wielkiego postu w Wilnie zaznaczył się wskrzeszeniem rekolekcji uczniowskich, zaniechanych od lat 37... Dzięki staraniom władzy djecejalnej, uzyskano pozwolenie na obowiązkowe zgromadzanie uczniów średnich zakładów naukowych w kaplicy św. Kazimierza w katedrze, gdzie kapelani tych zakładów dwa razy dziennie, od czwartku do niedzieli, zajmują się nauczaniem młodzi szkolnej i przygotowywaniem jej do spowiedzi. Powrót ten do zapomnianych tradycji szkolnych powitać należy z głębokim uznaniem, zwłaszcza, że zamieszkali na wsi rodzice zmuszeni są okolicznościami do lokowania w Wilnie dzieci w miejscach, gdzie dozoru religijnego brak zupełny; dlatego też niejeden chłopiec przyjeżdżał na wakacje do domu, zapominając pacierza codziennego. Dla zakładów żeńskich przeznaczono dla rekolekcji (w wielkim tygodniu) i dla słuchania Mszy św. w dni niedzielne kościół św. Katarzyny, w którym ławki po lewej stronie dozor kościelny rezerwuje dla panien, rachując, że względna publiczność wdzierać się na te miejsca nie zechce.

Trzydzieści prawie lat nieszczęsny Zarzeczości był od miasta, nie mając ułatwionej z niem komunikacji. Most, zerwany przed laty 30, zastąpiony jest „chwilowo“ kładką dla pieszych. Jedyna droga kołowa, wiodąca na Zarzecze, Zamkowy zaułek — stanowi cięśninę, gdzie dwie dorożki rozminąć się nie mogą, gdzie w dni targowe chłopskie wozy, czepiając się osiami, po kilka godzin zatarasowywały uliczkę. Tej wiosny rozpocznie się budowa żelaznego mostu, mającego połączyć miasto z Zarzeczem ze strony Sofijanik.

Względem domagania się właściciela Zwierzynca o przyłączenie do miasta jego posiadłości, świeżo zapadła uchwała Rady miejskiej, odbierająca mu nadzieję dopięcia celu małym kosztem. Należy przyznać, że p. Martynsohn, o ile pragnie wcielić Zwierzyniec do miasta, o tyle bez taktu postępuje z magistratem, ofiarując dziś jedno, jutro co innego, pojutrze zrywając zupełnie układy z magistratem, a próbując poza plecami jego dróg innych, w nadziei, że gdy wczoraj miasto wahało się wcielić Zwierzyniec do swych granic za pół miliona ru-

bli, dziś, na mocy czyjegoś rozkazu, uczyni to za 10 tys. rb. W pow. rzezyckim, we wsi Dworzyszcz, włościanin znalazł w ziemi garnek gliniany z 210 sztukami monety srebrnej z czasów Piotra I. Oprócz monet rosyjskich, jest tu jeszcze 5 talarów brabanckich i srebrna miseczka gładka. Pieniądze przesłano komisji archeologicznej.

A. R. Z.

Z Szawelskiego, gub. kow., w lutym. [Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu. Zabawy ludowe. Szkoła gospodarcza p. Budbergowej].

□ W niedzielę zapustną odbyło się w Szawlach doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu i wybory. Niestety, ze sprawozdania prezesa ogólne zgromadzenie dowiedziało się, że dziewiętnasty rok istnienia Towarzystwa zaznaczył się niedoborem, bankructwem kilku członków, nieakuratnością zubożałych współziemian i innemi niepowodzeniami. Wobec tego Rada zarządu zdecydowała się podnieść stopę procentową z 8 na 9 proc., zmniejszyć kredyt, wprowadzając 10 proc. nadpłaty, ustanowić kary od rat nie wniesionych, wreszcie opłacić deficyt z kapitału zapasowego. Słowem zdecydowano wprowadzić wszelkie możliwe ograniczenia. Walne zgromadzenie wysłuchało tych smutnych wieści bez najmniejszej opozycji, rzekło się dywidendy, byle kapitału zapasowego, sięgającego 32 tysięcy rubli, nie zmniejszać. Ponownie wybrano na prezesa Zarządu hr. Ludwika Platara-Zyberka, do Rady zaś p. Bronisława Gruźewskiego i p. Izraela Chorążyckiego, kupca bławatnego w Szawlach. Na miejsce zmarłych członków Rady wybrano: hr. Włodzimierza Zubowa, syna założyciela instytucji, s. p. hr. Mikołaja, tudzież p. Frenkla, miejscowego przemysłowca, pozostawiając dwa miejsca w Radzie dla stanu kupieckiego wyznania mojżeszowego. Komisja rewizyjna utrzymana została bez zmiany.

Zarząd Towarzystwa trzeźwości urządził niedawno bal ludowy. Zabawa była ożywiona i bardzo przyzwoita. Mnóstwo osób z inteligencji zapełniło łozę, na sali zaś zabawiała się służba i wyrobicy fabryczni. Herbata i napoje gazowe zastąpiły wódkę i piwo. Ubolewać należy, że po wsiach i miasteczkach lud podczas targów i jarmarków jeszcze tłumnie obozuje około wódczanych składów skarbowych, racząc się z butelki.

Coraz bardziej odczuwa się na Żmudzi brak zakładów fachowych. Wielu zmniejszonej młodzieży porzuca gimnazjum szawelskie i podąża do Borysowa, do szkoły ogrodniczej, lub do Marjanhorrek—do szkoły gospodarczej. Niestety, gub. kowieńska dotąd jest upośledzona i nie ma specjalnego zakładu dla chłopów. Istnieje tylko jeden zakład żeński naukowo-praktyczny w Murowanym Ponieuniu (pow. poniewiecki) bar. Budberg. Obecnie liczba uczennic dosięgła tu poważnej cyfry 80, z tych czwarta część katoliczek. Z Najwyższego rozkazu pani Budberg otrzymała folwark skarbowy na założenie fermy, ochronki i t. d. Inteligentna i pracowita pionierka na tem polu marzy o rozszerzeniu szkolnych gmachów, aby liczbę uczennic podnieść do 200.

Gosdawa.

Kijów, 27 lutego.

[Kontrakty kijowskie].

□ Na tegorocznych kontraktach panuje panika. Jest ona tylko po części usprawiedliwiona. Bo nie jest znowu tak bardzo źle na całej linii, jak sobie z ust do ust podają, i większość bankructw tegorocznych wydaje się być problematyczną i jedynie chwilowym brakiem na rynku gotówki wywołaną. Faktem jest jednak, iż 13 cukrowni narazie jest zachwianych. Nigdzie nie ogłoszono wprawdzie urzędowo upadłości, ale wypłaty wstrzymano. Są to: „Uzin“, utworzony w r. z. z drobnych kapitałów polskich, dalej „Orłowiec“ i „Kiślin“ p. M. Meringa, „Wendyczany“ i „Chrzanówka“ p. Kaź. Sulatyckiego, „Proskurów“ p. Maranca, „Piotrówka“ p. Rypinej, „Matuśów“ pp. Łopuchinów i wreszcie „Karwice“, „Krasnosiółka“, „Stebłów“, „Łożny“ i „Aleksandrówka“ p. Abrahama Horenstejna. Cukrownie tego ostatniego, jak powiadają, wzięło podobno pod swoją opiekę pewne konsorcjum, z p. Łazarzem Brodzkim na czele.

Zachwianie się przemysłu cukrowniczego w chwili, kiedy koniunktury rynkowe zdawały się być dla cukru sprzyjające, tłumaczyć można jedynie rozwinętą w ostatnich czasach do potęgi spekulacją. Ongi przemysł cukrowniczy był niemal wyłącznie przemysłem ziemiańsko-obywatelskim; dziś wpadł w niepowołane ręce spekulantów. Pociąga to oczywiście za sobą prędzej lub później mnóstwo gorzkich rozczarowań.

Niewypłacalność cukrowni odbiła się przede wszystkim na bankach kijowskich, które w ostatnich latach prześcigały się w usługach dla odważnych spekulantów. Jak mówią, wprost sobie klientów wyrrywano, nie bacząc na to, czy ów klient na zaufanie zasłużył!... Otóż słyszeliśmy o poważnych stratach w kijowskim oddziale Banku wołzsko-kamskiego i Banku moskiewskiego. Najgorzej zaś dzieje się w kijowskim prywatnym Banku komercyjnym, co wywołało ustąpienie dyrektora Banku, p. M. Meringa. Jak wiadomo, Bank ów niegdyś był własnością grona polskich kapitalistów, od lat atoli kilku zmienił zupełnie właścicieli i zarząd.

W czasie kontraktów tegorocznych odbyło się kilka zebrań ogólnych w kijowskim Towarzystwie rolniczym. Z odczytanych referatów wyróżnić należy pracę inż. A. Gilewicza p. t.: „Torf, jako paliwo równe węglowi“. Z podanych nowych projektów wymieniamy projekt prof. Slezkina—utworzenie przy kijowskim Tow. rolniczym „biura konsultacyjnego“. Chodzi o to, ażeby utworzyć instytucję, złożoną ze specjalistów i uczonych, do której mogliby się zwracać ziemianie z zapytaniami w najrozmaitszych sprawach, dotyczących rolnictwa. Zebranie ogólne aprobowало projekt p. Slezkina i poleciło radzie opracować stosowny regulamin.

W dniu 24 b. m. w lokalu Tow. rolniczego odbyło się pierwsze zebranie ogólne uczestników organizowanej „kasy oszczędnościowo-emerytalnej oficyalistów rolnych“. Nadzwyczaj pożyteczna i doniosła ta instytucja powstaje z inicjatywy jednego z oficyalistów, p. L. Rutkowskiego, który przed trzema laty wystąpił ze stosownym w tej kwestji referatem. Zabrano się natychmiast do

opracowania ustawy—i oto w końcu roku zeszłego ustawa uzyskała zatwierdzenie. W dniu 24 b. m. postanowiono wybrać tymczasową Radę, któraby się zajęła zorganizowaniem biura kasy; do „rady“ owej powołano: ks. Repnina, Wikt. Glinkę, Bol. Perro, M. Drzewieckiego, L. Rutkowskiego, Rom. hr. Buińskiego, Wit. ks. Światopełk-Czetwertyńskiego, Józ. hr. Potockiego, L. Zdrojewskiego, Stan. Sarjusz-Zaleskiego, Szestakowa, St. Targońskiego, Polakowa, A. Kaczorowskiego, T. Florkowskiego, Leona Ręgozińskiego, prof. Bogdanowa i Rzepeckiego. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. Otto Glinka, Wac. Ciechowski i Cez. Popławski. Najdalej za rok Rada tymczasowa ma biuro kasy w zupełności uformować.

Zbierano się tu również w sprawie, poruszanej w r. z. „kasy pożyczkowo-oszczędnościowej pracowników cukrowniczych“. Kasa ta ma powstać jako ogólna dla wszystkich cukrowni w państwie, z zarządem w Kijowie, zaś samodzielnymi oddziałami: w Warszawie, Charkowie, Winnicy i Woroneżu. Na posiedzeniu przyszłych uczestników kasy, w dniu 23 b. m. wystąpił p. Ign. Łychowski z propozycją, ażeby pracujący w cukrowniach przyłączyli się do organizowanej kasy oficyalistów rolnych. Propozycja ta atoli nie uzyskała aprobaty, już choćby z tego względu przede wszystkim, że organizowana kasa oficyalistów rolnych ma prawo działać tylko w obrębie Kraju południowo-zachodniego, zaś cukrownicy chcą i muszą mieć kasę wszechpaństwową. Następnie zwrócono uwagę i na to, że projektowana kasa tylko wówczas może liczyć na powodzenie, jeśli będzie ściśle korporacyjną, zaś pracujący w cukrowniach nie wspólnego z oficyalistami rolnymi nie mają. W ostateczności postanowiono starać się o zatwierdzenie specjalnej ustawy „kasy pożyczkowo-oszczędnościowej pracujących w cukrowniach“.

J. Zam.

Kijów, 28 lutego.

[Wystawa obrazów. Zabawy i koncerty].

□ Otwarta tu przed paru tygodniami pierwsza w Kijowie stała wystawa sztuk pięknych cieszy się ogromnem powodzeniem. Istotnie, jest to instytucja, której brak dawno dawał się u nas odczuwać. Miasto wielkie, inteligentne, posiadające kilka szkół wyższych, kilkanaście średnich i kilkadziesiąt niższych, będące stolicą całego olbrzymiego kraju i koncentrujące w sobie cały ogrom interesów, potrzeb i sił kulturalnych, nie posiadało dotąd ani jednej galerji sztuk pięknych, ani jednego muzeum, ani jednej wystawy, okrom kilkotygodniowych wystaw przenośnych. To też utworzenie w Kijowie stałej wystawy sztuk pięknych wszystkie pisma tutejsze powitały z dużem uznaniem, zaś gazeta „Żiźń i Isk.“ dodała, iż jest to „wysoce cywilizacyjna instytucja“, która wpłynąć może dodatnio na masy miejscowego społeczeństwa, „rozwinąć życie artystyczne i wykształcić całe szeregi młodego pokolenia“. Dodać tu winniśmy, iż wspomniana wystawa powstała za staraniem i z inicjatywy p. Jana Zamarajewa (Ursyna), literata i nowelisty polskiego.

W obecnej chwili jest na niej przeszło 200 płócien. Lokal bardzo piękny,

z doskonałem światłem, w środku miasta, bo na Kreszczatiku. Wieczorami wystawa bywa oświetlana lampami elektrycznymi i nabiera przy tem oświetleniu sztucznem dużo uroku.

Z wystawionych obecnie obrazów wymienić należy przede wszystkim słynny cykl J. Męciny-Krzesza p. t. „Ojciec nasz“, oraz kilka znakomitych portretów tegoż artysty. Następnie ogólną uwagę zwraca Zmurko, który tu wystawił całą kolekcję obrazów i pasteli. Wyborne są studia z natury (w liczbie około 50) kijowskiego artysty-malarza, akademika Wład. Galimskiego; przepyszuje się prezentują studia młodego malarza z Akademji petersburskiej, p. Ferdynanda Ruszczyca, a także obrazy jego kolegów petersburskich, pp. Włodz. Nałęcza, Kazimierza Stabrowskiego, B. Tomaszewicza i Zyg. Piotrowicza. Pełne charakterystyki są obrazy miejscowego artysty-ukraińca, p. Pimoneńki, następnie barwne pejzaże ukraińskie p. Eugen. Wrzeszcza. „Madonnę z Dzieciątkiem“ wystawił p. Włodz. Zamarajew, nadawszy tej pracy przejmujący wyraz boskości i smutku. Mamy tu nadto świetnie malowane „Wspomnienie“ p. A. Biernackiej z Paryża, doskonały pejzaż p. Świetosławskiego, swojskie obrazy p. L. Stasiaka, wreszcie szereg prac pp. Stanisławskiego, Ant. Piotrowskiego, Wierusza-Kowalskiego, Wł. Tetmajera, Kostrzewskiego, Moniuszki, Oknińskiego, Piatkowskiego, Jasieńskiego i innych. Na szczególne wyróżnienie zasługują: olbrzymie płótno z 1840 roku akademika Dusi „Męczenie chrześcijaństwa“, słynny oryginalny cykl Artura Grottgera „Szkoła szlachecka polskiego“ i wreszcie rysunki i szkice pieśniarza Ukrainy, Tarasa Szewczenki. Te ostatnie obrazy noszą już cechę muzealną.

W ostatnich dniach karnawału odbył się tu, przykładem lat dawnych, wspólny „piknik polski“, który zgromadził około tysiąca osób. Jutro gra tu powtórnie Józef Hofman, zaś dzisiaj odbył się w teatrze Bergonje świetny koncert na rzecz budowy nowego kościoła św. Mikołaja. Udział w koncercie przyjęła znakomita śpiewaczka, hrabina Adamowa Rzewuska (Olimpia Baronat) i była owa-cyjnie przez publiczność przyjmowaną. Nadto grał na skrzypcach prof. A. Kołakowski, zaś prof. Eug. Ryb wybornie zadyrygował orkiestrą, która wykonała kilka utworów.

M.

□ Z Winnicy piszą do nas: Doroczne zebranie członków Towarzystwa wkładowo-zaliczkowego w Winnicy, d. 12 lutego, miało charakter odrębny, jubileuszowy: sprawozdanie zarządu obejmowało dwudziestoletni okres jego działalności, od powstania Towarzystwa, t. j. od r. 1880. Pzamiennym jest fakt, że ten sam prezes, hr. Stanisław Grocholski, który w r. 1880 inaugurował otwarcie Towarzystwa, założonego z inicjatywy obecnego dyrektora Padlewskiego, a później swoim wpływem i poparciem stale przyczyniał się do jego rozwoju, przewodniczył również na zebraniu tegorocznem. Tak samo dyrektor zarządu, Kazimierz Padlewski, wraz ze starszym pomocnikiem swoim, Apolinarym Makowskim, od początku do dnia dzisiejszego wytrwali na swoich stanowiskach. Po odczytaniu sprawozdania, hr. Grocholski zwrócił się do członków z przemową, w której podniósł zasługi p. Padlewskiego i zaproponował, aby sumę 4,200 rb., przewyższającą bież-

zące rozchody, Towarzystwo ofiarowało tytułem nagrody dyrektorowi i dwunastu urzędnikom zarządu, co też jednomyślnie zgromadzenie uchwaliło. Zebrani włościanie, w liczbie kilkudziesięciu, dziękowali zarządowi za pomoc i opiekę, jakiej doznają. O ile działalność Towarzystwa w ciągu tych lat dwudziestu rozwinęła się i była pożyteczną, wykazuje najwymowniej zestawienie niektórych cyfr z roku pierwszego i ostatniego. W roku 1880 kapitał zakładowy wynosił 1,768 rb., członków było 78 i obrotu przeszło 11 tys. rb. Dziś jest członków 6,645, kapitału zakładowego 159 tys. rb., kapitału zapasowego 55 tys. rb., obrót roczny wynosi 3,661 tys. rb. W ciągu tego czasu udzielono pożyczek 134 tys. na sumę do 16 milj. rb. Poniesione straty wyniosły 6 i pół tys. rb. Pominać też niepodobna fakt, że pomimo obostrzonej przez prawo dla Towarzystwa egzekucji rat zaległych, takowe nmarzały się częściowymi wypłatami i sprzedażą ruchomości dłużników wcale nie było. Nasuwa się uwaga: dlaczego tak mało podobnych instytucji mamy w kraju? Słyszeliśmy, że podolskie Towarzystwo rolnicze, za inicjatywą p. ministra rolnictwa, zamyśla o założeniu takiegoż Stowarzyszenia wkładowo-zaliczkowego. F. O.

□ Z Witebska piszą do nas: Towarzystwo rolnicze na ostatnim ogólnym zgromadzeniu postanowiło otworzyć własny skład produktów gospodarczych. Członkowie będą mogli nadsyłać na sprzedaż do składu: zboże, len, przetwory mleczne, wędliny i t. d. Stosownie do przepisów, uchwalonych przez zgromadzenie ogólne, tylko członkowie Towarzystwa rolniczego mogą być uczestnikami nowego przedsiębiorstwa. Na założenie składu fundatorowie winni wnieść do kasy Towarzystwa: po 1 rublu na wydatki kancelaryjne i 10 proc. od wartości przeznaczonych na sprzedaż produktów, niemniej jednak od 50 rubli. Czysty zysk przedsiębiorstwa będzie corocznie dzielić się w taki sposób: 20 proc. otrzymają uczestnicy, stosunkowo do swych udziałów, 10 proc. pójdzie na rzecz Towarzystwa, 10 proc. będzie odliczone na kapitał zapasowy, reszta pozostanie do dyspozycji uczestników. N.

□ Kijów. Z Kijowa piszą do nas: Na ulicach Kijowa ukazać się miała postać tajemnicza. Opowiadano na mieście, że jakaś dama zawołowana, wystrojona, piękna, zbliża się na ulicy do powracających do domu ze szkół starszych panienek, zapraszając je do siebie na śniadania czy obiady; że tu jednak o obiady nie chodzi, i że na liście ofiar tajemniczej nieznajomej zapisało się już kilka kijowianek. Trudno wyobrazić sobie dziwny popłoch, jaki pogłoski o damie zawołanej wywołały w licznych kołach towarzyskich. Przerażeni rodzice uczących się dziewczątek zasypywali w ciągu dni kilku urzędy administracyjne podaniami o zapobieżenie niebezpieczeństwu. Policja czyniła, co mogła, dokuczała wszystkim przechodzącym obok szkół żeńskich osobom, mniej więcej odpowiadającym rysopisowi pogłosek, ale wpaść na trop tajemniczej damy nie zdołała. Aresztowano wreszcie pewną panią, z zawodu masażystkę, która wszakże przeczy stanowczo, by kiedykolwiek miała zapraszać do siebie nieznajome panienki. Kresu pogłoskom nie położono dotąd. M.

□ Z Archangielska piszą do nas: W d. 20 lutego odbyły się w naszej parafii wybory nowych syndyków. Tym razem jednomyślnie powołani zostali do pełnienia tych ważnych dla nas obowiązków pp.: J. Jachimowicz, O. Kownacki i K. Zakrzewski. Po wyborach, za inicjatywą proboszcza ks. Juchny, postanowiono starać się o utworzenie katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Po długim oczekiwaniu, otrzymał ks. proboszcz pozwolenie ministerstwa oświaty na prowadzenie wykładów religijnych w gimnazjum męzkim i żeńskim, po 3 lekcje tygodniowo

w każdym zakładzie. Kościół posiadamy, lecz brak nam wielu jeszcze niezbędnych sprzętów: nie mamy organów, chrzcielnic, ambony, baldachimu i wielu, wielu potrzebnych rzeczy. Liczymy na pomoc i ofiarną naszych rodaków. Wszelkie ofiary mogą być przesyłane pod adresem proboszcza kościoła katolickiego w Archangielsku, ks. Augustyna Juchno. L—wa.

□ Wilno. „Mosk. Wied.“ drukują list z Wilna, poświęcony sprawie miejscowego teatru rosyjskiego, a wywołany pogłoskami, że obecna antrepryza rzeka się dalszego prowadzenia interesu. Powodem w pierwszym rzędzie ma być konkurencja nowego „teatru ludowego“ Towarzystwa trzeźwości, do którego, według relacji korespondenta, lud wcale nie uczęszcza, zapełnia go zaś publiczność mieszaną, głównie rosyjską; przeto nowy teatr zaciężył materialnie nad teatrem miejskim, pomimo subsydjum, jakie ten otrzymuje. Zdaniem korespondenta „Mosk. Wied.“, dwa teatry rosyjskie nie mogą utrzymać się w Wilnie.

□ Grodno. Miejscowe „Gub. Wiedom.“ donoszą, że niedawno gubernator zwrócił się do mirowych pośredników z cyrkularem, w którym wzbrania gromadom wiejskim samodzielnie sprowadzać do szkółek książki i broszury, bez zgody na to Rad szkolnych. Cyrkularz głosi, że należy zapobiegać sprowadzaniu takich książek i broszur, których rozpowszechnienie wśród ludności włościańskiej jest z wielu względów niepożądane.

□ Moskwa. Czternastu kapitalistów tutejszych utworzyło spółkę, która nabyła dwa działki ziemi za 600 tys. rb., celem budowy domów z oświetleniem elektrycznym i całkowitem umeblowaniem. Ceny mieszkań będą od 600 do 1,500 rb., a lokatorowie, po upływie 27 lat, stają się właścicielami swoich lokali.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

+ Najjaśniejszy Pan, wskutek najpodatniejszego raportu ministra skarbu w d. 28 stycznia (st. st.), Najwyżej zezwolił wyasygnować na urządzenie przy warszawskim instytucie politechnicznym Cesarza Mikołaja II zakładów naukowo-pomocniczych 160 tys. rb. z dwunasto-miljonowego funduszu, przeznaczonego na nieprzewidziane w budżecie potrzeby nadzwyczajne.

+ Jak wiadomo, na skutek rozporządzenia J. O. głównego naczelnika kraju, sporządzona była lista awanturników, przyłapanych niejednokrotnie na rozprawach nożowych. Listę tę przedstawiono do uznania ministrowi spraw wewnętrznych. Minister, po rozpoznaniu tej sprawy w Radzie specjalnej, utworzonej zgodnie z art. 34 ust. o ochronie państwowej, postanowił: 1) Zesłać pod dozór policyjny, z ogólnej liczby wymienionych w liście awanturników: do Syberji wschodniej dwóch na lat 5, ośmiu na lat 3; do gub. archangielskiej 6, każdego na lat 3; do gub. mińskiej jednego i do gub. witebskiej jednego, każdego na lat 3; 2) po za tem wzbroniono przemieszczania w kraju tutejszym, w stolicach i miastach gubernialnych jedenastu awanturnikom. Oberpolicmajster wydał polecenie niezwłocznego wykonania tego postanowienia.

+ Warsz. Dniwn. zamieszcza rozkaz do wojska okręgu warszawskiego, wydany przez dowodzącego wojskiem J. O. ks. Imiretyńskiego. W rozkazie powiedziano, iż od pewnego czasu, pomimo istniejących przepisów, pomiędzy szeregowców, krążących po ulicach miasta, wkrađło się pewne rozluźnienie dyscypliny. Żołnierze unikają salutowania, nie rozpoznają generałów, korzystają z byle sposobności, aby uniknąć oddania honorów starszyźnie naczelnej i ukazują się na ulicach w odzieży niezupełnie formalnej. Nadto roztrącają na ulicach przechodniów, a nawet wojskowych. J. O. do-

wodzący wojskiem poleca niezwłoczne położenie tamy anomaljom wymienionym.

+ Grono literatów warszawskich d. 4 marca zgotowało serdeczną owację Kazimierzowi Kaszewskiemu, z okazji jego imienin. Zebrawszy się w jego mieszkaniu, złożono mu życzenia przez usta Adama Pługa, który wygłosił wiersz, zastosowany do uroczystości, i wręczono Kaszewskiemu złote pióro. Przemawiał też Kazimierz Gliński, poczem solenizant dziękował zebrany, zaznaczając, że tylko w miłości ludzi i w pracy widzi źródło własnej zasługi. Autor „Historji literatury greckiej“ pracę swoją na niwie piśmiennictwa rozpoczął w r. 1852; od tego czasu, jako krytyk, tłumacz tragików greckich i wreszcie jako dziennikarz, Kazimierz Kaszewski zdobył sobie jedno z wybitnych miejsc wśród zastępu literatów polskich.

+ W „Głosie“, ze zmianą wydawcy, zaszły widocznie i gruntowne zmiany w redakcji, skoro o nowelach jednego z dawnych swych współpracowników, p. Ant. Potockiego, pismo to tak się odzywa: „Taki jest ogólny ton zbiorku. Ton lubieżny lub martwy, po którym zostaje niesmak. Młdy styl p. Potockiego odpowiada zupełnie pomysłom jego i ustrojowi duchowemu. Przyroda i dusza ludzka są mu równie obce, jak język polski, którym — w ciasnym zakresie swym — włada poprawnie, to znaczy: bez talentu“. Czy nie za ostro?

+ Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło uzupełnienie ustawy warszawskiego Towarzystwa łyżwiarskiego. Uzupełnienie to znacznie rozszerza zakres działalności sportowej i klubowej Towarzystwa.

+ Henryk Sienkiewicz, zabawiwszy, po powrocie z Krakowa, kilka dni w Warszawie, wyjechał znowu za granicę na czas dłuższy.

Ś. p. JÓZEF KENIG.

Otrzymujemy telegraficzną wiadomość z Warszawy, że w nocy z d. 12 na 13 stycznia zmarł po krótkich cierpieniach, w 78 roku życia, znakomity i zasłużony dziennikarz i publicysta Józef Kenig, niegdyś (od 1859 do 1882 roku) redaktor „Gazety Warszawskiej“, a następnie współpracownik „Słowa“ w dziale polityki zagranicznej. Umarł prawie z piórem w ręku, bo jeszcze przed paru tygodniami czytaliśmy jego artykuły wstępne w „Słowie“. Cześć pamięci niezmordowanego pracownika, który swej młodszej braci literackiej był wzorem i przykładem, a całego społeczeństwa chlubą!

R.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ W uzupełnieniu podanej w zeszłym N-rze „Kraju“ wiadomości, donosimy, że ministerstwo oświaty, przesyłając zatwierdzony plan rozkładu godzin języka polskiego w średnich zakładach naukowych Królestwa (18 godzin w 8 klasach i 1 godzina we wstępnej), upoważniło jednocześnie Kuratorjum warsz. okręgu naukowego do wprowadzenia projektowanych przezeń programów wykładów gramatyki, składni i literatury polskiej oraz wyboru podręczników. Reforma wprowadzona zostanie od nowego roku szkolnego. Do kursu literatury włączony został okres poezji romantycznej. Po dwóch latach Kuratorjum warsz. okręgu naukowego obowiązane będzie przedstawić, na podstawie osi-

gniętego doświadczenia, ostateczny program do zatwierdzenia ministerstwa oświaty.

∠ Dowiadujemy się, że z polecenia J. Eksc. ks. biskupa Niedziałkowskiego, zarządzającego archidiecezją mohylowską, konsystorz metropolitalny zawiadomił w tych dniach duchowieństwo diecezji mińskiej, że, zgodnie z upoważnieniem Stolicy Apostolskiej, J. Eksc. objął również zarząd diecezją mińską.

∠ Dowiadujemy się, że ustawa mińskiego Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, którego działalność rozciągnąć się ma na gubernie litewskie i białoruskie, została w tych dniach ostatecznie przez władze wyższe zatwierdzoną.

∠ Dowiadujemy się, że w ministerstwie spraw wewnętrznych, pod prezydencją towarzysza ministra r. t. Staszyskiego, utworzona została komisja dla rozpatrzenia projektu uregulowania służebności i szachownic w Kraju północno- i południowo-zachodnim. Do składu komisji wejdą także przedstawiciele ministerstw rolnictwa i skarbu.

∠ Dowiadujemy się, że koncesja na drogę elektryczną w Sosnowicko-Dąbrowskim rejonie, długości około 60-ciu wiorst, dla ruchu pasażerskiego i towarowego — została ostatecznie przyznana znanemu przemysłowcowi p. Stanisławowi Ciechanowskiemu, właścicielowi kopalni w Groźcu, członkowi rady zjazdu górniczego Królestwa.

∠ Podług powziętych przez nas informacji, w końcu bieżącego miesiąca (st. stylu) odbędzie się połączone posiedzenie Komitetu ministrów i Departamentu ekonomji państwowej w Radzie państwa, w sprawie budowy drogi żelaznej szerokotorowej z Warszawy do Kalisza.

∠ O ile słyszeliśmy, w komisji przy ministerstwie skarbu, pod przewodnictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu r. t. Kowalewskiego, rozpatrywana była w tych dniach kwestja, dotycząca prawa nabywania ziemi przez nowo-zakładane towarzystwa akcyjne w Królestwie Polskiem.

∠ Dowiadujemy się, że przyjazd do Petersburga generała - gubernatora warszawskiego J. O. Księcia Imeretyńskiego, oznaczony został na d. 28 marca (10 kwietnia) r. b.

∠ Jak się dowiadujemy, posiedzenia komisji w sprawie kas pomocy robotników górniczych Królestwa Polskiego, wznowione zostaną przy ministerstwie rolnictwa około 10 b. m.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, łowczy Dworu Najwyższego Sipiagin, został mianowany ministrem spraw wewnętrznych z pozostawieniem w godności Dworskiej.

× Czasowo zarządzający kancelarją do przyjmowania prośb, na Najwyższe Imię składanych, koniuszy Dworu Jego Cesarskiej Mości baron Budberg, został mianowany głównym naczelnikiem tej kancelarji, z pozostawieniem go w godności dworskiej.

× W uznaniu konieczności utworzenia trzeciego urzędu towarzysza ministra spraw wewnętrznych z prawami, przy-

sługującymi towarzyszom ministra, Najwyższym ukazem mianowany na nie został radca tajny Durnowo, z pozostawieniem go na stanowisku senatora. Senator Piotr Durnowo, urodzony w r. 1846, ukończył kurs nauk w wojennej Akademji prawniczej w r. 1870. Następnie od r. 1881 zarządzał wydziałem sądowym w departamencie policji państwowej w ministerstwie spraw wewnętrznych; w r. 1884 otrzymał nominację na dyrektora tegoż departamentu. W następnym roku jako członek z ramienia ministerstwa zasiadał w komisji, która rewidowała ustawy, dotyczące przemysłu fabrycznego. W latach dalszych brał czynny udział w licznych komisjach. W r. 1894 należał do osobnego wydziału Senatu do sądzienia spraw przestępców państwowych.

× Międzynarodowe Towarzystwo telefoniczne Belle'a stara się — według doniesienia „Piet. Wied.“ — o przedłużenie terminu eksploatacji telefonów w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Łodzi, Odesie i Rydze. Towarzystwo obiecuje zniżyć opłatę za korzystanie z telefonów oraz zbudować w Petersburgu i Moskwie nowe stacje centralne, a także dotychczasowe aparaty telefoniczne zastąpić innymi, więcej udoskonalonemi.

× Wiza paszportów osób, udających się z Austrii do Królestwa Polskiego lub Rosji, wymagana jest bezwarunkowo; nie wszyscy jednak podróżni wiedzą, iż wiza paszportów austriackich winna być odnawiana co pół roku (dla osób mojżeszowego wyznania co 3 miesiące), czego od początku bieżącego miesiąca władze rosyjskie przestrzegają nader ściśle. Władze rosyjskie w Granicy zwracają codziennie po kilkanaście osób zaopatrzonych w paszporty, zawizowane przed 6 miesiącami.

× Według pogłosek, podanych przez gazety petersburskie, ministerstwo skarbu postanowiło w zasadzie znieść dokonywaną obecnie przez sklepy monopolowe sprzedaż wódki w drobnych ilościach. Przyczyną tego ma być okoliczność, że ludzie, kupujący wódkę w małych flaszkach, najczęściej ją piją zaraz na ulicy przed sklepem monopolowym. Piszac o tem, „Siew. Kurj.“ dowodzi, że najlepszym środkiem zapobieżenia pijaństwu byłoby ułatwić zakładanie rozmaitych towarzystw oświaty i trzeźwości. Obecne towarzystwa, zdaniem dziennika, zawsze zachowują w pewnym stopniu charakter biurokratyczny, którego nie miałyby stowarzyszenia prywatne.

× Petersburski zarząd medyczny w tych dniach — według doniesienia gazet — rozesłał do aptek miejscowych cyrkularz, zalecający, aby na sztyldach aptecznych, oprócz nazwisk właścicieli, były również oznaczane nazwiska farmaceutów, pod których zarząd oddano aptekę. Nadto na sygnaturach mają być również pisane nazwiska zarządzających aptekami, według prawa odpowiedzialnych za możliwe omyłki, popełnione w aptece.

× Członek Rady górniczej, inżynier górniczy rz. r. st. Wincenty Choroszewski został mianowany członkiem z ramienia rządu w zarządzie Towarzystwa kopalni węgla, rudy i fabryk w Sosnowicach.

W PETERSBURGU.

— Ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej odbyło się w środę dnia 1 (14) marca. Stawiło się 9 akcjonariuszów, rozporządzających 3,625 akcjami resp. 115 głosami. Na przewodniczącego obradom wybrano p. Edwarda Kamińskiego. Obecni byli: zastępca prezesa zarządu rz. r. st. Solski, dyrektorowie: D. A. Benkendorf i Er. Piltz, zastępcy dyrektorów: Kap. Jan Jacyna i W. A. Georgjewskij, oraz trzech dyrektorów z ramienia zarządu. Zebranie jednomyślnie postanowiło: 1) likwidację Towarzystwa powierzyć zarządowi w obecnym jego składzie; 2) wejść w układ z rządem dla określenia sumy wykupowej i ostatecznego obrachunku; 3) starać się o pozyskanie 115 tys. rb. gratyfikacji dla urzędników i 27 tys. rb. dla członków zarządu i komisji rewizyjnej; 4) w razie, jeżeli układ z rządem przyjdzie do skutku, zarząd może zawrzeć umowę w imieniu Towarzystwa, nie zwołując nowego ogólnego zebrania i 5) jeżeli do układów nie przyjdzie, zarząd powinien zwołać nowe ogólne zebranie akcjonariuszów dla wybrania komisji likwidacyjnej. Wszystkie te punkty zostały przyjęte jednomyślnie. Zarząd podał przytem do wiadomości, że podług zasad, przyjętych przez upaństwowienie innych kolei żelaznych, należy oczekiwać, że koszt utrzymania zarządu i koszt sporządzenia sprawozdania za czas od d. 1 stycznia 1899 do d. 10 stycznia 1900 r. w kwocie 66,660 rb. przyjmie na siebie skarb.

— Osobiste. Bawią w Petersburgu: hr. Feliks Czacki, wice-prezes Rady zarządc. drogi żel. Warsz.-Wiedeńskiej, p. Stanisław Koziell-Paklewski, pierwszy sekretarz poselstwa cesarsko-rosyjskiego w Japonji i p. Jan Surzycki, dyrektor administracyjny Tow. Szajblerowskiego w Łodzi. Powrót p. Hipolita Wawelberga z zagranicy spodziewanym jest za parę tygodni. Bawi w Petersburgu p. Jan Zamarajew (Ursyn), literat i nowelista, nasz korespondent kijowski oraz dyrektor niedawno otwartej kijowskiej wystawy sztuk pięknych. Ks. Michał Ogiński, po paromiesięcznym pobycie w Petersburgu, wyjechał z małżonką do Włoch.

— Kwestja. Zapytują nas, czy prawdą jest, że podczas pobytu trupy polskiej M. Wołowskiego, t. j. w ciągu marca, projektowane są jakieś dobroczynne przedstawienia amatorskie? Nie możemy w to uwierzyć, byłoby to bowiem działanie, zmierzające do szaskodzenia pożądanemu i sympatycznemu przedsięwzięciu, które popierać winniśmy. Zresztą p. Michał Wołowski gotów jest, o ile słyszeliśmy, dać dwa przedstawienia dobroczynne: jedno na rzecz niezamożnych studentów, drugie dla zwiększenia ogólnych funduszy Tow. dobr. Pobyt więc trupy polskiej w Petersburgu i pod tym względem nie przeminie bez korzyści.

— Koncerty. Józef Hofman daje ostatni koncert w sali zebrań szlacheckich d. 3 marca na rzecz petersburskiej Kasy wzajemnej pomocy literatów i uczonych. W niedzielę, d. 5 marca, w sali Tow. kredytowego pianista p. Alfred Grünfeld daje koncert, na którym odegra między innymi także trzy utwory własne. Bilety u Johanna i Jurgensohna.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Telegram prezydentów Oranji i Transwaalu. Odpowiedź lorda Salisbury. P. MacKinley i próba interwencji].

Gdy przed paru miesiącami wódzowie boerscy gospodarowali w ob-

wodach angielskiej Kaplandji, graniczących z Oranją i w północnym Natalu, głosili oni światu, że uwzględnią prośbę Anglii o pokój jedynie w takim razie, jeżeli nie tylko obwody zajęte zostaną wcielone do Oranji i do Transwaalu, ale granice zwyciężkich republik posuną się aż do morza. Wodzowie boerscy w każdej zajętej miejscinie wywieszali na ratuszu flagi republik i, nie czekając traktatów pokojowych, ogłaszali wcielenie całych obwodów do obszaru swoich krajów ojczyстых. Miejscowości dokoła Kimberleyu, Colesberg, Burghersdorp, Stromberg—wcielono już do Oranji, cały zaś Natal północny do Transwaalu. Zmieniano nawet nazwy miast, chrzcząc je imionami wodzów boerskich.

Dziś stan rzeczy zmienił się bardzo wyraźnie i nad stolicą Oranji powiewa już sztandar brytański. Więc stary Krüger zaczyna mówić o «krwi i łzach tysięcy», o zagrożeniu Afryce południowej niebezpieczeństwem zupełnego zniszczenia; twierdzi, że nigdy nie żywił zamiaru zachwiania władzy królowej w Afryce południowej, i że republiki toczą wojnę tylko w obronie ich niezależności. Dalej telegram prezydentów Transwaalu i Oranji oświadcza, że gotowi są oni zawrzeć pokój pod warunkiem uznania tej niezależności.

„Jeżeli zaś rząd W. Brytanji postanowił niezależności tej kres położyć, to narodowi naszemu pozostaje tylko nie zstępować z drogi, na której stanął, pomimo przewagi potęgi brytyjskiej, i ufność położyć w Bogu. Pragniemy—mówi w końcu telegram—przed obliczem całego świata cywilizowanego wyjaśnić narodowi i rządowi brytańskiemu, dlaczego walczymy i na jakich warunkach możemy zawrzeć pokój“.

W odpowiedzi na ten nader zręcznie ułożony dokument dyplomatyczny mrgr. Salisbury uznał za stosowne przypomnieć prezydentom boerskim bieg wypadków.

„W Październiku 1899 roku—mówi depesza lorda Salisbury'ego—istniał pomiędzy rządem brytyjskim i obiema republikami oparty na konwencjach pokój. W ciągu kilku miesięcy pomiędzy rządem angielskim a Transwaalem trwały rokowania z powodu bardzo poważnych skarg brytyjskich mieszkańców Transwaalu. W czasie trwania rokowań Transwaal, jak wiadomo rządowi angielskiemu, dokonywał wielkich uzbrojeń, co wywołać musiało wzmocnienie załóg angielskich w Kaplandji i Natalu. Przedtem rząd brytański nie dopuścił się najmniejszej obrazy zabezpieczonych przez konwencje praw. Naraz po upływie czasu kresu dwudniowego i po ogłoszeniu obrażającego *ultimatum*, Transwaal wypowiedział wojnę królowej, a w ślady jego poszła Oranja, z którą nie toczono żadnych rokowań. Bezpośrednio potem wojsko obu republik wkroczyło do posiadłości królowej, obległo trzy miasta i zajęło część obszaru tych posiadłości,

niszcząc majątki i przelewając krew ludzką. Transwaal od siedmiu już lat przygotowywał się do tego, gromadząc zasoby wojenne do walki przeciwko W. Brytanji. Następstwem tych, w wielkiej tajemnicy dokonanych uzbrojeń była konieczność wystąpienia państwa wielkobrytańskiego przeciwko najazdowi, który przyprawił państwo o wojnę i stratę wielu drogich ludzkich istnień. Wielkie to nieszczęście jest karą W. Brytanji za to, że w ostatnich czasach pozwoliła istnieć obu republikom. Wobec tego, w jaki sposób obie republiki skorzystały ze swego położenia i wobec nieszczęść, wywołanych przez nieusprawiedliwiony najazd na posiadłości królowej—rząd Jej Królewskiej Mości może odpowiedzieć na depeszę Waszych Eksceleńcyj, iż nie zamierza uznawać nadal niezależności ani Transwaalu, ani republiki orańskiej“.

Depesza lorda Salisbury'ego nie pozostawia żadnych wątpliwości co do dalszego istnienia republik boerskich w Afryce południowej. Dni ich są policzone, jeżeli na przeszkodzie urzeczywistnieniu planów angielskich nie stanie jakaś potężna interwencja cudzoziemska. Na interwencję taką wszakże się nie zanoszą. Wprawdzie rząd Stanów Zjednoczonych zapytywał lorda Salisbury'ego, czy W. Brytanja chciałaby przyjąć pośrednictwo w sprawie zawarcia pokoju; ale na to zapytanie odpowiedziano bardzo serdecznie i stanowczo, że o przyjęciu czyjśkolwiek pośrednictwa nie może być mowy. Wystąpienie Stanów tłómaczą przyjaciele Anglii w ten sposób, że chciał przez nie tylko p. Mac-Kinley dać niejaki zadośćuczynienie amerykańskim zwolennikom boerów i że o żadnej interwencji na serio rząd amerykański nie myśli. Trudno dziś coś orzec o tem. Można tylko co do Europy stwierdzić z całą pewnością, że nikt poważnej akcji dyplomatycznej w obronie boerów nie przedsięwzię.

Natomiast potęga W. Brytanji, pomimo zwycięstw lorda Robertsa, jest niewątpliwie w chwili obecnej zachwiana. Skierowanie do Afryki południowej wszystkich sił lądowych metropolji i uwięzienie ich tam prawdopodobnie na czas dłuższy pociąga za sobą z konieczności osłabienie powagi W. Brytanji w innych punktach globu, gdzie powaga ta jest decydującym czynnikiem politycznym. Oficerowie sztabowi niemieccy wydają już broszury o przyszłej wojnie, której widownią byłoby Azja Średnia, Afganistan i Indie, i która, według zdania większości autorów, skończyłaby się, prawdopodobnie, niepomyślnie dla W. Brytanji.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Mowa prezesa Izby deputowanych Deschanela, tchnąca duchem wojowniczym, zwróciła powszechną uwagę i wywołała niezadowolenie prasy niemieckiej. Obecnie Deschanel wygłosił drugą mowę, w której uskarżał się na błędne zrozumienie treści mowy poprzedniej. Słowa jego przyjęto jakoby iskrę, rzucaną dla rozżarzenia wojny, gdy on powiedział tylko, że postęp w uzbrojeniach jest najlepszą rękojmnią pokoju, powagi i potęgi narodowej. Rada ministrów uchwalila w zasadzie projekt powszechnego podatku dochodowego. Komisja Senatu obraduje nad projektem rządowym amnestji dla wszystkich osób, które pociągnięto do odpowiedzialności w sprawach, wynikłych na tle procesu Dreyfusa. Dreyfus, Zola, Picquart i Reinach wnieśli do tej komisji protest przeciwko amnestji, domagając się przeprowadzenia nowego procesu. Anarchiści dopuścili się w Paryżu dwóch nowych zamachów. Pierwszy z nich, wykonany na Boulevard Richard Lenoir, wyrządził tylko znaczne szkody materialne. Drugi zamach wykonano przed domem komisarza wystawy powszechnej przy ulicy Vanneau. Dziewczynce, która spostrzegła w porę przygotowania do zamachu, anarchiści zadali śmiertelne rany, poczem rzucili bombę do okna komisarza. Bomba nie eksplodowała. Zbrodniarze zbiegli.

Anglia. Margrabia Salisbury wygłosił w Izbie lordów mowę o sądach rozjemczych z powodu sprawy w Delagoa. Jest to dawny zatarg angielsko-portugalski o linię kolejową w Delagoa, oddany na sąd Szwajcarii. Zdaniem Salisbury'ego fatalna zwłoka rzuca niepochlebne światło na zasadę takich sądów, które budziły tak wielką nadzieję. Rządy osłabną w gotowości poddawania spraw wyrokom sądu rozjemczego, jeżeli przekonają się, że dziewięć lat nie raz czekać potrzeba, zanim zapadnie wyrok. Na skutek tych zażaleń, rząd szwajcarski ogłosił komunikat, że wyrok sądu wkrótce zapadnie.

Persja. Dyrektor Banku perskiego sir Lepel Griffin, wygłosił w Anglii mowę o stosunkach persko-rosyjskich. Zapewnił on, że nowy układ o pożyczkę, zawarty między temi dwoma państwami, nie zagraża niezawisłości perskiej; jest on tylko odpowiedzią na otrzymaną przez Niemcy koncesję na budowę kolei bagdadzkiej. Propozycja takiej pożyczki była zrobiona pierwaj finansistom angielskim, którzy jednak odmówili, ponieważ nie można było uzyskać należytych rękojmi co do poboru celi. Griffin wyrażał się bardzo życzliwie o handlowej działalności Rosji w Azji, zwłaszcza chwalił wybudowaną przez nią koleję z Resztu do Kazwimu.

Bułgaria. Wobec coraz częściej powtarzających się doniesień gazet, jakoby Bułgaria zamierzała ogłosić się niezależnym królestwem, „Agence bulgare“ upoważniona jest do oznajmienia, że wiadomości te nie mają żadnej podstawy. Rząd bułgarski nie myślał wcale o zmianie dzisiejszego porządku rzeczy.

Chiny. Cesarzowa wdowa przyjmowała na posłuchaniu żony posłów zagranicznych. Na posłuchaniu obecni byli cesarz i następcą tronu.

WOJNA.

Po zwycięstwie pod Paadebergiem i wzięciu do niewoli korpusu transwaalczyków jen. Cronje, armja feldmarszałka Robertsa zmuszoną była przystanąć w pochodzie ku stolicy państwa orańskiego. Należało wyprowadzić jeńców w miejsce bezpieczne i zorganizować dostawy żywności dla armji, posuwającej się

w głąb kraju, ogolocoonego ze wszystkich. Uwagę wodza naczelnego zaprzętała także kwestja ustalenia komunikacji z podstawą operacyjną, oraz porozumienie się z oddziałami generałów Clementsa, Gatacre'a i Brabanta, znajdujących się obecnie na brzegu południowym rzeki orańskiej. Zagrządzający drogę do Bloenfontein boerowie pod dowództwem generałów De Weta i Delarea, rozłożyli się na pozycjach w pobliżu Ofontein na obu brzegach rzeki Modder, której dolina stanowi jakby drogę naturalną w głąb kraju.

Stary wódz angielski nie dał się wszakże wywieść w pole i nie atakował pozycji boerskich od frontu. Wie on doskonale, że z za okopów boerowie strzelają nader celnie i przyprowadzają szturmujące oddziały o znaczne straty, nie narażając się sami niemal wcale. Zwykle w starciach dotychczasowych żołnierze angielscy ginęli pod gradem kul, nie mając nawet sposobności oglądania swych przeciwników. Wśród ośmiuset rannych żołnierzy angielskich, znajdujących się w szpitalu w Southampton, znalazło się zaledwo trzech takich, którzy boera widzieli. Mając jazdę zaprawioną do boju przez jen. Frencha i wyćwiczoną piechotę jeźdźną, feldm. Roberts nie tracił czasu i, oskrzydłając pozycje boerskie, atakował je jednocześnie z dwóch stron. W otwartym polu boerowie nigdzie nie zdołali stawić czoła anglikom i pierzchali raz po raz, opuszczając swoje szanse.

W dniu 7 marca generałowie De Wet i Delarey ufortyfikowali się na wzgórzach w pobliżu Poplar Grove, usypawszy dwie linje okopów. Pomimo niedogodnych warunków terenu, jazda i baterje lotne jen. Frencha wykonały nader szybko ruch oskrzydla'ący i rzuciły popłoch w szeregi boerskie. Orańczycy opuścili swe okopy i cofnęli się na całej linji. Generał Kelly-Kenny na czele szóstej dywizji piechoty, dwóch brygad jazdy z artylerją konną posunął się po tem zwycięstwie o 10 mil ku Zachodowi. Najbardziej naprzód wysunięta brygada jazdy jen. Brodwooda spotkała się z większymi siłami boerskimi dopiero pod Dryfontein. Wkrótce ukazały się na polu bitwy siły główne jen. Kelly-Kenny, co zmusiło boerów do cofnięcia się. Wówczas armja angielska opuściła dolinę rz. Modder, pusunawszy się wzdłuż strumienia Colspruit wprost ku Bloemfonteinowi. Korpus boerski De Weta i Delarea został w ten sposób odcięty od stolicy, której miał bronić. Anglicy stanęli w Ventersflay, w odległości 15 mil. ang. od Bloemfonteinu. Lord Roberts rozkazał jen. Frenchowi posunąć się bliżej ku stolicy Oranji, i rozkaz ten został wykonany bez zwłoki. Jazda jen. Frencha w nocy na 13 marca dotarła do stacji kolejowej pod stolicą, spędziwszy boerów ze wzgórz nad drogą żelazną panujących i wzięwszy do niewoli między innemi brata prezydenta rzeczypospolitej orańskiej, Stejna. Jen. French przeciął druty telegraficzne, łączące Bloemfontein z krajem. W dniu 13 marca nad ranem wyruszyły ku stolicy Oranji główne siły feldmarszałka Roberta.

W Grikualandzie, na zachód od Kimberleyu, wybuchło powstanie farmerów boerskich, zogniskowane w obwodzie

Prieska pod dowództwem Łukasza Steincamp. Jen. Kitchener wysłał przeciw powstańcom oddział wojska, który zmusił ich do cofnięcia się z Gauwater do Prieski, gdzie oszańcowali się i zamierzają stawić brytańczykom opór zaciekły.

Generałowie Clements i Gatacre zbliżyli się do rzeki Orańskiej, na której boerowie niszczą mosty i przeprawy. Dopomaga oddziałom angielskim wódz drużyny wolontariuszów kolonji Capu, jen. Brabant, który stłumił powstanie farmerów w Basutolandzie i operował skutecznie przeciwko boerom orańskim w obwodach Alival-North i Herschel. Dotarł on obecnie do samego Alival-Northu, wyparłszy boerów za rzekę. Generał Gatacre dotarł aż do Betulie. Generał Clements zajął Colesberg i Norwal-Pont nad rzeką Orańską, naprawiwszy zniszczoną przez boerów drogę żelazną; niewątpliwie spróbuje on w tych dniach przeprowadzić się przez rzekę. Most otrzymiej wartości wysadzili boerowie w powietrze d. 10 marca.

Wiadomość o opuszczeniu przez boerów Natalu angielskiego była przedwczesną. Ostatnie telegramy stwierdzają, że jen. Joubert ze znacznym korpusem posunął się od Ladysmithu w kierunku wschodnim i, obrawszy za najbliższą podstawę operacyjną Dundee, wyruszył ku południowi na Helpmakaer, Pomoroy, dolina rz. Buffalo, wpadającej do Tugeli. W dniu 10 marca toczyła się bitwa pod Helpmakaer, dokąd cofnęła się w dniu poprzednim straż przednia boerów, wyparta z Pomoroy przez ochotników australijskich. Siły główne armji jen. Jouberta zgromadziły się na wzgórzach Biggars-Berg, panujących nad drogą żelazną z Ladysmithu do Glencoe, w pobliżu tego miasta. Zrozumiała jest obrona tej pozycji przed armją jen. Bullera, która prawdopodobnie pokusi się o wkroczenie do Transwaalu od strony Natalu, mniej zaś jasne zdają się cele operacji nad rz. Buffalo. Czyżby liczone w Pretorji na czyjąś interwencję czynną, i uważano za konieczne pozostawać w Natalu wschodnim, z kądem najbliższym do morza. Na taką akcję dziś już zapóźno. Była ona na dobre przed czterema miesiącami, gdy armji jen. Bullera nie było jeszcze w Afryce, a jen. White'a już otoczono w Ladysmith. Droga do Pietermaritzburga i do Durbanu nawet stała otworem.

Wieści z Mafekingu stwierdzają, że brak żywności daje się odczuwać załódze i mieszkańcom nader dotkliwie. Obłążeni otrzymują codziennie ściśle odmierzoną strawę, składającą się z mięsa końskiego i z chleba owsianego. Śmiertelność panuje straszna. Podobno boerowie zajęli już parę fortów. Feldm. Roberts wysłał na odsiecz dzielnym obrońcom Mafekingu znaczniejszy oddział, któremu boerowie stanęli na drodze pod Bloemhofem nad rz. Vaal, na północnej granicy Oranji.

Według ostatnich wiadomości, w Pretorji przestano się lęczyć co do wyniku wojny. Prezydent Krüger zaprosił konsulów, rezydujących w stolicy Transwaalu na naradę i prosił ich o wstawienie się przed państwami europejskimi w sprawie położenia kresu rozlewowi krwi. Jednocześnie mieli prezydenci

Oranji i Transwaalu zwrócić się wprost do rządu angielskiego z zapytaniem, na jakich warunkach zgodziłby się zawrzeć pokój. Odpowiedziano im żądaniem poddania się bezwarunkowego.

Kap. K.

OD REDAKCJI.

W. Ad... „Incydent“ z panną Kruszelnicą został zamknięty ku ogólnemu zadowoleniu. Usiłowania małego kółka, ażeby z powodu interview, zamieszczonego w „Kraju“, urządzić przeciw niej, po powrocie do Warszawy, demonstrację, spełzły na niczem; zwyciężył zdrowy rozsądek. Znakomita artystka nigdy się z tem nie kryła, że jest „rusinką“. To jej przywiązanie do biednej podkarpackiej narodowości należy uszanować. Nigdy zresztą nie stało ono w sprzeczności z jej polskimi sympatjami i wdzięcznością dla Warszawy.

W. J. Salmonowicz. Rękopis przekładu tragedji „Borys Godunow“ jest do zwrotu. Upraszamy o przysłanie dokładnego adresu. W. W. K...ski w Łodzi. Wierszy p. t. „Święty Krzyż“ nie mogliśmy drukować.

Od współpracownika naszego „Wierzbicy“ otrzymujemy list następujący: „Szanowna Redakcjo! Dziwnym wypadkiem, raz jeden wyjątkowo, widzę się zniewolonym upraszać Szanowną Redakcję o następujące sprostowanie: W artykule mym „Jakie straszne“ („Kraj“ Nr. 8) użyłem parokrotnie wyrażenia „wózek-karło“, które za każdym razem starannie poprawiono na „wózek-fotel“. Wiem, jak się karło nazywa w paru obcych językach; w danym wypadku, mówiąc o rzeczach angielskich, byłbym się raczej wyraził „czter“ (!) niż „lensztul“ lub „fotel“ (warto pac Pałaca!), ale wolałem napisać po polsku poprostu: karło. Wierzbica.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że w korespondencji z Wilna, zamieszczonej w Nrze 8 „Kraju“, mylnie powiedziano, że Edward Römer umarł w „majątności Lunna, gub. grodz., szwagra swego Bolesława Römera“. Majątek Lunna, w którego umarł s. p. Edward Römer, jest własnością żony jego, pani Józefy z Czechowskich Edwardowej Römerowej.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W ubiegłym tygodniu zmarł jeden z najzasłużeńszych ksiąząt Kościoła, biskup przemyski, ks. Solecki. Wyświęcony na kapłana w roku 1850, młodzieńcem 23-letnim, piastował kolejno rozmaite urzędy i godności w hierarchji kościelnej w Galicji aż do roku 1881, kiedy otrzymał nominację na biskupa przemyskiego, gdzie na katedrze biskupiej zasiadał przez lat 18. Jednocześnie s. p. ks.-biskup otrzymywał stopniowo różne godności kościelne, jak: asystenta tronu papieżkiego, prałata domowego Ojca św., wreszcie państwową, członka austriackiej Izby panów. Mając naukowy tytuł doktora teologii, s. p. ks.-biskup Solecki poświęcał się i piśmiennictwu w jej zakresie; pióra jego istnieją kilka poważnych dzieł kościelnych. W kołach poważnych przewidują, że następcą s. p. biskupa Soleckiego zostanie dotychczasowy biskup-sufragan ks. Pelczar. Popiera go bardzo silnie minister Piętak, który jest kolegą szkolnym Pelczara. Jako kandydatów na biskupa-sufragana obok ks. Adama Sapiey, wymieniają ks.-prałata Starowiejskiego, proboszcza krakowskiej parafji Wszystkich Świętych.

* **Najstarszym kapłanem na świecie** — zdaniem „Kurjera Pozn.” — jest ks. Piotr Baranowski, proboszcz w Tychnowach w dekanacie sztumskim na Warmji. Urodzony d. 2 stycznia 1805 r., ks. Baranowski otrzymał święcenia w r. 1833, w Tychnowach zaś przebywa jako proboszcz od roku 1838. Pomimo skończonych lat 95, staruszek codziennie odprawia Mszę św., słucha spowiedzi i miewa kazania. Sam dogląda pola i ogrodu; umysł posiada żywy, interesuje się też wszystkim i pilnie czytuje gazety.

* **Hr. Ignacy Milewski** został przyjęty na audjencji prywatnej przez Papieża wraz z dwoma oficerami austriackimi, którzy czas urlopu spędzają na „Litwie”, jachcie parowym hr. Milewskiego, jako jego komendanci. Audjencja trwała 20 minut.

* **Dzienniki rosyjskie** donoszą, że zamieszkała w mieście Ostrowiu gubernji pskowskiej, pani Emilia Moraczewska, ofiarowała 70 tys. rb. na budowę kościoła katolickiego w tem mieście.

* **Znakomity kaznodzieja paryzki**, autor „Życia Chrystusa” i wielu innych dzieł, dominikanin o. Didon zmarł nagle w m. Bordeaux.

Prawo i sądy.

** Prezesem wydziału cywilnego w Towarzystwie prawniczem przy uniwersytecie petersburskim został wybrany senator Józef Karnicki. Na stanowisko jednego z członków komitetu redakcyjnego wybrano p. Maksymiljana Winawera.

** **Kijowska Izba sądowa** — według doniesienia „Now. Wr.” — uznała 16-letniego wychowanka seminarjum duchownego, Eljasza Kreszczenskigo, za winnego zamachu na życie inspektora seminarjum, zakonnika Filareta. Uznano też premedytację czynu i oskarżonego skazano na 5 lat więzienia.

** **Z Kijowa donoszą do „Now. Wrem.”**, że tamtejsza Izba sądowa postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności zastępcę prezydenta miasta, członka zarządu miejskiego, kupca Czokołowa, za zelżenie czynne radnego Rustyckiego w sali posiedzeń Rady i w obecności jej członków.

Oświata i szkoły.

** **Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu petersburskiego za rok 1899** zaznacza, że personel pedagogiczny wszechnicy składał się z 221 osób. W ciągu roku wyszedł do dymisji profesor Kariejew oraz 16 prywat-docentów. W dniu 1 stycznia roku 1899 było w Uniwersytecie 3,788 studentów i 79 wolnych słuchaczy. Ukończyło kurs 581, wystąpiło zaś z uniwersytetu przed ukończeniem kursu 594 osoby. Według okręgów naukowych, w których studenci ukończyli średnie wykształcenie, było: z okręgu petersburskiego—2,146, z kijowskiego—164, z wileńskiego—250, z warszawskiego—123; reszta przypada na inne okręgi. Według wyznań: prawosławnych—2,848, katolików—308, luteran i reformowanych—282, żydów—117. Stypendjów udzielono 319 studentom na sumę 83 tys. rubli. Wsparcie 494 osobom wypłacono 14 tys. rb. Zwolniono od wpisu w pierwszym półroczu 1899 roku 669, a w drugim—474 studentów. Z osób, zaliczonych do Uniwersytetu, celem przygotowania się do profesury, wymieniamy: Adolfa Sawickiego (filolog), Zdzisława Pogorzelskiego (matematyk), Stanisława Homolickiego (otrzymuje stypendjum) i Henryka Regulskiego (obaj prawnicy).

** **Kurator odeskiego okręgu naukowego** zapytał, czy żydzi mają prawo otrzymywać świadectwa nauczycieli i nauczycielek domowych. Departament oświaty — według słów cyrkularza, rozesłanego w okręgu odeskim, powtórzonych przez „Syna Ot.” — wyjaśnił, że osobom religji niechrześcijańskiej nie mogą być wydawane

świadectwa na nauczycieli domowych i nauczycielki z temiż prawami pedagogicznymi i służbowymi, które przysługują chrześcijanom. Osobom takim mogą być tylko udzielane pozwolenia na pełnienie obowiązków nauczycielskich, z zastrzeżeniem, że nauczyciele mogą dzieci, wyznające tąż samą religję.

** **O uniwersytecie jurjewskim**, a mianowicie o jego wydziale medycznym, który dawniej cieszył się zasłużoną sławą, niepocholebnie odzywa się korespondent „Piet. Wied.”. Studenci, zwłaszcza rosjanie, którzy zmuszeni są zaraz po opuszczeniu ławy szkolnej zająć się praktyką samodzielną, nie mogą tu zdobyć dostatecznej umiejętności, gdyż niektórych ważnych klinik wcale niema, zarówno jak i niektórych katedr; — profesorowie muszą wykladać po kilka przedmiotów na dwóch lub trzech kursach, audytorja są ciasne, gdy tymczasem liczba studentów-medyków wynosi przeszło 700 osób. Autor korespondencji sądzi, że właśnie ten uniwersytet, jako wyższa szkoła rosyjska na kresach, daje studentowi rosjaninowi sposobność do tem usilniejszej pracy, że niema tu pokus życia towarzyskiego.

** **Na urządzenie pensjonatów** przy wyższych zakładach naukowych wyznaczono 3,260 tys. rb. i od roku 1901 skarb będzie na ten cel asygnował rocznie po 1½ miliona rubli. Obecnie opracowano plany tych pensjonatów przy uniwersytetach: charkowskim, kazańskim, jurjewskim i tomskim, każdy na 150 osób. Uniwersytetowi charkowskiemu pozwolono już przystąpić do budowy gmachu; kosztorys ma nie przekraczać 225 tys. rb.

** **W Akademii medycznej w Petersburgu** dr. Wojnicz-Sianożęcki został prywat-docentem przy katedrze chirurgji operacyjnej i anatomji topograficznej.

** **Komisja, zarządzająca sprawami oddziału pedagogicznego na wystawie paryzkiej**, ogłasza, że nauczyciele i nauczycielki, pragnący korzystać z tańszych mieszkań w Paryżu, mogą nadsyłać zawiadomienia o tem do d. 15 kwietnia.

Różne.

↓ **O nowomianowanym gubernatorze austro-węgierskiego Banku**, d-rze Leonie Bilińskim, odbierany od p. J. B. z Warszawy jeszcze następujące szczegóły życiorysowe: Dr. B. pochodzi ze starożytnej szlacheckiej rodziny czerwonomorskiej Bilińskich z Bilna i Kalnofosta (Kanachwostów) herbu Sas, licznie rozrodzonej w Galicji, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, która między innymi wydała Hipacego, generała zakonu Bazylianów za Stanisława-Augusta, i niedawno zmarłego podczaszycza wołyńskiego Antoniego, założyciela milionowej fundacji dla nieuleczalnych i rekonwalescentów we Lwowie. Leon B. urodził się w malowniczych Zaleszczykach w Stanisławowskiem z ojca Wiktora B. z Ispasa na Pokuciu, majora wojsk polskich i adjutanta generała Umieńskiego i matki Malwiny baronówny Brunickiej z Zaleszczyk. Żonaty z córką tajnego radcy Geicke-Nordenheim, nadwornego lekarza cesarzów Franciszka-Józefa i Wilhelma I, teraźniejszy gubernator austro-węgierskiego Banku, J. E. Leon B. stracił przed kilku laty stryjka Seweryna (Mihada paszę), niegdyś posła do pierwszej austriackiej Rady państwa, w następstwie jenerała tureckiego, szefa sztabu jenerała armji Abdul-Azisa w 1877 r., ostatnio zaś ministra-rezydenta tureckiego w Sofji za panowania Aleksandra Battenbergskiego i przyjaciela tegoż księcia. Zaledwie pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna, wysokiego wzrostu, o rożumnem i sympatycznym wejrzemiu, dr. Leon B. jest nadzwyczaj uprzejmy czy to w urzędowych, czy w prywatnych stosunkach.

↓ **Prezes komisji, zawiadującej rosyjskim oddziałem na tegorocznej wystawie paryzkiej** ogłasza, że wystawa niewątpli-

wie otwarta będzie w terminie, t. j. dnia 15 kwietnia. Prace przygotowawcze zarówno na całym placu wystawowym, jak i w oddziale rosyjskim postępują rażno na przód. Oddział rosyjski będzie obszerny. Już około 80 proc. wystawców wyprawiło swe wyroby do Paryża.

↓ **W Berlinie obraduje kongres kelnerów i lokajów** ze wszystkich okolic Niemiec. Postanowiono nie brać ubliżających datków „na piwo” od gości, ale zmusić właścicieli restauracji, kawiarni i t. p. do płacenia pensji służbie. Zamierzono starać się, aby to postanowienie zyskało obowiązującą moc prawa.

↓ **Sąd okręgowy petersburski** zatwierdził testament niedawno zmarłego księgarza i wydawcy F. F. Pawlenkowa, który zapisał 100 tys. rubli na założenie dwóch tysięcy czytelnii ludowych; 30 tys. rb. na rzecz kasy literackiej („Literaturnyj fond”) i 5 tys. rb. Towarzystwu wzajemnej pomocy literatów rosyjskich.

↓ **W piśmie norweskim „Kristiania Dagsavis”** ukazało się (w № z d. 7 marca) tłumaczenie artykułu p. Wierzbiety Z życia dziennikarza. G. W. Steevens, zamieszczonego w № 5 „Kraju”.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. L. Z.). Podanie o wykupienie dóbr ziemskich rodowych składać należy sądowi okręgowemu, w którego obwodzie dobra te leżą. Do podania dołączyć należy kopję aktu sprzedaży z oznaczeniem ceny sprzedaży, podwójną sumę opłaty alienacyjnej i dowody pokrewieństwa (art. 1438—1439 ust. post. cyw.). Wykupić można tylko dobra, sprzedane z wolnej ręki, nie zaś w drodze licytacji. Dzieci i wnuki sprzedawcy, za jego życia, z prawa wykupienia dóbr rodowych korzystać nie mogą. Kwestja, czy z prawa tego korzystać mogą w prowincjach zachodnich osoby, ograniczone co do prawa nabywania dóbr ziemskich, nie była dotąd rozpatrywana przez Senat, i praktyka sądowa żadnych wskazówek w tej kwestji nie dała. Wskazówek wyczerpujących udzielić tu nie możemy. Należy bezwarunkowo zwrócić się o pomoc i radę do kogoś z pośród przedstawicieli adwokatury.

(W. Ant. B. w Ż.). Art. 1020 t. IX „Sw. Zak.” głosi, że minister spraw wewnętrznych może tak uwzględnić podanie o przyjęcie do poddaństwa rosyjskiego, jak nieuwzględnić, „choćby ze strony proszącego zachowane były wszelkie formalności”. Ministrowi przysługuje zatem, na mocy ustawy, prawo dyskrecyjne, z którego korzystać może według swego tylko osobistego uznania. Przepisy o przyjmowaniu cudzoziemców do poddaństwa rosyjskiego stanowią art. 1010—1031 t. IX „Sw. Zak.”.

(W. Zdz. J. w B.). Według art. 1104 ust. post. cyw., przy sporządzaniu inwentarza dóbr ziemskich oznaczać należy umowy co do eksploatacji majątku. Nabywca z licytacji nie może żądać unieważnienia umów dzierżawnych, wymienionych w inwentarzu. Gdy zaś wymienić je zapomniiano, domaganie się przez nowonabywcę unieważnienia tych umów może być uwzględnione, jeżeli dowiedzionem nie zostanie, że przy licytacji znał stan majątku i istnienie kontraktu.

(W. J. Zar. w Lub.). Prośbę o pozwolenie na utrzymywanie wszelkich zakładów do sprzedaży trunków wysokowych złożyć

należy bezpośrednio zarządzającemu akcyzą, który, za porozumieniem się z gubernatorem, rozstrzyga sprawę ostatecznie.

(W. P. Paw. w T.). Wydział rolniczy szkoły technicznej p. Świecickiego w Ursynowie pod Warszawą odpowiadać ma szkole średniej departamentu rolnictwa, z kursem 4-letnim. Kandydaci mieć powinni kwalifikację ukończonych 5 klas realnych lub gimnazjalnych, ukończenia 3-klasowej szkoły miejskiej z kursem 6-letnim lub seminarjum nauczycielskiego. Co do wieku, niema ograniczeń.

(W. Al. Peł. w Nowo-Al.). W sprawie projektu podniesienia pensyj urzędnikom izb skarbowych i Kas państwowych zbierają się jeszcze dane, o ile zwiększenie pensyj jest niezbędne. Wnieśnienie projektu do Rady państwa nastąpi nie wcześniej, jak w 1901—1902 r. Większość zdań komisji, rozpatrującej projekt, jest za podniesieniem pensyj.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Dąbrowski Michał, b. naczelnik kontroli kuponów kolei wiedeńskiej, l. 80—w Warszawie. Dziamański Paweł, ks. proboszcz w Woli Gułowskiej, l. 60, 6 marca—w Gombinie. Jaroszewski Stanisław, budown., l. 75—w Warsz. Iżycki Konrad, l. 62—w Warsz. Lipski Zdzisław-Roman, nauczyciel, l. 50—w Warsz. Popławski Józef, właśc. apteki, l. 69—w Białe Rawskiej. Ślonszewski Edward, b. nacz. arch. b. kom. rząd. spraw, l. 70—w Warsz. Starkmann Ludwik, wiceprezes banku handlowego Łódzkiego, l. 68—w Warsz. Szwarcenberg Seweryn, adwokat przys., l. 42—w Piotrkowie. Tłuchowski Leon, obyw. ziem., l. 79—w Krojeźynie gub. płockiej. Wesolowski Andrzej, l. 84—w Warsz.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Celem ułatwienia warunków obrotu pieniężnego, Bank państwa przed kilkoma miesiącami przyznał bankom handlowym prywatnym ulgę w formie przyjmowania do redyskonta i na zabezpieczenie specjalnych rachunków bieżących weksli dłuższoterminowych (od 5—9 miesięcy) po nad normę otwartego kredytu, a to do dnia 1 (14) marca r. b. Obecnie banki prywatne otrzymały zawiadomienie, że ulga ta może być przedłużona do d. 15 (28) czerwca r. b.

— W czasie obecnym—według doniesienia „Now.”—opracowuje się projekt kasy pomocy wzajemnej dla subiektów handlowych i rzemieślników. Po zatwierdzeniu ustawy normalnej, gubernatorowie mają otrzymać prawo zatwierdzania takich kas, opartych na tej ustawie.

— W ustawie akcyjnego Towarzystwa wilanowskiej wązkotorowej kolei żelaznej zniesiono punkt, wzbraniający nabywać akcje Towarzystwa obcym poddanym i osobom wyznania mojżeszowego.

— Pierwszy wszechrosyjski zjazd weterynaryjny—według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.”—zamierzono zwołać w Petersburgu w r. 1902. Obecnie opracowuje się program zjazdu.

Przemysł i handel.

— Jak wysoko stoi technika w przemyśle cukrowniczym wykazują nastę-

pujące cyfry, przytoczone przez p. Czefranowa w „Now. Wrem.”. Stosunek procentowy cukru do ilości przerobionych buraków wynosił w 1899 r.: w Niemczech 12,7 proc., w Austrii 12,8 proc., we Francji 11,5 proc., w Rosji 11,3 proc., w Szwecji 11,1 proc., w Danii 10,0 proc. Natomiast spożycie cukru wynosi w Rosji 10 funtów na każdego mieszkańca, wobec 2 pudów w Anglii i Ameryce, przeszło 1 pud w Niemczech i t. d.

— Ministerstwo skarbu zebralo dane statystyczne o stanie rosyjskiej floty handlowej. Dowiadujemy się ztąd, że po morzu Białym, Bałtykiem, Czarnym, Azowskim, Kaspijskim i morzach zewnętrznych pływa 657 statków parowych i 2,143 statków żaglowych. Wartość statków parowych wynosi 92,5 milj. rb., a żaglowych—14,830,828 rb. Większa część statków parowych zbudowana została zagranicą, żaglowe zaś—wszystkie w Rosji. Flota handlowa Rosji rozwija się niezmiernie szybko.

— „Słowo” zamieściło obszerny artykuł o przesileniu węglowem, pióra inż. Wł. Żukowskiego, który wykazuje, że przesilenie nieprędko jeszcze ustanie, gdyż rozwój przemysłu żelaznego, powodowany nowym zastosowaniem konstrukcji żelaznych, nowych uzbrojeń i wzrostem polityki kolonialnej, będzie jeszcze czas jakiś wyprzedzał produkcję węgla, niełatwo poddającą się zmianom. Wobec tego radzi autor artykułu zwrócić uwagę na podniesienie innych źródeł opału w kraju, a mianowicie ma tu na uwadze torf i węgiel brunatny.

— Departament handlu i przemysłu ogłasza, iż stosownie do okólnika, wydanego przez prezydenta rządowego w Gombinie (Gumbinnen), cofa się rozporządzenie, wzbraniające dowozu z Rosji drobiu żywego, wieprzowiny gotowanej, siana, słomy i mleka do okręgów Elk, Olecko, Goldany i Stołupiany. Przywóz tych produktów wzbroniony jest tylko do okręgu jamborskiego (Johannisburg).

— W zarządzie kolejowym postanowiono poddać rewizji obecnie obowiązujące taryfy na przewóz spirytusu kolejami rosyjskimi. Postanowienie to stoi w związku z wprowadzeniem monopolu wódczanego w państwie.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z innymi zarządami państwowymi wzbroniło, na czas pewien wwóz świń z Austrii, ze względu na panującą tam epizootję. Zakaz nie rozciąga się na świnię, przewożone z innych krajów *transito* przez Austro-Węgry.

Rolnictwo.

— Na zebraniu marcowem łomżyńskie-go stowarzyszenia rolniczego zdawały sprawę ze swej czynności delegacje. Delegacja rolna opracowała instrukcję do stosowania nawozów sztucznych; delegacja służbowa podała plan działalności, mającej na celu pośrednictwo przy najmie służby, zbieranie statystyki robotniczej i zawiązanie stosunków z kurpiami, oraz robotnikami galicyjskimi. Delegacja handlowa zatrzymała się na mińskim syndykacie, jako na wzorze do utworzenia wydziału handlowego. Delegacja hodowlana zajmowała się badaniem ustaw towarzystw hodowlanych w kraju i zagranicą. Na takimże zebraniu stowarzyszenia lubelskiego wysłuchano kilku referatów, między innymi p. A. Napierkowskiego—o Tow. wzajemnego kredytu rolników, i hr. K. Scipio—o potrzebie założenia w Lublinie stacji doświadczalnej.

— Przy departamencie rolnictwa—jak donosi „Torg. Prom. Gaz.”—zamierzono utworzyć nową radę pod prezydencją dyrektora departamentu i z udziałem przedstawicieli ministerstw: rolnictwa i skarbu, oraz kontroli państwa. Rada ta ma zająć się sprawą powiększenia od roku przyszłego kredytów na potrzeby wykształcenia rolniczego.

— Postanowiono przy departamencie gospodarczym zorganizować stałą komisję, której obowiązkiem będzie wyjaśniać, w jakiej mierze pewne okolice w państwie potrzebują powiększenia inwentarza roboczego.

Komunikacje.

— Organ ministerstwa skarbu „Torg. Prom. Gaz.” odzywa się z wielkim uznaniem o dziś praktykowanym przez kolej Warszawsko-Wiedeńską sposobie dostarczania i repartycji wagonów kopalniom węgla w zagłębiu dąbrowskiem. Wielka część zasługi spada w tym wypadku na biuro rady zjazdu górniczego, które przygotowuje periodycznie wykaz ilości potrzebnych wagonów i dzieli ją pomiędzy kopalnie pojedyncze.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 29 lutego. Usposobienie wogóle słabe. Wyjątkowo nieco ożywiły się obroty z pożyczkami premjowemi, z których I-szą notowano dziś po 294, II—272 i III 217—218. Renta 99,50 99⁵/₈. Z akcji bankowych—rosyjski zewnętrzny 331, hadl.-przemysł. 232, prywatny 401, międzynarodowy (nominalnie placą) 418. Z kolei żelaznych nominalnie: połudn.-wschodnie 134,50, I Towarz. podjazd. 87,50. Z papierów naftowych obracano wyłącznie udziałami Nobla po 13950—13975; z metalurgicznych—pułtowskie 121—120,25, sormowskie 94, Feniks 87 (nominalnie placą). Ogólny stan giełdy nie zapowiada w dniach najbliższych większego ożywienia się i poprawy, lubo nie zapowiada także żadnej groźniejszej niżki. Notowania zależne są od obrotów spekulacyjnych, wogóle drobnych, nieśmiały, a więc hamowanych łatwo każdą większą zaofiarowaną partją.

Warszawa, 12 marca. Nabywano: listy zastawne ziemskie 4¹/₂ proc. 96,60—96,65, 4-proc. 88,75; listy zast. m. Warszawy 5-proc. V serii 98,85—98,95, VII ser. 98,70, 4¹/₂ proc. 92,95—92,10; Łódzkie 5-proc. 97,25, 4-proc. 91,50. Z papierów spekulacyjnych obracano: Lilpop i Rau po 2900, K. Rudaki po 895, starszowie 315, Bank handlowy 423. Monety: marki 46¹/₂ kop., franki 38 kop., korony austriackie 39¹/₂ kop.

Czeki: na Londyn 95 rb. 05 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 15 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5¹/₂—7 proc., w Paryżu 3¹/₂ proc., w Londynie i Amsterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukseli 4¹/₂ proc., w Berlinie 5¹/₂ proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Ogólne usposobienie zewnętrznych rynków zbożowych lepsze; obroty ożywione. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pazienica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	92,5	—	—	—
» Londynie	100,5—104,5	—	80	87,5
» Berlinie	114,75	109,75	97	—
» Amsterdamie	—	83	—	—

W Rosji rozłoty wiosenne utrudniły dostawę ziarna i wywołały z jednej strony ograniczenie transakcyj, z drugiej—drobną zwyżkę cen. Ilamowało też obroty zaleganie transportów zbożowych na kolejach. W portach nieco mniejszy popyt na żyto i jęczmień, dobry—na owies. Płacono:

	Pazienica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	70—93	65—73	55—80	60—70
» Kijowie....	81—83	69—61	60—62	—
» Odessie....	86	70—74	—	—
» Libawie....	—	72—77	60—76	—
» Rawlu....	85—83	70—76	65—72	72—78

CHMIEL. Warszawa. Ceny nominalne: prima zielony 18 rb., zielonawy 15 rb., wywozowy 4—8 rb., preparowany zagraniczny bawarski 32—35 rb., zatecki 37—39 rb. za pud. Bez wyboru, t. j. z całej plantacji—miejscowy chmiel 8,50 do 12 rb. za pud. Norymburga. Poszukiwany przeważnie chmiel zielony po 75—95 mar., najlepszy po 100—105 mar. Zapasy wynoszą około 900 bel.

WEKNA. Usposobienie bez zmiany, bardzo mocne. Obroty drobne.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Warszawie rafinada I gatunek 5,45, II gat. 5,37¹/₂.

MASŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wywóz) I gat. 35—37 k., II gat. 32—34 k. netto loco Ryga: śmietankowe 38—45 k., stołowe 34—38 k., kuchenne 28—31 k. za funt.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

K I J Ó W.



ČERVENÝ & LÁZNICKÁ

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Polecają Sz. Ziemianom, Składowi i Zarządowi Ziemskim:

- ◆ Pługi parowe systemu „Compound”.
- ◆ Młocarnie parowe i lokomobile.
- ◆ Najnowsze siewniki rządowe do zboża i buraków.
- ◆ Amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiazalki.
- ◆ Ręczne i kieratowe młocarnie z patentowanymi łożami kulistymi, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze.

Wylączna w tym fachu specjalność.

Główny skład modeli maszyn i narzędzi rolniczych dla zarządów technicznych wszel. fachowych szkół przemysłowych i rolniczych. (676)



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanet-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelechowski w Kijowie,
ul. Proreznaja № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarżysko”.
Spółka przemysłowo-handlowa „Porowiec” - materiał izolacyjno budowlany.
Tow. Tulechskich Walcowni miedzi.
Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, płomby, śrut, belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBUIĄCE urządzenia z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku).

Kijów, Kreszczatik, № 41. (677)

SALON ARTYSTYCZNY

W KIJOWIE

Kreszczatik № 50.

Towarzystwo J. ZAMARAJEW i S-ka.

Stała wystawa obrazów i rzeźb artystów-malarzy i rzeźbiarzy: prof. Ajwasowskiego, J. Berkmana, A. Biernackiej, J. Bobińskiej, Wład. Galimskiego, M. Godziackiej, Artura Grottgera, M. Jasieńskiego, Fran. Kostrzewskiego, prof. Kowalewskiego, prof. Wierusza-Kowalskiego, T. Kruszewskiego, D. Królikowskiego, A. Krügerówny, H. Łasowskiego, M. Lindemana, Romana Lewandowskiego, W. Menka, J. Massino, Włodz. Nałęcz, R. Oknińskiego, A. Offmańskiej, E. Okunia, W. Pawliszaka, M. Pimonenki, J. Perdzińskiego, A. Piotrowskiego, Z. Piotrowicza, H. Piątkowskiego, J. Raszewskiego, Fr. Ruszczyca, J. Sziszkińska, S. Świętosławskiego, J. Szpadrowskiego, J. Selezniowa, prof. Stanisławskiego, L. Stasiaka, K. Stabrowskiego, Zofji Stankiewiczówny, B. Tomaszewicza, Włodz. Tetmajera, S. Waszkowskiego, Eug. Wrzeszcza, Włodz. Zamarajewa i Franciszka Żmurki.

W ciągu lutego st. st. specjalna wystawa cyklu J. Męciny-Kresza

„OJCZE NASZ”

oraz kilkunastu innych prac tegoż artysty.

Wystawa otwarta codziennie od godz. 10 rano do godz. 9 wiecz.; ze zmierzchem przy oświetleniu elektrycznym. (718)

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazalki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indiana”, dające czyste ziarno.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska, w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konicyznowe „Matadora”. Sieczkarnie. Siekacze. Młynki Br. Röber. Przyrząd do oddzielania groszku „Żmijka”. Separatorzy i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (708)

Magazyn Żyrardowski

J. RADZIEJOWSKIEGO

w JEKATERYNOSŁAWIU na Prospekie

(gdzie hotel „Bristol”)

POLECA: (715)

- ◆ Wyroby płóciennicze i pończosznicze.
- ◆ Tkaniny bawełniane.
- ◆ Bieliznę damską i męską.
- ◆ Firanki, Krawaty, Spinki i t. p.
- ◆ Ceny podług cennika żyrardowskiego niskie i stałe.

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spoungela, Goetze'go i Zeitter & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparaacja i strojenie.

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

KIJÓW, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA

Franco-Ruskich Fabryk w Niżnie-Dnieprowsku.

Lokomotywy, wagony osobowe, towarowe, platformy—drog żelaznych, podjazdowych, tramwajowych—wszelkich typów, akcesoria kolejowe: nity, śruby, matry, haki, lasze. (697)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szczerki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetrw., artykuły gospodarcze. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobiety brzemiennie w każdym czasie. (706)

Dentysta L. POZNAŃSKI

uczeń szkoły dentyst. Paryskiej. Kijów, Proreznaja 28. (7119)

WZIEMI PROSZOWSKIEJ, 2 mi-
le od granicy, na szosie między
dwoma cukrowniami, jest na
sprzedaż każdego czasu, bez po-
średnictwa osób trzecich, majątek Ostrów,
przebiegający koło 1,00 morgów, w któ-
rych 100 morgów dobrze zadrzewionego
lasu, gruntu piaszku w wysokiej kultura-
rze, wszystkie przystające pod uprawę
buraków. Zabudowania gospodarskie
w jak na lepszym stanie. Piękny ogród
owocowy i warzywny. Cena 160 tysięcy
rubli, z których 70 tysięcy może pozos-
tać przy gruncie. Adres: Ostrów, poczta
Proszowice, gub. Kielecka. (96)

Ogrodnik
z wykształceniem teoretycznym, z dłu-
goletnią praktyką, lat 6 w ogrodzie
w Schonbrunn pod Wiedniem. 6 lat u
ministra Jędrzejewicza w Galicji i 9 lat
u hr. K. Przemyckiego w gub. podol-
skiej. Specjalność: zakładanie pa ków,
sadów owocowych, inspektorów, kwietni-
ków dywanowych, prowadzenie ciętych
szpalerów i wiele innych, w zakres ogro-
dnicstwa wchodzących - poszukuje od-
wiedniej posady w gub. podolskiej, wo-
łyńskiej, kijowskiej lub innych. Adre-
sować proszę: Franciszek Kucharczyk
w Hołosku Wielkim, poczta Zamartyn-
ów pod Lwowem (Galicia) (99)

Po rb. 50, 55 i 60!
Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob
w pękne kwiaty, ręcznie malowane lub
z monogramem, składające się z następują-
cych przedmiotów: 36 talerzy płaskich,
12 głębokich, 12 deser., 12 kompot., 12 par
filizanek do kawy, 12 par do herbaty, 1
waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2
do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki
do sosu, 1 kabelet lub kosz do owoców,
2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solnicz-
ki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy
lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy
fajansowe w dobrym gatunku, w kwia-
ty lub w piękne najnowsze desenie ma-
lowane, składające się ze 119 sztuk, po
rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych
dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego,
serwisy do herbaty na 12 osób od
rb. 6. **Garnitury na uroczyste ko. r.**
od rb. 3 k. 50. **Wazy do kwiatów**
(długości) w ogn. wyb. od rb. 2 za parę.
Kosz do ciast, oraz wszelkie wyroby por-
celanowe, szklane i fajansowe, po cenach
tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wy-
łącznie **Główny Skład i Malarnia**
Porcelany, Szkła i Fajansu (20)

Ryszarda Fijałkowskiego,
w Warszawie, ul. Bracka N 20, w lo-
kali prywatnym na parterze od frontu.
Prosi się o zwrócenie uwagi na adres.

Z CHWILI.
Gdy post wkroczy w nasze progi,
Wiodąc rany i ranciki,
Mieć spoczynek będą nogi,
A rozpoczyna być życie!
Dziękuję tylko błogo będzie,
Jako zawsze, jako wczelnie -
Mój, co trudni się wyrzeka,
Czemu własnością jest człowieka!

Dziękuję, mój panie:
Gdy miną ostatki,
Będę zajął do chatki.
Aż tak,
Gdy miną ostatki,
Będę zajął do chatki.
(Kolce)

MOTORY NAFTOWE
syst. Dopp'a
działają na zasadzie zupełnej zamiany
nafty na gaz i zużywają mniej niż
1/2 funta nafty na konia i godzinę, t. j.
za 1's kop. nafty (obecnie gazowe zuży-
wają za 5's kop. gazu).
Motor syst. Dopp'a nie zanieczyszcza
się, nie awedzi, nie wymaga ciągłego
dozoru i jest na równi z gazowymi
w pracy niezawodnym.
Wyłączna sprzedaż w biurze
Inż. Tech. S. Zientarskiego
Warszawa, Wspólna 47, A-15.
Cenniki i oferty gratis i franco. (91)

Od Redakcji „Gazety Polskiej“.

Redakcja „Gazety Polskiej“, wydawanej w War-
szawie wraz z Bezpłatnym Dodatkiem tygo-
dniowym (co tydzień książka objętości
10 arkuszy druku, corocznie 52 tomy),
zamiadamia czytającą publiczność polską, że

52 tomy
W dniu 15 (27) lutego r. b. Główny
Zarząd Spraw Prasowych zezwolił na
drukowanie w Dodatkach bezpłatnych
do „Gazety Polskiej“ nietylko powie-
ści i poezji, ale również dzieł z zakresu
literatury, historii, nauk przyrodniczych
i geografji.

Codzień gazeta.
Co tydzień książka.
Co rok 52 tomy.
Wobec tego doniosłość wydaw-
nictwa Dodatków książko-
wych do „Gazety Polskiej“
znacznie się rozszerza.

Oprócz dzieł powieściopisarzy i poetów,
znajdą się w nich dzieła krytyków, historyków
literatury i sztuki, biografów, history-
ków państw i narodów, uczonych przy-
rodników, podróżników i t. p.

Biblioteki domowe, formujące się z Dodatków
Bezpłatnych do „Gazety Polskiej“, obejmą teraz roz-
ległe obszary myśli we wszystkich jej
objawach twórczych i staną się nietylko źró-
dłem wrażeń estetycznych, ale i narzędziem
kształcenia umysłów i zbogacenia wiedzy.

Cena „Gazety Polskiej“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem 52 to-
mów rocznie dzieł powieściowych, historycznych, literackich, nanko-
wych, podróżniczych i t. p.

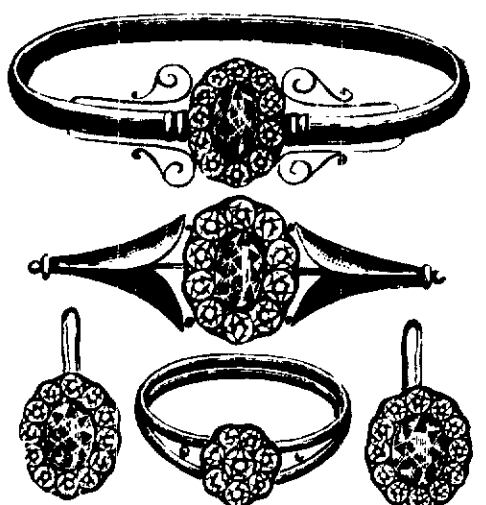
W Warszawie: rocznie rb. 9.60, półrocznie rb. 4.80, kwartalnie
rb. 2.40, miesięcznie kop. 80. **Z przesyłką pocztową:** rocznie
rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3. (103)

Adres Redakcji: Warszawa, Warecka 14.
Redaktor i Wydawca **JAN GADOMSKI.**



— Czy czytałaś „Strumień”? Nie! to się zarumień.
— Zrozumiałam się oblicie, czytając krakowskie „Życie”.

Biuro Młyno-Budownictwa
Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
Warszawa, Szpitalna 5. (100)



!! DLA PIĘKNYCH DAM !!
WSPANIAŁY PODAREK.

Z prawdziwego 56 próby złota cały
garnitur tylko za 15 rb. 1) Złota bran-
zoleta, składająca się z masywnego ognia-
wa, które obsypane jest brylantami sztucz-
nymi o pięknej grze kolorów, otaczają-
ce doublet rubin, szafir, ametyst, szma-
ragd, lub turkus (według woli). 2) Brosz-
ka złota tegoż fasonu. 3) Para du-
żych kolczyków takiegoż fasonu. —
4) Pierścionek złoty tegoż fasonu,
wysyłam za zaliczeniem pocztowem po
otrzymaniu 3 rb. zadatku.

Fabryczny skład złotych wyrobów i
zegarków
I. G. ШАМИЦКО
Одесса, Ришельевская № 28. (2125)

Polecam bezinteresownie
na rzadę, dóbr, administratora lub kon-
trolera człowieka zacnego, z dużą
praktyką, ukształconego. Ma lat 40, fa-
milijny. Zgłaszać się, listownie adre-
sując: Mińska gub., poczta Użłany, do-
minium Zamość, Aleksander Jelski
(2159)

**Ważne dla Chlebobawców i
Pracowników!**

Polecam bezinteresownie wszelką
uczciwą pracę rodaków. Na odpowiedź
dofacząc markę pocztową, zaś listy
proszę rekomendować, pod adresem:
Mińska gubernia, poczta Użłany, Ale-
ksander Jelski. (2161)

Specjalna produkcja
KARTOFLI NASIENNYCH
K. Brevitza i J. Zawadzkiego
w majątkach Ciałowanie i Sobiechursk,
poleca do siewów wiosennych 114 od-
mian najnowszych gatunków kartofli,
wczesnych, stołowych, wysokopocent-
ujących fabrycznych i pastewnych. Ob-
stalunki przyjmują w Warszawie: Ta-
deusz Kowalski i A. Trylski, Miodowa 4,
Jurkowski i S-ka, Miodowa 15. Adres
pocztowy i telegraficzny: Ciałowanie, st.
Otwock dr. żel. Nadw. Ceny niższe. (188)

Leśnik i pszczelarz,
mogący również przyjąć na siebie za-
rząd gospodarstwem i ogrodnictwem,
konaty, bezdzietny, katolik, lat 40 mają-
cy, posiadający odpowiednie świadectwa,
kwalifikacje i rekomendacje, a pełniący
obowiązki po kilka lat z rzędu na jed-
nem miejscu, życzy sobie od 1 kwietnia
zmienić miejsce. Oferty proszę adreso-
wać: Харків, Переписьная Го-
сподарства, для пчеларя, Т. П. С. (2133)

OBORA ZARODOWA
W WILDZE
(przez Wilgę, st. dr. żel. Nadw.) ma na
sprzedaż byczki rasy holenderskiej
wschodnio-frzyjskiej. (102)

PATENT N°5613 SAMOKOPIUJĄCA
DLA LISTÓW, RACHUNKÓW,
KOSZTORYSÓW I T. P.
KSIAZKA
TRYUMF
CENA 1RB.50K.
z FUTERAŁEM 2RB.
FABRYKA
G.M. LEWINSONA
W ODESIE
WYSYŁA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POCZTOWYM

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem.

Centralny skład broni,
Petersburg, W. Koniuszennaja 29
Ed. Wenig.
(2176)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

Mydło borowo-tymolowe prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszystkich. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2012)

W SZKOLE. — Ostłinski, słuchaj no: jeżeli np. powiem: „suzen kocha nauczyciela... jakiego to rodzaju zdanie będzie?”
— Sarkastyczne, proszę pana psora. (Kolce).

KORKI patentowany Linoleum

dla podłóg, ścian, stołów, tablic szkolnych, oraz z farbowaniami na wylot w masie deseniami, poleca Akc. Tow. Korkowej Manufaktury

WIKANDER i LARSON
Odesa, Plac Soborny d. Popudowej. (2073)

Wille przy Warszawskiej d. 2., 7 w. od Dzwinińska, w miejscowości leczniczej „Pohulanka“, na brzegu Dziwny. Las sosnowy, zakład wodolecznictwa, kumys, lekarze z Petersburga. Wille od 3-9 pokoi z meblami i naczy. kuchenn. cena od 200-500 rb. Zwracać się do B. O. Tenczyńskiego, sz. Ljubeckoj gub. (2158)

Petersburska Stacja Miejska Skarbowych dróg żelaznych (ul. Sadowa 18, m. 4), podaje do powszechnej wiadomości, że dla osób mieszkających w Rosji i pragnących zwiedzić

Paryżką Wystawę Powszechną 1900 roku,

otwarty został abonament na prawo całkowitego utrzymania w Paryżu w ciągu 15 dni

za 153 ruble (bez biletów przejazdu).

Za powyższą sumę abonenci będą mieli: 1) Przejazd w Paryżu do hotelu i z hotelu na foksal każdej grupy abonentów razem, wraz z ich ręcznym bagażem. 2) Pokój w dobrym hotelu z usługą i oświetleniem. Dla męża z żoną dany będzie pokój większy z jednym dużym albo z dwoma łózkami. 3) Kompletne utrzymanie w ciągu 15 dni w tymże hotelu, t. j. pierwsze śniadanie (herbata, kawa, czekolada albo mleko z bułkami i masłem), drugie śniadanie „à la fourchette“ i obiad w „table d'hôte“. Do drugiego śniadania i do obiadu po 1/2 butelki wina na osobę. 4) Zwiedzanie Paryża w ciągu dwóch dni, w powozach, według programu. 5) Usługi przewodników (głównie tłumaczy), którzy obowiązani będą oprowadzić codziennie abonentów po wystawie (jeden przewodnik na każdą grupę, składającą się z dwudziestu abonentów). 6) Dwadzieścia bezpłatnych biletów wejścia na Wystawę. 25% ustępstwa od ceny biletów teatralnych i na inne zabawy, znajdujące się na wystawie.

Każdy, pragnący skorzystać z przytoczonych wyżej usług, oddawanych przez Petersburską Stację Miejską, wybiera, przy zapisywaniu się jeden z 12-tu terminów piętnastodniowej bytności w Paryżu. Terminy te zaczynają się zrana każdego 1-go i każdego 16-go (nowy styl), poczynawszy od 1 maja do 16 października 1900 r.

Zapisujący się wpłacają przy zapisie 53 ruble, z tym warunkiem że pozostałe 100 rubli będą wpłacone jednorazowo albo ratami, lecz nie później, jak 1 kwietnia 1900 r.

Mieszkający po za Petersburgiem, wysyłają pieniądze pocztą pod adresem Zarządzającego Petersburską Stacją miejską (Завѣдывающій С.-Петербургскою Городскою Станціей).

Stacja miejska wydaje abonentowi książkę z kuponami, które abonent będzie skutecznie zapłaty w Paryżu. Książki te będą gotowe na 1 kwietnia 1900 r.

Razem z książką kuponową otrzymuje abonent wszelkiego rodzaju drukowane wskazówki i instrukcje, objaśniające jak podróż tak i spotkanie na foksalu w Paryżu i t. p.

Abonent może przedstawić za siebie zastępcę lecz nie inaczej, jak z zawiadomieniem o tem na dwa tygodnie przed jego wyjazdem Zarządzającego Petersburską Stacją miejską.

Jeżeli abonent, dla ważnych przyczyn, nie będzie mógł jechać do Paryża, to na dwa tygodnie przed terminem jego wyjazdu, może otrzymać z powrotem wpłacone pieniądze. W ciągu zaś dwóch tygodni do terminu wyjazdu—pieniądze zwracają się z zatrzymaniem 10% z sumy 153 rubli.

Na czas Wystawy Paryżkiej zamierzono wprowadzić nową zniżoną taryfę do Paryża i z powrotem dla pasażerów z Moskwy, Rygi, Jekaterynosławia, Kijowa, Odessy i Petersburga. (2175)

Abonament zamyka się 1-go kwietnia starego stylu 1900 roku.

Дирекція Курляндскаго Кредитнаго Общества

симъ доводитъ до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно отношенію Курляндской Казенной Палаты отъ 27-го января с. г. за № 2261, въ силу разъясненія Правительствующаго Сената, билеты Сберегательной Кассы Курляндскаго Кредитнаго Общества освобождены отъ уплаты 5% сбора съ купоновъ.

Согласно сему, съ 2-го февраля с. г. вновь выдаются билеты Сберегательной Кассы съ 4% купонами. Находящіеся уже въ обращеніи билеты Сберегательной Кассы съ купонами, приносятъ съ 1-го мая текущаго года полные 4 процента въ годъ, тогда какъ билеты для ежегоднаго приращенія процентами на проценты, непрерывно приносятъ 4%.

Билеты Сберегательной Кассы не подлежатъ наложенію штемпеля.

Дирекція.

Митана, 3 февраля 1900 г.

(2100)

Фабрика Рыбных Консервов Ин. Л. БЕЙЛА ОДЕСА—ОУЧАКОВ.

Вывабля прешедо 100 najlepszych gatunków konserwów.



Вывобы награжденные zostaly:
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpi; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedat w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odecca.



Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 28 kop. (1)

Wienzione nagrodą Akademii paryżkiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na kad. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzojcie! buchalterji, członk. Akademii paryżkiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarowane wynagrodzenie. (6693)



Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Mińska № 1. (2726)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.
(Firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie i kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

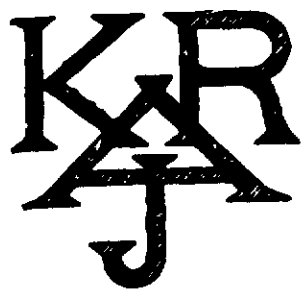
Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI“

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Głinski. Wydanie 4-e, poprawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1. w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (7096)

Upadłość i Bankructwo.

Dla handlujących i ich wierzycieli napisał Fr. Podlowski, Adv. Przys. Cena rb. 1. We wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolfa. (13)



DZIAŁ ILUSTROWANY.

NOWELE POLSKIE.

[Dąbrowski. Reymont. Sieroszewski. Sten].

—*—

Cztery książki—cztery indywidualności, talenta o odrębnej skali i sile. Przemawiają różnymi językami—poruszają jednakowo serce; różnymi idą drogami—dochodzą do tego samego celu. Gdyby chodziło o klasyfikację psychologiczną, można nazwać Dąbrowskiego refleksjonistą i lirycznym, Reymonta epikiem-naturalistą, Sieroszewskiego epikiem ideowym, Stena—pełnym intensywności nastrojowcem. Wszyscy oni stoją silną stopą na ziemi, nie ulatując w zaświaty, nazywają każdy przedmiot po imieniu, nie ukazując go po za symbolem, wszakże realizm każdego z nich przedstawia się inaczej. Dąbrowski i Sten malują dusze ludzkie, Reymont i Sieroszewski—więcej stosunki ludzkie. Każdy zaś z nich czyni to inaczej, każdy w sposób indywidualny. Dąbrowski, który pisał swe nowele przed dziesięciu laty, jest duszą więcej jednolitą; Sten, dziecko czasów ostatnich, skomplikowany, rozbity, dekadentcki; Dąbrowski, nad poruszeniami swego serca panuje i daje uczucia, Sten im zupełnie ulega i daje nastroje. Jeden i drugi różni się zresztą tem od «najmłodszych», że ma idee, idee etyczne, nawet społeczne; jeden i drugi nie wstydzi się powiedzieć wraz z Nietzschem, że «Zarathustra kocha ludzkość». Mówi to także Sieroszewski, choć ani razu wprost, bezpośrednio; jego z doskonałym spokojem epickim i obiektywizmem pisane utwory, nie dopuszczając ani razu do głosu samego autora, zostawiają jednak wrażenie bezmiernego bólu, litości, umiłowania. Z temi uczuciami autor na świat swój spoglądał, one nam też się udzielają; zostawiają więc głębokie, ogólnoludzkie idee, choć pozbawione są tendencji. Inaczej u Reymonta. On ze swoim światem nie zlewa się, nie jednoczy, spogląda wzrokiem naturalisty w znaczeniu, jakie temu słowu nadał Taine, mówiąc o Balzaku. Ludzie, sprawy ich i namietności przedstawiają dlań siły natury; im te siły są potężniejsze, czystsze w typie, klasyczniejsze, tem więcej są dlań cenne. Jestto klasyfikacja przyrodnicza, nie etyczna, ani społeczna, ani nawet estetyczna. W ostatnich czasach Reymont starał się wprowadzić przyswoić sobie inny pogląd na świat, dać syntezę indywidualną. Ona, jako sprzeciwiająca się najgłębszej jego istocie, jest też najsłabszą stroną «Ziemi Obiecanej», a co tam najlepszego, zawdzięczamy nie zrównanemu obserwatorowi życia i procesów raczej fizjologicznych, niż psychicznych.

W zbiorze Dąbrowskiego ¹⁾ uderza najwięcej głosna swojego czasu «Sonata cierpienia». Nie jest ona najlepszym utworem, lecz najbardziej indywidualnym; spowiedź to zbyt refleksyjna, chłodna i rozwlekła

rozumowaniem przepojona, aby była artystyczna; nie umiał też autor podnieść jej do znaczenia ogólnoludzkiego. Poznajemy z niej jednak doskonale jednostkę niepowседневną, zyskującą naszą sympatię swym nastrojem myślowym, gdy nawet nie porywa, jako artysta. Natura to przeczulona, chwiejna i analityczna, przebywa też po kolei rozmaite stadia rozwoju: od stopienia się panteistycznego z wszechświatem do wiary rozumowej, ponieważ w niedoli wiary tej potrzebuje; nareszcie znajduje wyraz dla swych idei, syntezę życia: jest nią sonata cierpienia, tego cierpienia, które jest główną melodią wszechbytu, miazgą istnienia, pnieniem wspólnym dla wszystkich objawów życia, podścieliskiem i przeznaczeniem wszystkiego, co istnieje... I poeta sonatę cierpienia wyśpiewał w poemacie potężnym a krwawym. Dzieło wpadło między ludzi, zachwyty wywołując, upojenie i współczucie, samemu jednak autorowi przyniosło nowe zwątpienie i niepokoje nowe. Nie był małostkowym, by ukochać sławę, zbyt się analizował, by nie poznać, że pisząc—wyzwalał tylko ból własny... Wtenczas spłynęło nań poznanie prawdy najważniejszej i ostatniej: potrzeba *ukochania ludzi*.

Czy ta «Sonata cierpienia», ogniskująca wszystkie bóle życia, nie jest «Śmiercią», to dzieło, które przed dziesięciu laty tak potężnie wstrząsnęło sercami naszego ogółu czytającego? Tak, było ono krzykiem krwawego bólu, a wszystka poezja wielka i prawdziwa pochodzi z bólu i łamania się duszy. Dąbrowski—człowiek ma słusność, stawiając najwyżej ukochanie ludzi, Dąbrowski-artysta słusności nie ma. Poezją jest prawie każdy objaw bólu, nie jest nią—każdy objaw miłości. Ból z natury swej wyraża się najlepiej w twórczości artystycznej, miłość ku ludziom—w życiu powszednim. Dąbrowski postawił więc wysoki ideał życiowy, a jako artysta stworzył jeszcze kilka drobiazgów i umilkł. Charakterystyczną jest rzeczą, że ani w «Śmierci», ani w żadnej pomniejszej noweli autor nie gra na strunie erotycznej;—miłość płciowa nie odgrywa w jego utworach żadnej roli, nie pojawia się w «Śmierci», jest ledwie motywem, słabo dotkniętym w «Helce», nie drży namietnością w żadnej noweli. Bo erotyzm jest najczystszy wyrazem indywidualnym, a Dąbrowski chce się rozplątać w miłości ogółu,—tej też poświęca swoje nowele. W «Jednej łzie» artysta po stracie żony postanawia umrzeć; wstrzymuje go łza, uroniona przez matkę. «Idylla» nazywa autor korespondencję pary małżeńskiej, roztrząsającą wspólną biedę i niemoc. Najsłabszy ze zbioru utworów: «Legenda o promyku sobotnim», opowiada, jako w każdą sobotę musi choć jeden promyk słoneczny na ziemię upaść; jest to «promień cudowny, więc tylko ludziom *dobrym* dano go oglądać». Najlepszy utwór: «Kolega szkolny», przedstawia kontrast między poezją, przyjaźnią, naiwnością lat chłopięcych, a prozą wieku dojrzałego—żał, żal ukryty a silny za jasnymi kwiatami dobroci, czułości, czystych serc młodocianych...

¹⁾ «Pisma Ign. Dąbrowskiego. Tom III. Nowele». Warszawa. Jan Fiszer.

Po wielkim, rozplywającym się w mgły i eter Dąbrowskim, Reymont uderza, jako uosobienie siły i żywiołowości. Już z pierwszych wierszy ostatniego jego utworu ¹⁾ bije wicher przyrody, wicher potęgi. «Lasy... oszalałe bólem marznięcia... wyły dziką pieśń katowanych bezlitośnie...» Naturalnie las! gdzie Reymont potrafi się obejść bez tej olbrzymio-strunnej liry, która wtóruje wszystkim uczuciom jego Janki, której rozgwar słyszymy prawie we wszystkich nowelach zbioru «Spotkanie», której rzadka poezja orzeźwia w «Ziemii Obiecanej»? I teraz, deszczem i wichrem smagany las wprowadza w nastrój grozy, rozpaczy, cierpienia bezlitosnego; ukrywa się w nim targany temi uczuciami Jasiek, młody parobczak. Walny chłopak, przed dwoma laty najśwarniejszy we wsi, został sprowokowany przez rządce, który jego Nastkę ciągnął do stodoły, więc go zgnał. Bronił swojej sprawiedliwości,



Ignacy Dąbrowski.

za to dostał się na kilka lat do więzienia. Ale nie jemu gnąć wśród tych murów ohydnych! Uciekł — i teraz tula się po lesie i chce wrócić do wsi rodzinnej, do matki. Wrócił nareszcie w gorączce, nieprzytomny, z postrzałem strażnika — tu zaczyna się tragedia. Tragedja «sprawiedliwości». Poczucie moralne, prawo naturalne ludu z jednej strony — prawo pisane z drugiej. Podług pierwszego, Jasiek jest czystym i bohaterem, podług drugiego — winien on, bo zgnał człowieka i uciekł z więzienia. Pierwsze ma za sobą nasze poczucie etyczne, nasze serce, drugie ma siłę państwową, wszystkie straszliwe jej narzędzia wykonawcze, wszystkie instynkty tchórzostwa i podłości u ludzi. Drugie oczywiście zwycięża. Dzięki opiece matki Jasiek przyszedł już do zdrowia i miał z nią i z ukochaną dziewczyną uciec do Brazylii, gdy dopadł go rządca, ścigający go dotąd swą nienawiścią. Wywiązała się straszliwa walka — rządca padł. Nad ranem urządziła na Jaszkę obławę cała wieś. Ten w rozpacz i wściekłości wieś podpalił. Chłopi go chwytają i rzucają w ogień.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Już z krótkiego streszczenia można poznać, że utwór Reymonta przypomina nieco sienkiewiczowskie «Szkice węglem». W czytaniu uderza to jeszcze więcej; malowanie środowiska, niektórych węzłów «intrygi» powieściowej i osób nasuwa dużo analogji. I u Reymonta mamy wspaniałą postać sołtysa i pisarza — tylko że pierwszy nie jest tyle głupim, ile wyrafinowanie zepsutym; mamy bolesną postać matki, zebrzącej pomocy u księdza, to we dworze — tylko że u Reymonta są dwór i plebanja czynnikami dodatnimi, acz malowane niewyraźnie. Brak zaś Reymontowi pod względem artystycznym tego wykończenia wszystkich postaci, tego liryzmu i opromienienia nędzy życia złotym humorem, co tak zachwyca u Sienkiewicza; pod innym względem brak mu też jego talentu satyrycznego i talentu rzucenia tragedji jednostkowej na tło tragedji społecznej.

Ostatni zbiór nowel Sirki-Sieroszewskiego ²⁾ rozpada się na dwie części, nierówne rozmiarami i znaczeniem. Ostatnia, przeważająca część książki jest zajęta przez jeden utwór, p. t.: «Dno nędzy», i ten dominuje nad całością. Zaznaczmy odrazu, że żaden pewnie utwór literacki ostatnich czasów nie wywoła tyle sprzecznych sądów i sympatyj, co owo «Dno nędzy». Być może, że

większa część czytelników odrzuci książkę, po przeczytaniu pierwszych stronic straszliwego opisu tego dna. Odrzuca — wytwornisie, ci co się spodziewali że «dno nędzy» jest «estetycznem». Tymczasem natrzy siono i krwawi i cuchnie od najokropniejszych chorób, wiją się na niem węże zezwierzęconych namiętności, walk, jest wogóle bardzo nieestetycznem.

Pytanie tylko, co jest estetycznem i literackiem? Czy «Hiob» do literatury należy? Przed Russem do dziedziny piękna nie należały góry, budziły tylko grozę i niechęć; Hugo pierwszy wprowadził do literatury brzydotę — po chwilowym krzyku przyznano jej prawo obywatelstwa. Hauptmann w «Tkaczach» ukazał po raz pierwszy na scenie głód, głód prawdziwy, skrecający wnętrze, wyrzucający z nich padlinę psia, której strawić nie mogą — dziś dramat ten uchodzi bezsprzecznie za arcydzieło, a niktby go nie zechciał «upiększać»; gdy Żoła w «Lourdes» lub D. Annunzio w «Tryumfie śmierci», rzucili nam przed oczy szpital najokropniejszych nędz fizycznych, chorób, ran i kalectw najohydniejszych — odwracano się z zamkniętymi oczyma... nie na długo. Dzieło artystyczne nie daje się bowiem mierzyć na podstawie naszych odruchów fizjologicznych. Brzydkim, nie należącym do literatury byłby *widok choroby*; pięknym, literackim jest *widok duszy*, wydobywający się poprzez choroby, kalectwo, śmierć ohydna. «Dno nędzy» ukazuje nam tragedję dusz nie tragedję ciał, i jako takie należy do najsilniejszych głosów naszego piśmiennictwa.

Okropna-to tragedia owej wysepki trędowatych wśród tajgi dalekiej Północy. A przecie i tam «*lux in tenebris lucet*», i tam wita nas na samym wstępie postać kobieca, pełna bezbrzeżnego poświęcenia i miłości, pełna cichego a niewysłowionego bohaterstwa.

Jakby *pendant* do tego utworu, czytamy pierwszy obrazek zbioru: «Brzask». Autor wyrывa się z mroźnego piekła Północy i dąży do ojczyzny. Na krańcu Europy, na parostatku, uderza go brzask nieba starego świata, brzask cywilizacji, postępu, humanitarności... Tak... jest brzask... jest słońce elektryczne, ale tylko po to, by lepiej wydatnić wszystkie posępne strony kultury: nędzę, krzywdę, występki, lubieżność, mord wojenny. Wszystko to gorsze, niż u dzikich Północy, bo świadome złego.



Władysław Reymont.

Taki-to «brzask» Sieroszewskiego.

Obok tej duszy o prostych a silnych linjach, prostych czystością, a silnych pięknem, zawila, niespokojną, kulturalnie przerafinowaną jest postać, wyzierająca z kart «utworów prozą» Jana Stena ¹⁾. We wszystkich prawie nowelkach przebija się jeden i ten sam człowiek, zohydzony już gazeciarską nomenklaturą «schyłkowiec», podrabiany w bardzo wielu elukubracjach, a rzadko taki, jak u Stena prawdziwy i... sympatyczny. Rozprzeżenie instynktów — a to jest istotą dekadentyzmu — niekoniecznie prowadzi do anarchji moralnej. Uczucia, straciwszy stary mechanizm, idą nowymi drogami, niendeptaną ścieżką, ztąd ich chaotyczność, złożoność, przeczulenie. Moralność tradycyjna ustąpiła, powoli przychodzi jednak inna: poczucie wielkości, prawdy, obowiązku. Ludzie to nowi, jeszcze niezharmonizowani, więc nienormalni, zawsze wahający się na chwiejnej kładce, po nad bystrym pędem

¹⁾ «Sprawiedliwie», szkic powieściowy. Warszawa, 1900 r., str. 144.

²⁾ «Brzask». Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, str. 237.

¹⁾ «Jeden miesiąc życia». Kraków, 1900. Skład główny u Gebethnera i S-ki. Str. 187.

zycia, wiecznie wahający się między wczoraj a dziś, między pięknem a brzydkim, dobrem i złem... Sten odczuwa wszystkie drgnienia ich odsłoniętych, ogromnie czułych i zbolących nerwów, z niesłychaną intensywnością. Przynoszą one czasem wesele, szczęście, świeże, niezamącone, czyste i silne, jak owa «Idylla» dwojgu młodym, cieszącym się sobą, młodem swem życiem, młodą, dojrzewającą przyrodą. Ale moment to wyjątkowy, oderwany od kręgu tego życia, które postaciom Stena zwykle przypada w udziale. Widzimy ich w Paryżu, gdzie wchłonęli w siebie wszystkie składniki kultury i dekadencji, i gdzie—mówiąc nawiasem—autor nasz wchłonął główne tajniki swego kunsztu. Tak bohater noweli pierwszej: «Jeden miesiąc życia», jak i końcowego dramatu: «Trzy dusze», walczą tam po raz ostatni ze swą słabością i padają. Rozbijają się o kobietę. Pierwszy, typ psychopaty z urodzenia, niezdolny do uczuć impulsywnych i elementarnych, daje się w miłości ubiedz innemu—potem zostają mu bezden nędzy, straszliwe noce i Sekwana.

«Horla» Maupassanta! Drugi—kobietę z domowego jej ogniska porwał, ale czuje, że wobec żywiołowej namiętności jej męża jego uczucie jest marnem. Więc w łeb sobie strzela. Sten lubuje się w tych naturach, kocha je jako członków rodziny, ale stoi po nad nimi. Bierze, co w nich najlepszego: bogactwo i subtelność duszy—i idzie dalej, naprzód. Wskazuje wielkość—przez kontrast z filistrem, dyrektorem fabryki który niegdyś «także był Farysem», a i teraz gra na chwilę «Hamleta», aby bohaterkie zapędy utopić... w barszczu. Wskazuje wielkość godności ludzkiej, każąc «sędziemu przysięgiemu» przeżyć wyobraźnią wszystkie katusze i piekła człowieka, którego dopiero co skazał na śmierć...

Niezdrowe czasami, zawsze piękne (z wyjątkiem niesmacznego «występku» w «Spotkaniu») kwiaty Stena mają zdrowy, silny korzeń, głęboko tkwiący w naturze ludzkiej i wysokiej kulturze. A nad nimi roztacza autor słońce wielkich idei...

Rzut.

NAD SPREWĄ.

(Moja geografia. Czy Berlin leży nad Sprewą? Kolej miejska. Podróż za 20 fenigów dokoła i przez środek. Berlin a wol... de globtrotter. Obręcz i cięciwa. Serce i brzuch Berlina. Złocena Borussia, Thiergarten i—kwiaty).



Nad Sprewą! Pod tym nagłówkiem ukazał się pierwszy list mój berliński w „Kraju”. Już ciż prawda, że nad Sprewą, ale przyznać się muszę, że całkiem o tem zapomniałem! Coby na to powiedział poczciwy stary Józef, który powracającego ze szkół zaskoczył mi ongi pytaniem, jak się jedzie do Strasburga? „To pewno, z Wiednia wyjeżdżając, skręca się odrazu *ksobie*, tam, gdzie rozszczepiają się drogi i *od siebie* jedzie się do Berlina?” Poczciwy Józef, co ze „starszym panem” jeździł swego czasu *bryczką* do Wiednia, Pragi, Drezna, Berlina i t. d., pamiętał nietylko nad którą rzeką jakie miast leży, ale wszystkie mosty po drodze! Dzięki Józefowi wiem też, że do Berlina jedzie się *od siebie*, ale nad jaką rzekę?... Na mojej karcie kolejowej gór żadnych, ni rzek niema, są tylko kreski czarne, wijące się wykrętnie, wiążące w węzły, ciągnące się jak węże, i są kółka oznaczające miasta: po kreskach jedzie się do kółek—oto cała moja geografia, geografia nowożytnego *globtrottera*, który wie oprócz tego, gdzie się przesiedać należy, gdzie rzeczy dać rewidować, gdzie pociąg 17 minut stoi, a gdzie cztery — i nic więcej!

Nad koleją miejską mieszkam, nie nad żadną Sprewą, odpowiedział byłbym zagadnięty; nad koleją, rozsyłającą co kilka minut pociągi na wsze strony; nad koleją, okrążającą szerokim kołem całe miasto i przeszywającą sieciwą swą całe jego wnętrze; koleją, kręcącą się wiaduktami po nad ulice, przemyskającą się między domy, wijącą się ponad skwery, ogrody, sadzawki i inne wody, płaczące się u jej stóp dołem pod dziesięcioma co najmniej mostami! Jakże wody? zkad mam to wiedzieć? Już ciż nie morze, po którym przewieść mógłbym się na drugą półkulę! Powietrze za zimne, a woda za brudna, hym myśleć mógł o ką-



Plac Aleksandra w Berlinie.

pieli, więc niech płyną sobie one wody, gdzie je przeznaczenie niesie—ja wsiałam do pociągu!

Dwadzieścia fenigów zapłaciłem na dole—za 10 mógłbym jechać pięć stacyj, za 20, gdzie mi się podoba—dwadzieścia tedy fenigów zapłaciłem na dole, dwadzieścia kroków w górę zrobiłem po schodach, i stoję między dwoma torami na małej przedmiejskiej stacyjce. Po dwóch innych torach suną, nie zatrzymując się, pociągi; na wagonach widnieją napisy: „Berlin-Wiedeń”, „Berlin-Budapeszt”, „Berlin-...”, zbyt szybko pociąg mija, inny zresztą zasłonił mi widok: pociąg idący w kierunku przeciwnym, zdroniony jakiś, obwiany śniegiem, co pokrył mu dachy i zaproszył tablice z napisami... jakimi? nie zgadnę; wraca widać z daleka. Tymczasem po torach, między którymi stoję, przewinęło się tam i owdzie po kilka już pociągów. Zatrzymywały się chwilę, w sam raz, by wyskoczyła z każdego jaka setka ludzi, a na ich miejsce wskoczyła druga setka, i poszły sobie dalej, ustępując miejsca innym, powtarzającym, jeden za drugim, tę samą niemą scenę. Dokąd poszły? a kto ich

wie! Nikt nie dzwoni, nikt przystanków nie wywołuje, nikt drzwiczek nie otwiera, każdy sam radzi sobie i śpieszy, bo pociąg już znów jedzie; spytać się niema kogo: czyżbym był w Londynie?

I w tej chwili na lewo pociąg już odjeżdża, na prawo z przeciwnej strony odchodzi inny; dokąd wiedzie? mniejsza o to; mam przecież bilet, pozwalający mi jechać, dokąd mi się zechce (zapłaciłem 20 fenigów!)—wsiałajmy!

Jestem w wagonie, pociąg idzie, i spostrzegam po niewczasie, że miejsca tu na mnie niema: ławki obsadzone szczerlnie i między siedzeniami cisną się stojący ludzie; skoro oni stoja, to i ja mogę. Przedemną na ścianie wagonu przybita mapa, uzmysławiająca całą miejską sieć kolejową: tak jest, całe miasto opasane kolejową obręczą, do której na wschodnim i zachodnim krańcu przyczepiona cięciwa kolei śródmiejskiej, dzieląca okrężną obręcz na północne i południowe półkole. Południowe półkole jeszcze przegrodzono na dwoje linją, wiążącą obręcz z poczdamskim dworcem; takich linii, co kapią z obręczy ku środkowi miasta, jest jeszcze z dziesięć, ale tamte są to już nielada węze, ogonami sięgające na wszystkie strony Niemiec, a wciskające się tutaj tylko, by dotrzeć do swych głów-dworców.

Druga tablica, wisząca obok mapy,

poucza mię, jakie prawa nabyłem, kupując bilet za 20 fenigów. Interes zrobiłem niezły: mogę jechać do wyboru do którejkolwiek stacji śródmiejskiej (jest ich tuzin) lub też do której ze stacyj okrażnych, których jest dwa tuziny. Mogę nawet zrobić więcej: każdy pociąg objeżdża pół koła, wraca cięciwą do punktu wyjścia i dalej *da capo*, jedno zawracają na północ, drugie na południowe półkoło i krążą tak bez opamiętania i przerwy. Ja jednak mam prawo przesiadać się dowoli i jeździć sobie w miarę kaprysu całem kołem, czy jego połową, po średnicy lub robić ósemki... dzień choćby cały, póki u wyjścia z któregoś dworca nie oddam mego 20-fenigowego biletu. W abonamencie wypada to jeszcze taniej: 4¹/₂ marki na miesiąc.

Cóż mi się tedy podoba? Nie nadużywamy praw naszych i przejeździemy raz tylko jeden przez wszystkie trzy tuziny stacyj. Jestem na wschodnim krańcu miasta, tam, gdzie średnica wiąże się z obręczą: zatoczmy całe koło a potem przewiniemy się przez środek miasta średnicą.

Wsiadłem na stacji Stralau, pociąg zmierza na północ i odsadza się z miejsca od miasta, ale z pośród ulic i kamienic wyjeżdżać jednak nie może. Słońce świeci jasno; tor kolejowy wiedzie nas wciąż wężem po wiaduktach i nasypach, więc szeroko rozglądać się mogę dokoła i zrobić spóźnione odkrycie (stary Józef w nosby mi był parsknął!), że Berlin leży na wielkiej jednostajnej równinie! Na równinę tę otwiera się chwilami widok, gdy na zewnątrz toru szereg ulic się przerwie i w oczy nagle zaświeci błyszcząca śnieżna płaszczyzna. Ale chwilę trwa to tylko i znów jesteśmy między domami, kamienicami raczej, bo i na tych najdalszych przedmieściach domy nie zniżają się ze swej czteropiętrowej wysokości i, okraczając szerokie ulice, przeją się prostemi rzędami wielkomiejskie wciąż i okazałe. Chyba, że wpadniemy nagle między kominy fabryczne, około których kupi się garstka drobnych domków, lub zapuścimy między oparkanione składy węgla czy żelaza, nad którymi sterczą na słupach oparte szyldy właścicieli, lub zawadzimy wreszcie o ogrody warzywne. Ale im dalej jedziemy na północ, tem więcej kominów, a mniej ogrodów, a wszędzie, tak między ogrody jak kominy i składy, wgryza się miasto swemi szerokimi ulicami i przeczołguje po za kolejową obręcz na zewnątrz, ciągnąc za sobą sieć torów tramwajowych: elektrycznych, parowych i konnych.

W pół godziny, pielgrzymując tak od przystanku do przystanku, stajemy u północnego bieguna Berlina: ćwiartkę obwodowej drogi mamy już za sobą. Przechylając się ku zachodowi, wysuwamy się wreszcie z pomiędzy grzęd kamienic, i podczas gdy miasto odgrada się od nas miastem koszar i placów musztry, na zewnątrz kolejowej obręczy ukazuje się płaszczyzna, poprzerzynana kanałami, otoczona czarną smugą szpilkowych lasów, w których jezioro Plötzem świeci się białą szczyrbą. Ta smuga leśna nie opuści nas już na całym zachodnim dzwonię kolejowego koła; kryć się będzie chwilami to za

wieżenie moabickie, to za kolonje willi i pałacików, któremi ku zachodowi rozrasta się Charlottenburg (to zachodnie skrzydło Berlina), cofać się chwilami będzie za grupy ulic i domów, lub w głąb za śnieżną płaszczyznę — zdala towarzyszyć nam nie przestanie przez ćwierć koła, kryjąc w swych głębiach cesarskie sarny i rogacze, a oddzielając nas od jezior, nad którymi wznoszą się cesarskie twierdze i pałace: Spandau i Poczdam.

Charlottenburg! Równia i równia, a przebyliśmy już pół drogi. Ztąd nasz pociąg przez środek miasta przerywać się będzie z powrotem ku Stralau; my przesiadamy się i zewnętrznem kołem dalej jedziemy po obręczy. Minęliśmy już królewski pałac charlottenburski, kryjący się za olbrzymim ogrodem; do Charlottenburga nie docierając, odsadzamy się teraz w czyste pole. Czyste? w zimie śnieg czysty, a w lecie podobno lity piasek, ale przez pola, po śniegu i po piasku przywlekły się tu za nami ulice, wielkomiejskie ulice, szerokie, wysadzone drzewami, z obszernymi chodnikami, obstawione kamienicami o istic pałacowych frontach. To wytworzył Charlottenburg wysyła tu przodem swe macawki, jak dalej na południu dotrą do nas ulice, wypływające z jądra miasta, od zoologicznego ogrodu, od Thiergartenu, od „dzielnicy tajnych radców“, jak nazw no tę nową, wspaniałą część Berlina, łączącą wzdłuż Thiergartenu stare miasto z Charlottenburgiem. Tutaj widzieć można, jak Berlin się rozszerza i jak wierzy w swój dalszy rozrost! Nietylko na czyste pola miasto wysuwa hen, daleko swe ramiona, ale rozsiewa po polach, jako przednie straż, kamienice-pałace, nie związane jeszcze z miastem ani ulicą, ani tramwajem, a już gotujące się być ozdobą przyszłej wielkomiejskiej dzielnicy. I ma Berlin słusność, że w swój rozwój wierzy. Kolej zatacza szerokie koło i przecina miejscowości, w których może stary Józef na popas wypręgał, by nazajutrz do miasta dojechać; teraz bez popasu Berlin dochodzi tu swemi ulicami, przyciąganemi kolejową obręczą, co, jak ongi mur forteczny, opasała miasto, by je rozprzestrzeniać, nie więzić.

Tem większem jest moje zdziwienie, gdy na południowym krańcu wyrrywamy się z pomiędzy ludnych w tem miejscu ulic i wydętym łukiem tak się w czyste pole odsadzamy, że po raz pierwszy w obydwóch oknach wagonu przesuwają się puste białe pustkowia. Kolej w ostatniej ćwiartce obręczy opuszcza Berlin; Berlin nie przeży się ku kolei, rozbrat wydaje się zupełnym, a jest tylko pozornym: jestem właśnie w sercu Berlina. Płaszczyzna, którą kolej okraża, a unikają jej ulice, jest placem musztry berlińskiego garnizonu, na którym od półtora wieku królowie pruscy *budują* Niemcy i ich stolicę; ta osada zaś na zewnątrz, przy której zatrzymał się pociąg, to Tempelhof, pierwsza krzyżacka osada na wendyjskiej ziemi, szczytująca się kościółkiem z XII w., z czasów, kiedy kielkować dopiero poczynali Alt-Koeln i Alt-Berlin, by złączyć się potem w zarodek niemieckiej stolicy! O, gdyby tak wówczas, przed ośmiu wiekami, wendowie, zamiast kisać do dziś dnia w bagnach

Spreewaldu, byli na tę krzyżacką zgraję, co przyszła tu koczować na piaskach i użyżniać je krwią „nawracanych“...

Do rzeczy! Nawet pruski plac musztry przebyć czasem można, zwłaszcza, gdy się to czyni w pociągu. Zaraz u jego kresu miasto wysłało na nasze spotkanie swe porządne i jednostajne nudne ulice, właściwe przemysłowemu Berlinowi; za niemi olbrzymie kotły i bryki gazu, dalej miasto całęjatek przy głównym bydlęcym targu, potem kominy, warzywne ogrody, składy, wreszcie woda. Znalazłem Sprewę! Tu poznałem, że to rzeka, nad którą jakieś miasto leżeć może; szeroka, obstawiona statkami, przesuwająca głęboką masą swe wody... To nie ta cienka kielbaska, obmurowana w ciasne brzegi, wycieńczona dwoma kanałami, rozprawdzającymi po Berlinie jej wody, przemykająca się cichaczem wzdłuż ulic pod mostami!

Stralau! Wróciliśmy do punktu wyjścia. Okrężna podróż skończona i po dwugodzinnem blisko kołowaniu, stoimy u końca kolejowej obręczy i zawracamy pod kątem prostym, by zanurzyć się śródmiejską cięciwą w brzuch Berlina. Grzbiet swój na razie pokazuje nam miasto, grzbiet dachów, na których wysokość wspinał się kolejowy nasyp; nad dachami zaległa chmura dymu, tryskającego z niezliczonych fabrycznych kominów. Chmurę tę zasilają swym brudem kominy lokomotyw i rój kominów, rozsiadłych po dachach, ale z góry wpija się w nią chylące się ku zachodowi słońce swemi skośnemi, pobladłemi już i wybielalemi promieniami. I słońce szarzeje w dymie, dym srebrzy się w słońcu, przenikają się nawzajem: zbrudzone promienie i dym wysrebrzony łączą się w jeden mroczny szaro-świeatny obłok, wiszący nad dachami, zamazujący kontury domów, przytłumiający wszystko, co barwą jaskrawą, a oblekający swym srebrzystym mrokiem to, co doń przystaje i z nim ulegle się zlewa. Łany dachów, szyfrem i blachą krytych, surowa cegła fabryk i dworców, ciosowe kamienie publicznych gmachów i szary tynk kamienic — wszystko to wsiąka w ten świetlny półton, mroczejący stopniowo: od słońca, rozplywającego się górą w chmurze dymu, aż po ciemniejące już u stóp naszych ulice, zamknięte oślizgłym, mokrym brukiem. W tym słonecznym oparze, czy dymnej mgie światła, leży dokoła nas Berlin niezmierną plamą dachów, pobrużdżoną tuż obok ciemnemi pręgami ulic, łączącą się dalej w jedno rozległe, lite dachów podniebie. Pociąg sunie, przystając po stacjach; dachy chwilami podnoszą się, wyrastają nam nad głowę; ściany domów ścieśniają się, przylegają szczelnie do toru i gapią się na nas ślepo stadem swoich okien lub nadstawiają nam swe boki, zamalowane chwałbami „niezrównanej czekolady“, „najlepszych rowerów“... (filja w New-Jorku, Paryżu i t. d.) i trzymają wzrok na uwięzi, by go migiem tylko puścić w przemykające ulice, coraz bardziej ciemniejące, ale zawsze jednakowo wymyte, wyszczotkowane, czyściutko szare: pelzają po nich tramwaje, a rzędami ustawione, bezlistne drzewa podnoszą rozpaczliwie ku niebu swe czarne, znużone konary.

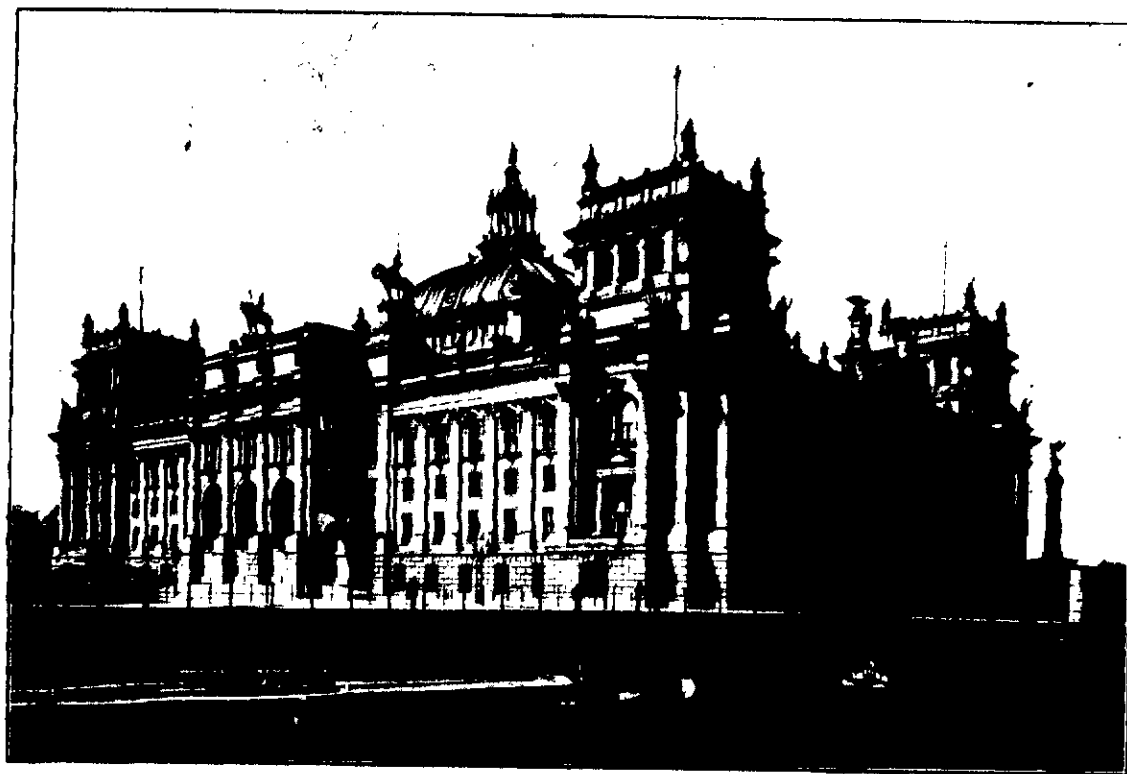
Rozwarły się znów ściany i wzrok ślizga się znów po dachach. Na prawo ślizga się dowolnie, na lewo zawadza teraz coraz częściej o sterczące na dachy: tu wieża, tam kopuła, ówdzie kolumny, fryzy, kwadrygi... pyszności słowem, któremi chętnie się kościoty, palace, giełdy, muzea, teatry, wszechnice... Wszystko to, co pod kopułami i kwadrygami siedzi, opisane jest szczegółowo w „Baedekerze” — popatrzcie, ja nie mam czasu (stacja Friedrichstrasse, jedźmy dalej!) — poznaję tylko za bramą brandenburską olbrzymi czworobok nowego parlamentu z konnym rycerstwem na dachu, pilnującym złocistej pośrodku wieży. I już dachy gdzieś się zapadły: z pośród drzew drze się sztywnie w górę *Siegesdenkmal*, niebotyczny słup granitowy: u jego dołu błyszczą rzędy armat duńskich, austriackich, francuzkich, z jego szczytu na wschód się do lotu zrywa i mieni w słońcu *Borussia*, lśniąca od złota (widocznie na pamiątkę miliardów; czy znajdują się inne, gdy zblaknie?).

Przez trzy stacje jedziemy północnym skrawkiem Thiergartenu. Wytworny Berlin opuścił nas chwilowo, by park ten okrążyć z południa; Berlin pracowity towarzyszy nam wiernie, ciągnąc wzdłuż lasu las swoich domów, lub magazynami wypełniając szczerze każdy wolny kawał ziemi. Spostrzegam się, że Thiergarten naprzemian lasem nazywam i parkiem. Mam słuszną, że się waham: na park las przyszyty, ale mimo chodników, dróg, altan, alei i t. d. las dopomina się swym ogromem o swój dawny dumny tytuł lasu. Las, czy park, Thiergarten kończy się ogrodem: zoologicznym, około którego oba Berliny, wytworny i pracowity, spotykają się nanow, mieszają z sobą i w szczęśliwym małżeństwie dają do Charlottenburga, wytwarzając jedną z najpiękniejszych dzielnic. Wszędzie szpalery drzew oddzielają szerokie ulice od chodników, od których okazałe, dostatnie domy odgrodziły się angielskim stylem małymi ogródkami. Szpalery ciągną się bez przerwy, obok nich ulice i chodniki rozszerzają się coraz bardziej, domy rosną i wspaniałością i rozmiarem, odziewają się w różnorodne pałacowe kształty — jesteśmy w Charlottenburgu, a tem samem u kresu naszej podróży.

Po raz 37 zmieniając towarzyszących podróży, przesiadłam się do tramwaju, którego linje rozlażą się wnet na wszystkie strony. Wozy tramwajowe tak pełne, jak pełne były kolejowe wagony: pokazuje się, że obręcz i cięciwa nie starczą do zaspokojenia miejskiego ruchu, dostarczającego rokrocznie kolei i tramwajom... 414 milionów pasażerów! Na tę mrowiącą się wszędzie tłuszcę nie patrzyłem dzisiaj zgola, wodząc tyl-

ko rozdartym okiem po jej rodzinnym mrowisku, rozplaszczonym na 60 kwadr. kilometrach piasku.

Wierzbęta.



Gmach parlamentu w Berlinie.

BAJKA.

OPOWIADZIAL.

C. M. MARWICZ.

7)

4 sierpnia.

Gruboby się omylił, ktoby naprawdę sądził, że biorę życie lekko i nie zastanawiam się nad wszystkim poważnie. Babcia tylko nie chce temu wierzyć. Ja myślę o wszystkim, myślę poważnie, ale krótko, bo wynajdywać sobie Bóg wie jakie trudności i zatrunc radostę dnia dzisiejszego — niema sensu.

Gdyśmy wrócili z ogrodu, babcia była jeszcze u siebie — więc ja jedna poszłam na pierwszy ogień.

— Babuniu — powiadam, wpadając do pokoju — p. Olgierd powiedział... teraz już wszystko będzie wolno, co babcia mówiła... bo my — bo p. Olgierd i ja — zaręczeni jesteśmy!

— Co to znów za żarty? Co to znaczy?

— Jak babcię kocham, prawda.

— Pan Olgierd się oświadczył? Teraz? Tobie?

— A tak, babciu!

— A ty powiedziałaś?... Cóż ty powiedziałaś?

— Ja? Nic nie powiedziałam... Zapytałam, czy to na serjo. Ale to było na serjo.

— I przyjął?

— Nie, babciu, ja nie, tylko powiedziałam: co za szczęście!

— Powiedziałaś tak?! Rito!

— A może i nie tak, nie pamiętam. To wszystko jedno, babciu, dość, że teraz będziemy narzeczeni.

Ach, babciu, niechże się babcia cieszy!

I zaczęłam ścisnąć babcię, która była tak wzruszona, że jej się aż ręce trzęsły, więc i ja też miałam... choć, ot rozbeźdź się, tylko mi było wstyd.

— Więc pan Olgierd podobał się tobie? — pyta babcia.

— Ależ naturalnie, babciu.

— Gdzie pan Olgierd? Trzeba się z kimś przecie na serjo rozgadać.

— Niech tylko babunia nie gderze. I proszę mu nie mówić nic złego o mnie! — dodałam przez drzwi, zdyszowana nie iść za babcią «Ja tu tymczasem będę «myśleć

serjo», jak babcia mówi — powiedziałam sobie, i usiadłam.

Ale tylko na chwilę. Bo doprawdy, o ile człowiek sam sobie życia nie płacze i nie zaciemnia własnym rozumem ono jest proste i jasne, samo w sobie.

Naprzykład, te moje zaręczyny. O kogo to chodzi? — o mnie i o p. Olgierda. No i my oboje jesteśmy zachwyceni. Więc — wszystko dobrze. Ja doprawdy, — (choć proszę to powiedzieć babci, albo wujaszcowi!) — mam umysł prosty i jasny, dlatego myślę prędko.

Wstałam tedy po chwili, i chciałam pójść, już nie rozmyślać, tylko się wszystkim cieszyć, do ogrodu. Aż, mijając salonik, słyszę przez otwarte okno — wyraźnie słyszę głos babci, która po francuzku, jak zawsze w ważnych chwilach życiowych, mówi: «*cette enfant, qui ne comprend rien*»...

Oburzona, czerwona, wpadam do pokoju, jak granat.

— A, jeżeli to babcia chciała powiedzieć o mnie — winszuję!

Ale babunia, dziwnie jakoś nie wojowniczo usposobiona pociąga mnie do siebie i zaczyna całować.

— Jakże ja — powiada rozrzuwniona — to moje kurczątko oddam panu?

Oboje — bo i pan Olgierd też — wyglądają tak, że parskam śmiechem.

— Przecież nie na pieczyście, babciu!

Wujaszek wracał z pola, wybiegłam powiedzieć mu sama i nacieszyć się jego wrażliwością. Wreszcie to moje zamążpójście jest niejako tryumfem dla mnie, którą oni jeszcze wczoraj traktowali, jak dziecko.

— Wujaszku, pan Olgierd oświadczył się *mnie* — powiadam zdyszana, dopadłszy go przed bramą—i ja za męża idę! Cóż wuj na to?!

— Zwarjowałaś!—mruknął, oszomiony, i stanął.

— Ależ nie! Daję wujaszкови słowo honoru. Na serjo, jak babcię kocham: na serjo.

A wuj Kalasanty wydobyl z kieszeni papierosnicę, potem pudełko z zapalnikami, odwrócił się od wiatru i jał jedną po drugiej zapalać zapaliki, chowając je ostrożnie w szufladkę półotwartego pudełka, gdzie jedna po drugiej również systematycznie gasły. W ustach miał papieros—więc milczał, a ja wytrzymać na miejscu ledwie mogłam, ciekawa, co też powie.

Zapalił wreszcie, łaskę żelazną z pod pachy wyjął, oparł się na niej—i dym wolno z ust puścił.

— No, cóż wujaszek na to?—powtórzyłam.

— Nie wierzę—odparł spokojnie.

— Ale gdyby wujaszek uwierzył?

— Powiedziałbym, że to nie ma sensu: Pobrali się goły z bosym.

— To tylko? To bagatela, wujaszku. O takich rzeczach myśleć—wstyd i grzech. Ja i pan Olgierd nie dbamy o takie rzeczy.

— Jeżeli to wam dogadza—to i owszem, ja nie mam nic przeciwko temu.

— Ot i zblamował się wujaszek—przerwałam mu, rozdrażniona takim rozmyślnem dokuczaniem mi w chwili, kiedy się czułam szczęśliwą—wszyscy mówią, że wujaszek praktyczny i umie liczyć, tymczasem w tem, co wuj mówi, ani praktyczności, ani arytmetyki, nie, tylko złe serce, aż wstyd. Bo zkad zaraz głód, mór, wojna i t. p.? Dotąd żyłam ja—żył pan Olgierd—i mieliśmy dobry apetyt—i nie byliśmy głodni, więc—proszę ja wujaszka, co nam ubędzie przez to, że dalej będziemy żyć we dwoje?

Tak, w puch i proch rozbiwszy wujaszkową matematykę, dumnie podniosłam głowę.

A wujaszek, nie wyjmując papierosa z ust, rzekł:

— Nie ubędzie, ale przybędzie.

Odrzuć zrozumiałam. «Ach, jeszcze i to—jeszcze i to!—myślałam—wtedy chyba umrę z radości». Zaś wujaszek, który myślał, że mnie strasznie pognębił, odczuwał się:

— Ale gdyby to była prawda, to cóż? Od tego są starzy, aby myśleli o młodych...

Rzuciłam się wówczas wujaszкови na szyję, wytrącając mu z ust papierosa.

— Otóż to! otóż to! — wołałam nie dlatego, że wujaszek tak powiedział, tylko, że mojej radości aż ciasnno było we mnie.—Wujaszek będzie

myślał i babunia, a my będziemy... chodzili na spacer. Wujaszek jest doskonały! Nam zresztą niczego nie potrzeba. Wszystkiego jest dosyć, aż zanadto. Główna rzecz szczęście.

5 sierpnia.

Kwestja daty naszego ślubu nierozstrzygnięta. Pan Olgierd wciąż do niej wraca, ale mnie, Bogiem a prawdą, nie to nie obchodzi, bo nam i tak niezmiennie dobrze. Tylko pan Olgierd taki już jest, że jemu nigdy dosyć. Dziś zaczął mnie prosić, żebym do niego mówiła «ty». Po co?

— Ani myślę—powiedziałam surowo.

— Dlaczego, panno Rito?

— Bo to dopiero po ślubie.

Roześmiał się.

— Ależ bynajmniej, wszyscy narzeczeni mówią do siebie po imieniu.

— O! co to, to nie. Niech pan sobie nie myśli, że ze mnie takie dziecko. Widziałam ja narzeczonych i nie na obrazku! Jadzia na godzinę przed ślubem mówiła do pana Karola «panie Karolu»,—Zosia z trzeciego pokoju wołała na swego narzeczonego: panie Bolesławie!

— Wierzę; ale gdy byli sam na sam?...

— Jakto, pan myśli, że wtedy mówili do siebie «ty»? Nie może być!

— Jestem pewny, że tak.

— Przecież pan także nie widział narzeczonych, którzy byli sam na sam?

— To nie, ręczę pani, że narzeczeni mówią do siebie po imieniu.

— Potajemnie?

— Potajemnie — przytwierdził pan Olgierd, robiąc minę przestępcy; ja zaś osądziłam, że umyślnie mnie drażni i postanowiłam go ukarać.

Zerwałam się i wpadłam jak huragan do sali jadalnej, gdzie babunia siedziała jeszcze z wujaszkiem, pijącym herbatę.

— Olgierdzie! Olgierdzie! — wołam na cały głos i stoję przed oczami zdumionych «starych».

Wujaszek, pewny, że nie zauważyłam ich i przez rozstrzepanie wyrwałam się z niewczesną poufałością, jał się uśmiechać błogo, rad, że raz przecie w życiu coś podsłuchał. Bab-

cia podniosła okulary z nosa i zaczęła.

— Co to jest, Rito?—spytała niespokojnie.

— Mego narzeczonego wołam na to z olimpijskim spokojem.

— Po imieniu?

— Tak, po imieniu chętnie. Pan Olgierd wszedł właśnie do mnie.

— Niech babcia choć raz powie porządne kazanie temu panu—rzekłam—dowodził mi, że narzeczeni mówią do siebie po cichu «ty», no, a ja wolę mówić... na głos.

I ucieklam, zostawiając pana Olgierda na pastwę. Musieli mu tam porządnie natrzeć uszu, ale dobrze mu tak, niech mię nie demoralizuje!

O, już ja mu przytnę rogów!

DN

SĄDY KAPTUROWE W POLSCE.



Tow. historycznem we Lwowie miał p. Zbigniew Pazdro odczyt p. t. „Organizacja sądów kapturowych w Polsce”. Interesującym tym tematem z historii juryspruden-

dencji w Polsce zajmowali się już prof. Balzer i ś. p. Pawiński, prelegent zaś postawił sobie za zadanie, na podstawie materiału rękopiśmiennego, nagromadzonego we lwowskiem archiwum bernardyńskiem, t. j. aktów województwa ruskiego, przedstawić budowę sądów kapturowych w tem województwie, a odrzućwszy nie trudne do poznania właściwości lokalne, dojść do jakichś ogólnych zasad, na których opierały się sądy kapturowe.

NOWY TEATR LWOWSKI.



FIGURA ALEGORYCZNA, przedstawiająca muzykę, umieszczoną na atrycie głównej. Zdjęcie, dokonane przez p. Noworyta w pracowni artysty-rzeźbiarza Jul. Markowskiego we Lwowie.

Najprzód tedy przypomniał prelegent wywód prof. Balzera co do genezy sądów kapturowych. Zasada: „*rex iudiciorum omnium regni sui dominus et iudex supremus*”, t. j., że król jest jedynym posiadaczem i piasunem władzy sędziowskiej w państwie, była w Polsce z taką konsekwencją przeprowadzana, że kiedy ręka Opatrzności przecinała żywot tego źródła sprawiedliwości w społeczeństwie, ustawiała działalność wszystkich sądów w całym państwie, a wymiar sprawiedliwości przechodził na cały czas bezkrólewia w stan zawieszenia (*tempore interregni omnia iura silent*). Taki stan jednak jest niemożliwy, bo spokój i bezpieczeństwo publiczne narazone są na szwank w najwyższym stopniu, gdy zabraknie hamulca dla roz-

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



MOTYL. Obraz Gullon'a z ostatniego Salonu paryzkiego.

przegających się żywiołów. Posiadaczem więc władzy zwierzchniej na czas bezkrólewia staje się społeczeństwo samo, widomym tej władzy organem staje się konfederacja, a tej znowu organem wykonawczym jest sąd kapturowy. Sąd kapturowy jest zatem sądem konfederacyjnym, bo każdą konfederację podczas bezkrólewia nazywano kapturem, to znaczy osłoną pokoju publicznego, jak to słowo wytłumacza Pawiński.

Prelegent zauważa jednak, że sądy kapturowe istniały także czasami za życia króla, mianowicie za panowania Michała Wiśniowieckiego, zawieszona w roku 1672 konfederacja w Lublinie, zniósła istniejące królewskie sądy, a zaprowadziła natomiast sądy własne, które prelegent dla odróżnienia nazywa konfederacyjnymi w znaczeniu obszerniejszym. Różnica między sądami kapturowymi a konfederacyjnymi jest ogromna. Kiedy kaptury naprawiały zło, które już istniało, konfederacja, z roku 1672 stwarzała sama zło, aby je potem naprawić. Samo na usta ciśnie się pytanie: dlaczego? Odpowiedź daje nam konfederacja lubelska w swoich uchwałach, ale odpowiedź zupełnie nie wystarczająca, mianowicie: „a że *ex natura confederationis*” trybunał koronny „*cessare*” powinien, przeto dla zachowania sprawiedliwości pospolitej sądy po ziemiach i województwach ustanowione być mają”. Takie wyjaśnienie daje nam sama konfederacja. Dlaczegoż jednak trybunał koronny ma ustępować (*cessare*) wobec konfederacji? Rzecz niezrozumiała. Gdyby ten trybunał wychodził z nominacji królewskiej, możnaby przypuścić, że konfederacja chciała przez zawieszenie go dać wyraz swej władzy, sięgającej po nad władzę panującego. Gdyby w tym trybunale większość posiadali magnaci, senatorowie, z którymi ogół szlachty w ciągłej zostawał wojnie o wpływy polityczne, moglibyśmy przypuścić, że konfederacja, ten organ ogółu szlacheckiego, chce dać znowu wyraz swej wyższości w danej chwili. Ale ani jedno, ani drugie nie zachodziło. A dalej, jeżeli trybunał koronny ma ustąpić, to dlaczegoż zawieszano także sądy grodzkie, ziemskie, podkomorskie, wogóle sądy niższej instancji? Zdaniem prelegenta, jeżeli tu nie działały jakieś niezbadane jeszcze bliżej przyczyny chwilowe natury politycznej, to geneza tego sądu da się teoretycznie tylko w następujący sposób wyjaśnić. Przez kilkakrotne w ciągu całego wieku stosowanie zasady, że z chwilą ustąpienia króla, przenosi się posiadanie władzy w ręce konfederacji, wyrobiła się zasada ogólniejsza, będąca odwróceniem tamtej: że z chwilą, gdy powstaje konfederacja, przenosi się na nią posiadanie władzy, chociażby to było za życia króla, a konsekwencją tego jest objęcie i wykonywanie także władzy sądowniczej. Wszystkie jednak argumenty, wykazujące nielegalność, ba, nawet nie logiczność takiej zasady, nie znaczą wobec faktu, że w Polsce rządy sejmikowe, a są niemi także rządy konfederacyjne, kryjące w sobie destrukcyjną, niemal anarchiczną siłę, nieustannie rosły i potęgowały, że więc nie one miały się krępować prawem, ale prawo same wytwarzały.

Następnie zajął się prelegent pytaniem,

dlaczego już w bezkrólewiu 1586 r. po Stefanie Batorym sąd kapturowy ukształtowały się tak, że w zasadzie ta organizacja pozostała niezmienną przez dwa wieki blisko, i tłumaczy ten fakt zaprowadzeniem trybunału koronnego w roku 1578, które wywarło doniosły wpływ na urządzenie kapturów.

Kto powoływał do życia sąd kapturowy? Wiemy już, że konfederacja, ale takie powiedzenie jest nieściśłem. Dokładniej będzie powiedzieć, że powołuje je konfederacja wojewódzka. Ale w województwie ruskim stało się to tylko raz jeden; potem z reguły mamy decentralizację w obrębie jednego i tego samego województwa, gdyż sądy kapturowe powołują do życia konfederacje partykularne, czyli ziemskie, a wojewódzka konfederacja jeneralna, zbierająca się już przy sposobności zjazdu konwokacyjnego w Warszawie, zatwierdzała je już wtedy.

Tak samo chaotycznie przedstawia się kwestja źródła przepisów obowiązujących sądy kapturowe. Źródeł takich jest aż cztery: konfederacja partykularna, generalna, prawo pospolite i konstytucja, wreszcie sam sąd dla siebie. Omawiając znaczenie tych źródeł, zauważa prelegent między innymi, że konfederacja generalna nigdy nie odmawiała zatwierdzenia jakiejś uchwały partykularnej; na nicby się to zresztą nie przydało. I był tylko jeden środek, aby zmusić partykularyzm do nieodbiegania zbytniego od uchwał konfederacji generalnej: środek represyjny, który działał jednak dopiero *ex post*. Oto najbliższy sejm po bezkrólewiu, zwyczajnie zatem sejm konwokacyjny, mógł skasować wszystkie wyroki kapturów, niezgodne z uchwałami prawnymi konfederacji generalnej.

Trybunał kapturowy nie był organem wyłącznie sądowym, ale był to niejako

stale urzędujący wydział konfederacyjny o rozległej kompetencji. Sędziami wybierano najwybitniejsze osobistości; a ponieważ chodziło także i o to, aby w sądzie zasiadali ludzie, mający rutynę sędziowską i zawodową biegłość w jurysprudencji, więc powoływano także członków sądów grodzkich i ziemskich; nie było to jednak, jak sądzi Pawiński, reaktywowaniem zawieszonych w swej działalności sądów zwyczajnych. Liczba sędziów bywała zrazu niewielka, bo 8—10, z biegiem czasu rosła ona jednak coraz bardziej, tak, że w ostatnich dwóch bezkrólewich składał się sąd dla jednej ziemi z 60 deputatów. Ta ogromna liczba tamowała wymiar sprawiedliwości, czyniła go ociężałym, dając powód do sporów i zbyt wielkich dywersyj między sędziami. Na czele sądu stał marszałek, wybierany przez sam sąd, czynności kancelaryjne załatwiali rejenci kancelaryjni pod kierunkiem pisarza sądowego; wybierano także z poza grona sędziów t. zw. instygatorów, których zadaniem było głównie ściganie przestępstw i wnoszenie skargi, ku czemu mieli pewną władzę policyjną. Opisując potem prelegent szczegółowo sposób urzędowania sądów. Między innymi przytoczył, że lauda sądów kapturowych zapadały większością głosów, a w razie równości głosów, uciekano się do bardzo prostego sposobu i odraczono sprawę do najbliższego terminu.

Działalność sądów była trojaka: sądowa, skarbowa i administracyjna. Ze spraw sądowych należały do kompetencji kapturów prawie wyłącznie sprawy kryminalne, a wyjątkowo także sprawy prywatno-prawne. Sprawy skarbowe należały do sądu kapturowego w tym stopniu, w jakim sejmiki miały w swem ręku gospodarkę skarbową; a więc przed sądem tym składają poborcy podatkowi

rachunki i pieniądze, sąd może asygnować z tych pieniędzy różne kwoty na najpilniejsze potrzeby ziemskie, wyrokuje w przestępstwach podatkowych i t. d. Sprawy administracyjne należą do kapturów w zakresie bardzo obszernym, gdyż sąd może zarządzić i egzekwować w ogólności wszystko to, co uważa za potrzebne dla utrzymania spokoju i bezpieczeństwa publicznego, na przykład oznacza godzinę zamykania szynków, zakazuje zbiegowisk, hałasów, strzelanin, noszenia broni zakazanej i t. d. Ściga włóczęgów po miastach, a zbójców po drogach i lasach, wydaje miastu nakazy co do utrzymania czystości na ulicach i placach, naprawy dróg i mostów, zabezpieczenia murów i zamykania bram miejskich. Co więcej, wydaje przy współudziale podwojewody taksy żywności, czuwa nad rzetelnością miar i wag, a nawet wydaje przepisy o walorze monet w kraju obiegających. System kar, jakimi sąd kapturowy może rozporządzać, jest bardzo rozległy: od grzywn pieniężnych, aż do banicji i kary śmierci. Egzekucję wyroków przeprowadza urząd grodzki. Do dyspozycji służy mu załoga ziemska, którą niemal wszystkie ziemie na czas bezkrólewia z funduszów ziemskich ustanawiały. Jeżeli ta siła nie wystarczała do wykonania wyroku, jakimś potężnym możnowładcy, uchylał sąd t. zw. ruszenie szlachty całej ziemi, czyli uciekał się do legalnego zajazdu. W tym celu wydawał marszałek sądu stosowny uniwersał, a

na to wezwanie stanąć musieli zbrojni wszyscy ci, którzy według prawa obowiązani byli do pospolitego ruszenia. Ktoby bezprawnie uchylił się od ruszenia, tego mogła strona spór wygrywająca, to jest ta, w której interesie miał się zajazd odbyć, ścigać procesem przed sądem kapturowym.

Zdaniem prelegenta, organizacja sądów kapturowych była jak na owe czasy wcale odpowiednią i stosowną: miały one obszerną kompetencję i miały dość silną egzekutywę, aby utrzymać spokój i bezpieczeństwo na wewnątrz. Mimo to, tylko w swych początkach sądy te spełniały dobrze swe zadanie; w ostatnich bezkrólewich już nie podobały swym obowiązkom, być może wskutek zawielkiej liczby sędziów, przyczyną jednak główną po temu były smutne, ogólne i prawno-polityczne stosunki Polski wieku XVIII, a ta ogólna niemoc objęła i kaptury. W r. 1768 zniesiono je raz na zawsze i postanowiono, że w czasie bezkrólewia działają dalej nieprzerwanie sądy zwyczajne. Ale oto zdarzyło się, że bezkrólewie r. 1764 było ostatniem, tak, że i ta reforma, jak wiele innych, przyszła już za późno.

Wykład p. Pazdry, bardzo przejrysty, nagrodzono oklaskami. W dyskusji zabierali głos: d-r Wojciechowski, d-r Finkel i prelegent. Prof. Wojciechowski mówił, że obraz organizacji kapturów, przedstawiony przez prelegenta, robi smutne wrażenie, bo dowodzi, jak nisko stała polska twórczość na polu

prawniczym, nie widać bowiem od czasów Firleja, który nadał normy kapturom podczas pierwszego bezkrólewia, żadnego postępu. Sama zasada tych sądów opiera się zresztą na tym absurdzie, że ze śmiercią króla wszelka władza sądownicza ustaje. Zdania, że kaptury miały organizację dość stosowną i silną, prof. Wojciechowski nie podziela i twierdzi, że uchwały kapturów pozostawały tylko na piśmie, pisaniny i godności było mnóstwo, a czynności administracyjnymi i policyjnymi zajmowano się tylko o tyle, o ile to było związane z polityką, w której chcieli mieć wszyscy udział. Nie zgodził się również prof. Wojciechowski na hipotezę etymologiczną co do słowa „kaptur“, którą prelegent powtórzył za Pawińskim. Pomyśl Pawińskiego, że „kaptur“ ma znaczyć „osłona pokoju publicznego“, jest naciągany, bo choćby nawet jeden człowiek miał być wówczas w istocie taki pomysł co do nazwania tych sądów, to trzeba było, aby się inni nań zgodzili. Zdaje się, że to powstało raczej ze słowa „confederatio“, którego szkielet spółgłoskowy k, f, d, r w Niemczech, z tą różnicą, że f i d zmieniło się na p i t. Prawdopodobnie już w Niemczech, z kąd Polska dopiero przejęła sądy kapturowe, dla wygody przekształcono i skrócono sobie łacińskie słowo „confederatio“ na „kafeder“, a w Polsce przekręcono je dalej na wyraz już w języku polskim dawniej istniejący, to jest kaptur. P. Lw.

NAD NIEMNEM.

(Dokończenie).

Gdy dobra radziwiłłowskie przeszły w posiadanie Wittgenstejnów, Załucze znacznie obcięto i przyłączono do byłej Świerzenia attynencji, Tulonki. Tulonkę wspólnie z folwarkami sprzedała księżna Hohenlohe i w chwili obecnej Załucze (podobnie jak Tulonka) w posiadaniu jest pułkownikowej Tomiłowskiej, prawosławnej. Folwark na całego obszaru włók 6, z których 3 pod gruntami, a 3 pod sianożęcią; intratnym być jednak musi, ponieważ rocznej dzierżawy płacą dziś zań 800 rb. Dzierżawi obecnie (1899 r.) Załucze szlachcic zagrodowy, katolik, Walerjan Hołowacz.

W Załuczu, na dzierżawie, przeżył Wł. Syrokomla najlepsze lata życia swego (1844—1852), w Załuczu zmeźniała pieśń jego i dojrział umysł młodzieńczy. «Stary, odludny dworek — powiada, żegnając go — coś widział moją młodość i niebogatą w wypadki, ale pełną przemiany uczuć, wrażeń, pamiątek wiek dojrzwały! Chleb z piaszczystych pól karmił moje ciało; twoje lasy ponure, kwitnące błonia i nieporównane słowiki wypieściły w mej duszy zamilowanie piękna przyrody; twej samotnej ustroni zawdzięczam moje pokochanie pieśni i książki, w których jedyna modla mej przyszłości». W Załuczu napisał «Dęboroga», «Lirnika

wioskowego» i tyle, tyle innych gawęd i pieśni, leżących w skarbcu poezji naszej. Zaś ówczesnego Załucza pozostał wizerunek nieklamany niczem, skreślony w pieśni «O moim starym domku» przez samego poetę:

W parkanową wjeżdż ulicę —
Stary domek w ziemię gnie się;



Dom Syrokomli w Załuczu, po-
dług fotografii z 1890 r.

Krzywe ściany, a na strzecie
Mchem zakwitły już drance...

Ot mój pokój, mój różowy,
Malowany w kolor cegły.
Och! wokoło biednej głowy
Jakież myśli tu przebiegły!
Ot na ścianie wioniec żyta,
Pamięć żniwa i dożynek.
Oto sofa pyłem kryta,
Mój po prace wypoczynek.
Ot mój stolik, tron potęgi;
Tam aspargatów leżą role.
A to szafa — a w niej księgi:
Zguba moja, szczęście moje! i t. d.

— Więc jakże? — zagadnąłem Imćpana Hołowacza, tegiego jak dąb, a łagodnego dziwnie ujmującą uprzejmością szlachcica, o twarzy ogorzałej i spracowanych rękach, gdyśmy na belce u parkanu zasiedli — więc pamiętają ludzie jeszcze, że żył tu i pisał Syrokomla?

— Takich już niewielu — powiada, — co pamiętają, jak tu mieszkał. Ale wiedzą ludzie o nim, wiedzą, a jakże! Jest w Żukowym Borku stary Antoni Kremko, co u pana Syrokomli za lokaja służył, wiadomo, nie za takiego lokaja jak u panów, ale i to, bywało, robi i tamto, a p. Syrokomla bardzo go lubił i wszędzie zawsze posyłał. Potem jeździł z nim Kremko do Wilna, ale nie upodobał sobie w mieście i wrócił. Teraz na przewozie jest Niemnowym i synowi przy promie pomaga.

— Opowiada co o swoim panu?

— Niewiele. Trudno już i dogadać się ze starym. Ale wspomina, zawsze wspomina. Ot, jak pan widzi, dwa, trzy kroki od tamtego domu, w którym p. Syrokomla mieszkał, stał stary spichrz, nie spichrz, jak po prostu powiedzieć: «syrnica», słomą kryta i z filarkami. Była tam nieduża izba, jakby powiedzieć — na piętrze. Tam, bywało, zabierze się p. Syrokomla i pisze. Zawsze tam, słyszę, na pisanie chodził. Tak i Kremko. Stała jeszcze ta «syrnica», ot, tam, na prawo, jak wielmożnemu panu mówię: między domem a sadkiem, kiedyśmy brali w arenę Żalucze. Stała sobie i stała. Przyjechał pan pułkownik, niby dziedzic nasz Tulonki i Żalucza, popatrzał: «A do czego — powiada — wam te starocie?» Do niczego — powiadam — na skład chyba. To jeszcze po panu Syrokomli podobno zostało i tak stoi, bo jej nikt nie ruszy. Popatrzył pułkownik, obszedł i powiada: «Wy ją weźcie i rozbierzcie, poprawiać nie warto, a jeszcze zawali się». Tak ja jemu znowu o panu Syrokomli. Ale jemu — powiada — nie do pana Syrokomli, to nie jego pisarz — powiada — on bardzo szacuje, co pan Syrokomla pisał, ale budowlę trzeba znieść, bo na podtrzymywanie jej nie ma pieniędzy. Tak my i rozebrali «syrnicę». Było to — zaraz! — lat siedm czy sześć temu.

— A w sadzie rośnie co?

— Ot, rośnie, jak Bóg da. Na trzech jabłoniach czasem coś obrodzi; czasem śliwek kilka znajdzie się. Ale jak pan widział, to już gęszczar tylko; gdzie nam sady sobie zaprowadzać; człowiek ledwie uprawi się na polu.

— A mieliście-z kiedy w ręku książkę Syrokomli, pisaną tu, w Żaluczu?

— A jakże.. a jakże. Sam miałem drukowane wiersze pana Syrokomli i podpisano było pod niemi: Żalucze. Zabrał mnie książkę pan (tu wymienił nazwisko któregoś z sąsiadów) i tak u niego została. Szkoda wielka, bo dzieci już pięknie czytały te wiersze i samemu było przyjemnie posłuchać. Słyszę, wiele tu w Żaluczu napisał pan Syrokomla, i my to sobie powtarzamy, bo jakże nie wiedzieć!

— To już ja wam, za powrotem do domu, przyszę wszystko, co Syrokomla napisał, bo nawet wypada, aby w Żaluczu były pisma Syrokomli.

— Gdzie tam wielmożny pan będzie pamiętał! Co prawda, dziw, że pan tu przyjechał z dalekich stron, bo o Żaluczu to tylko my tu wiemy, okoliczni. Ale dziękuję ja za obiecane książki... dzieci niech czytają.

— Niech czytają i niech zapamiętają sobie, że, jak z książki zobaczycie, pisał to wszystko wielki nasz pisarz u tego samego okna, gdzie wy wieczorami siadacie, patrząc na ten Niemen, tam za łąką, i na bór ten i na to niebo... Pisał to, co my czujemy nieraz sami, i ja i pan, panie Walerjanie, tylko że on to wszystko umiał tak przedziwnie wypowiedzieć i wypisać, jak mało kto przed nim i po nim.

Tak siedzieliśmy, rozmawiając o tym, którego pieśni rozeszły się ztąd, hen, «z kraju do kraju, do samego Dunaju», a który, odszedłszy sam na wieki, pamięć oto zostawił po sobie nawet w tym niskim, pochylonym domku Żaluczowym, stojącym oto właśnie przed oczami naszymi. Słońce zachodziło za nim i rozlało po niebie wielką, jasną łunę, że domek Syrokomli stojący na jej tle, zdawał się otoczonym wspaniałą, promienną aureolą...

Dalej w drogę... ku Niemnowi, co w niewielkich ale ciągłych zakrętach płynie w kierunku coraz bardziej zachodnim, mając po prawej stronie gęsty las sosnowy i jedlinowy, a po lewej — błon szeroką i niezliczone zatoki. Zawsze jeszcze dość wązki, ale już dźwiga na sobie plony litewskiej ziemi.

I poważnie a wspaniale,
Przez Niemnową bystrą falę
Mkną wiciny, spławy drzewa,
I wesoły flisak śpiewa.

Zaś odjechawszy z wiorstę od Żalucza, wspiąwszy się na faliste wzgórza, widzisz tam za sobą, w dolinie leżącą siedzibę pamiątkową, a przed sobą, nad Niemnem rozsypaną wieś niedużą, z cerkiewką na piasku. To Żukowy Borek, ów Żukowy Borek, w którym lata dziecięce, a potem część najpiękniejszej młodości spędził Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), właśnie o tym czasie, kiedy Syrokomla w Żaluczu przebywał.

Sąsiadowali ze sobą: poeta już «głośny u świata» i młody autor, dopiero zrywający się do lotu i nie zliczyć ile razy przewędrowali, odwiedzając siebie wzajem, drogę parowiorstową, oddzielającą Żalucze od Żukowego Borku. I zostały te dwie nazwy, złączone z sobą na zawsze na pamiątkę twórcy «Dęboroga» i autora «Sroczi» i «Oficjalistów»¹⁾. Pług przebywał w domu rodzicielskim (ojciec jego w leśnictwie Radziwiłłowskim miał służbę) i podobnie, jak Syrokomla Żalucza, tak opis skreślił nam ówczesnego Żukowego Borku.

Była to, podobnie jak dziś, wieś, a opodal dwór leżał sporej majątności i leśniczówka. Do Radziwiłłów należał przed laty i przez lat wiele ów kawał ziemi nad dopływem Niemna, nad rzeczką Jaczonką. Cerkiewkę tam w 1703 r. wzniesiono unicką pod wezwaniem Opieki Marii Panny, i cerkiewka ta istnieje do dziś dnia, jako parochjalna.

Jak ten dąb przy naszej chacie
Duch i ciało wziął z tej roli,
Tak ja duszą, tak ja ciałem
Ztąd wyrosłem. Bo ta gleba
Krew i kości dała moje,
Myśli moje, uczuć roje,
Bóg mój wielki z tego Nieba!

Oto sieni. Z nich na prawo
Pierwszy pokój: to dziecinny —
Witam go żrenicą Izawa!...
Tu mi przewiał wiek niewinny,
Jak kadzideł wonne dymy.
Tylem wspomnień tu zostawił!
Tum się uczył, tum się bawił,
Tu kłębiłem pierwsze rymy.

Idźmy dalej, prosto drzwiami.
To bawiały: białe ściany,
Jasne okna z firankami
I jedlinką wysypany.

¹⁾ Na odpowiedzialność Wł. Syrokomli („Niemen“, wyd. 1861 roku, str. 28), oraz Al. Jelskiego („Słow. Geogr.“ XIV, 851), pozostawić musimy wzmiankę, że w Żukowym Borku ujrzał światło dzienne i spędził dziecięce lata swoje uczony i filozof Salomon Majmon (1753—1800). Nam wiadomo tylko, że pochodził z rodziny żydowskiej, osiadłej w Nieświeżu. Wstąpił się, po odbytych studiach filozoficznych w Berlinie, jako krytyk dzieł Kanta. Poglądy Majmona cenił wysoko Fichte i Schelling, a początkowo i sam Kant. Pisał po niemiecku; jego autobiograficzne pamiętniki zawierają wiele ciekawych szczegółów, dotyczących życia i przekonań Żydów naszych.

Tu, gdy z gośćmi Pan Bóg zdarzy
Radość sercu gospodarzy,
Ile ruchu, wrzawy ile!

piisał Pług, zapatrzone we wspomnienia lat dziecięcych.

Gdyby przeczuł, że opuszczając te strony i progi
owe, nie wróci nigdy już więcej do nich...

Gdybym przeczuł, tobym progi
Łzami meimi zlał rzewnemi,
Tobym z Niemna nabrał wody,
Tobym garstkę wzięł tej ziemi...

Słowa niewprawnie jeszcze układane i artystyczne-
go kunsztu w nich niewiele—ale tyle w nich uczucia
i przywiązania, tyle rzewności i prostoty, ukochania i
zachwytu... Słychać w nich jakby rozchodzące się po
borach i błoniach naszych echa majestatycznej inwo-
kacji Mickiewicza: «Litwo, ojczyzna moja...» to jakby
jedna z oderwanych nut nieustającego wtóru, podawa-
nego z pokolenia w pokolenie na strunach harf i lire-
nek, dźwięczących wciąż i dźwięczących, milknących
i odzywających się znowu. To jedna z nut owych, co
to płyną swobodnie górą i doliną, wzdłuż rzek na-
szych i po nad naszych siół strzechami, i chwytają na-
głe za serca zobojetniałe, przyspieszając ich bicie. Te-
dy, gdzieś po drodze znajdziemy nutę taką, położo-
ną jak nieśmiertelnika kwiat na ukochany gorąco próg
chaty, czy zrab zwaliska, czy skraj lasu, czy wierzbę
nad ruczajem — podnieśmy ją i dźwiękiem świeżym
ożywy ludzom na pokaz, przypomnienie i otuchę.

Świeć się, ty ziemi nasza ojczysta, piękna ty i uko-
chana! Błogosławieni ci, co duszę swą i życie dali
tobie i kładąc się w ciche, zapomniane już dziś groby,
przekazali następcom swoim cudotwórczą tę miłość,
zblizającą do siebie ludzi, wiążącą w jedno pasmo
trudy, walki i zabiegi ojców z plonami, dziedziczonemi
po nich przez wnuków. A plonem tym nietylko lipa
dwuwiekowa, sadzona ręką, dbała o cieniste aleje przy
starym dworze, nietylko z ciosanego kamienia gmach
wzniesiony przed wielu, wielu laty, nietylko dokument
na niespożytym spisany pergaminie. W plonach tych
spadkowych wzięliśmy ducha, co niegdyś ożywiał
rozsypane się dziś po mogiłach prochy i czynów ante-
nackich, dopiero teraz obliczalny, posiew i każde
drgnięcie krwi dawno już, dawno zastygłej, i rzuty nie-
zliczonych myśli ludzkich, co krzyżując się, rozsypy-

wały się w ciągu wieków po tej ziemi. Wszystko to
zostało; zostało niedostrzegalne dla przelotnego
rzenia, w duszach, czynach, uczuciach i myślach
szych własnych i trwać będzie i owocować na
mogiłach naszych, urabiane i dopełniane w dalsz
nieprzerwanym ciągu przez życie nasze własne i
woty tych, co po nas przyjdzie tu mają. Żadne zap
nienia, spustoszenia żadne nie przerwą wspaniałej
nieubłaganej ciągłości zbiorowego życia, a ten, któ-
ry w pysze swojej sądzi, że nie z grobów powstaje,
i że w grób wszystko z sobą zabierze i za sobą
zamknie, lub ten, który pracując dla przyszłości, nie
liczy się z tem, co przeszłość dla niej uczyniła—ten
jakby po omacku stapać naprzód będzie, wyrzekłszy
się dobrowolnie światła wielu na swej drodze.

Jak ów, co w najszczuplejszą bodaj siedzibę własną,
gdy wiele trudu włożył i gdy wiele w niej zaznał doli
i niedoli, przywiązuje się do niej dziwnem jakimś du-
szy całej przyłgnięciem, tak i naród, gdy wieki całe
spędził na danych dzielnicach i nieustannie z dziejami
swemi żył, unosząc się naprzemian lub bolejąc nad
niemi, taką będzie miał o ziemię swoją rodzinną dba-
łość i z takim obchodzić ją będzie uczuciem, jak ów
człowiek, do osobistej siedziby swej przyrośły. Obchodź-
my siedziby nasze! Obchodźmy je, badając gruntów
przyrodzone właściwości, i fundamenty budowel, i tra-
dycję doświadczeń ojcowych. Gdy zaś spruchniałe wę-
gły wyciosawszy, zastępujemy je nowem, umiejętniej-
szem i trwalszem spojeniem, choćbyśmy przy pracy
tej głowę mieli położyć, nie zniechęcajmy się samo-
lubnie i nie cofajmy się przed trudem. Przy umiłowaniu
siedziby swojej, lekko nam przyjdzie wszelka dla niej
ofiara, a z radością ducha pogodą w nowe ściany, na
starych dźwignięte podwalinach, wprowadzimy sami
tych, co snuć tu będą dalej przedzę uczuć naszych i
zabiegów. Tak z siedziby w siedzibę, z kraju do kra-
ju, z narodu do narodu, od ognisk domowych do wiel-
kich ognisk wszechludzkich, krzewi się i rozchodzi na
szeroki, daleki świat cały, przekazywana z duszy
w duszę—miłość, miłość, na której, jak na opoce, stoi
przyszłość lepsza ludzkości całej i upragniony (tryumf
zasad Chrystusowych.

Czesław Jankowski.

Polany.

BOLESŁAW BIEGAS.

UWAGI DYLETANCKIE.

Publiczność czytająca rzadko się zajmuje
bardzo młodymi artystami, to jest takimi,
którzy są dopiero obiecującymi adeptami
sztuki. Do rzadkich też wyjątków należał
młodziutki Bolesław Biegas. Okrzyczano go
odrazu cudownem dzieckiem (zapoznawszy
się z rzeźbami jego na warszawskiej wy-
stawie higienicznej) i, co ważniejsza, za-
bezpieczono mu na pewien przeciąg czasu
możliwość akademickiej nauki.

Było to, jeżeli się nie mylę, cztery lata
temu. Dziś mamy już prawo się pytać, co
się działo w ciągu lat tych z wiejskim fe-
nomenem, jakie są rezultaty kształcenia
się jego w krakowskiej Szkole sztuk pięk-
nych?

Dawał on zresztą po sobie znaki życia.
Spotykano rzeźby i płaskorzeźby jego na
wystawach, a także i reprodukcje ich w pa-
ru pismach (miedzy innymi w „Kraju”).
Jednym podobaty się te rzeczy, inni wzru-
szali ramionami, rozmyślając nad zawodem,
zgotowanym im przez „cudowne dziecko”.

A jednak, bądź co bądź, zatrzymywano
się dłużej przed artystycznymi próbami,
oryginalnymi zarówno pod względem pomy-
słów, jak i pod względem techniki. Razili
w nich wprawdzie wady, pochodzące ze sta-

bej znajomości rysunku, odpychała nieraz
brutalność—nie temperamentu, lecz kształ-
tów zewnętrznych. Ale wrażenie ogólne nie
opuszczało długo krytykującego widza—ty-
le bo zawaze było wyrazu w oczach dziw-
nych tych ludzi, tyle ekspresji w prostych
ich pozach.

Mówiąc o reprezentantach sztuki najnow-
szej, a więc i o Biegasie, w jego dzisiej-
szej fazie więcej, niż kiedy przypominać
należy o tej starej prawdzie, że: „*Wer den
Dichter will verstehen, muss in Dichter's
Lande gehen*”. Ulubioną zaś krainą „mło-
dych” jest, jak wiadomo, dusza. Rozpięta
się ona w nich tak samowładnie, że zakry-
wa przed ich oczami świat prawdy mate-
rialnej i zastygły świat piękna klasycznego.

Otóż, stojąc wobec teraźniejszych prac
rzeźbiarskich, czy malarskich Biegasa, na-
biera się przekonania, że i w niego wcieli-
ła się jedna z rozwichrzonych kohorty dusz,
która przelatywała, po nad ziemią, w ostat-
nich paru dziesiątkach lat i na szczęście,
czy nieszczęście dawała życie najliczniejsze-
mu pokoleniu artystów lub aspirantów do
sztuki.

Ale w zapadłej chałupie mazowieckiej
urodził się nie bezsilny aspirant, skazany
na pasowanie się z własną niemocą, jak
widzimy dziś na każdym niemal kroku.

Do lat sześciu wchłaniało w siebie dziec-
ko cały świat wioskowy, niebieski i ziem-



Boł. Biegas w swojej pracowni.

ski; wytrzeszczało też przerażone oczy na
tajemnicze praktyki dziwnych bab-lekarek
i słynnych znachorów. Kiedy już miało lat

sześć, biegło tam, gdzie 'udzie kopali glinę, siedało w cieniu i poczyniło lepić słabymi rękami ogromne „cielce“, t. j. różne postaci z bajek i ze świata. Potem kiedyś przypomniło też sobie owe wiejskie leki i wilgotna glina, w małych już bryłkach, przybierała kształt strasznych bab, prostujących całą siłą nieszczęśliwe członki rozciągniętych przed niemi dzieci, lub wytrzasających złe goście i choróbka z opętanych przez nich ciał ludzkich.

Przeszło tak lat kilka. Tymczasem zainteresował się szczególnym chłopcem ka. proboszcz i poczęła się nauka czytania i pisanja. Zainteresował się nim potem sąsiedni lekarz—i gliniane praktyki znachorskie trafiły na wystawę higieniczną.

Rzeźby te były tak brutalne, jak i same praktyki, ale w pierwotnym ich naturalizmie przebijała się wyraźnie indywidualna siła i całkiem samodzielna, niepospolicie już wyrobiona technika.

Z takim dorobkiem przyjechał Biegas do Krakowa.

„Fenomenalne dziecko“ ludu, stawazy się odrazu i nagle zwyczajnym uczniem systematycznej, wyższej szkoły artystycznej, czuło się dziwnie nie swojsko w jej wysokich progach. Praca przyswajania całkiem nowych dlań wzorów klasycznych, mądrości książkowej i wogóle rozmaitych pojęć świata cywilizowanego, spadających niespodzianie, jak śnieg na głowę, była tem cięższą właśnie, że uczeń istotnie był wyjątkowy,—wyjątkowo odczuwający dotychczasowe wrażenia.

Żył dotąd i to bardzo intensywnie własnym swoim życiem, wpatrzony oczyma duszy i ciała w realny i fantastyczny świat ludowy. Odtwarzał też świat ten w ciągu lat kilku po swojemu, zdobytemi na własną rękę środkami technicznymi.

Teraz trzeba było zapomnieć o tem wszystkim, zapełnić zmysły, myśl, uczucia zupełnie nową treścią.

Trudności rosły nad głową wątłego, kilkunastoletniego chłopaka, ale przełamywał je z zaciętością i uporem; przełamywał nawet najboleśniejsze zwątpienia co do talentu jego, powstające u ludzi, nie zdających sobie sprawy z nieuniknionych skutków borykania się indywidualności tego rodzaju z obcą kulturą i rutyną.

Tem dziwniejsze, że, pomimo wszystkich mokołów walki, brał jedną po drugiej nagrody konkursowe, zdumiewając nawet profesorów starej akademickiej daty poetycznością pomysłów („Rzeźba“, „Poezja“ i inne) i bajeczną szybkością robot.

Nie mógł jednak przełamać własnej duszy. Rozkazywała mu ona daleko silniej, niż profesorowie-klasycy. Gorączka kompozytorska wzmagała się, popychając go daleko od utartych szlaków, a objawiając się często w takich kształtach, które wywoływały ostre sądy i ironiczne uśmiechy.

Zywiotyowy realizm, niepoczesna prawda faktyczna mieszała się już w utworach tych coraz częściej z powiewami uczuć osobistych, z cieniami wrażeń, znanych tylko twórcom, lecz nie zawsze zrozumiałych dla widza, oglądającego te postacie, naszkicowane na chropawym tle.

— Chce być widocznie Rodinem z ostatniej maniry—mówiono czasem, przypatrując się na wystawie jego płaskorzeźbom, a zwłaszcza oryginalnie modelowanym wielkim głowom, wydobywającym się wprost z nieobrobionej bryły, bez tła i ostrych konturów.

— A kto to taki ten Rodin?—pytał, zastępowawszy młody rzeźbiarz, który nie rodenowskiego nie widział był jeszcze i nie wiedział nawet o istnieniu wielkiego artysty.

Już to wogóle mało miał w Krakowie sposobności zapoznania się z najnowszym ruchem zachodnio-europejskim w dziedzinie rzeźby, wyprowadzającym ją z długotrwałego upadku na nowe koleje. Dość rzadko

nawet widzujemy tu rzeźby polskich utalentowanych artystów: Błotnickiego, Madejskiego, Lewandowskiego i in.

O wiele bujniejszym życiem żyje krakowskie malarstwo. Dzięki kilku wielkim talentom dawniej znanym, a także niezaprzeczonym talentom paru całkiem młodych, rozrasta się ono dziś swobodnie w rozmaitych kierunkach. Przedstawicielką ar-



NĘDZA. Rzeźba B. Biegasa.

tystycznej swobody stała się też w ostatnich latach, t. j. po radykalnej reformie, i Szkoła sztuk pięknych, mająca się stać wkrótce już Akademią.

Nie wiem, czy urzędowa ta zmiana wywrze istotnie na grono profesorskie wpływ taki, jaki mu zapowiada dowcipna karykatura jednego z najznakomitszych jego członków; nie wiem, czy będziemy oglądali w naturze te wspaniałe tusze i tuziny orderów na wypukłych piersiach mistrzów. Nie ulega przeto wątpliwości, że, dzięki świetnym tym przewodnikom, dzięki zorganizowanym przez nich wystawom secesjonistycznym, znikł rozdzźwięk pomiędzy ideałami, panującymi dawniej w Szkole, a dążeniami uczniów, harmonizujących z natury rzeczy z najświeższymi prądami.

Wracając do Biegasa, przypomnieć muszę to, co zaznaczyłem wyżej o charakterze jego kompozycji. Prace jego coraz wyraźniej stają się „nastrojowymi“, lecz nastrojowość ta nie wypływa z przemijającej mody, jest ona oczywiście objawem przyrodzonym jego indywidualności. Sposób traktowania tematów, często niezrozumiałych i nie odrazu się tłumaczących, odpowiada też zupełnie charakterowi jego wrażeń — napół uświadomionych i nieuporządkowanych teoretycznie. Odpowiada też zarazem formom twórczości wielu artystów dzisiejszych, którzy nam dają w swych dziełach (szczególnie i nieszczególnie) nie treść obiektywną, lecz „stany swojej duszy“. Weźmy np. płaskorzeźbę „Nędza“, która zyskała wiele uznania. Na pierwszy rzut oka widzimy tylko chaos głów ludzkich. Męczenie lub zrezygnowane, albo całkiem już

martwe i pokonane, a wszystkie pełne wyrazu, toczą się w przepaść—nędzy. Gdzieś na dole rozpycha je nagle czyjeś silniejsze ramię i wylania się nad niem przerażona twarz próbującego jeszcze walczyć człowieka. U góry wydobywa się z tego piekielnego kłębowiska—zwycięzca. Zwycięzca męczennik. Nie Kain—raczej także ofiara, goniona resztkami siły, ale odpychająca jeszcze odruchowo złożonemi na piersi rękami ostatniego jakiegos przeciwnika.

Wpatrując się w ten biały obraz smodelowany bardzo płasko, stosownie i panującej dziś w płaskorzeźbie maniry, zaczyamy na własną rękę wiazać jego luźne, rozrzucone ogniwa, i dopiero, dokonawszy tej pracy, otrzymujemy cały łańcuch wrażeń rzeźbiarza, nie skojarzony widomie przez niego samego. Albo ta ciężka głowa, przytulona do grubego pnia drzewa, nazywająca się „Wieczór“.

— Dlaczego?

— Bo wyraz jakby zastygłej drzemki na twarzy modelu, przypomniat mi nastrój wieczorny, kiedy niemoc senna ogarnia naturę i zespólonego z nią człowieka—odpowiada mi na pytanie młody twórca tej rzeźby.

Kobieta grała dotychczas bardzo nikłą rolę w jego kompozytorskiej pracy. Wyjatek stanowi „Tęsknota“, uderzająca głębią wyrazu, przy rzadkiej prostocie wykonania, wolnego od wszelkich dawnych i najnowszych szablonów. Trwała też robota podobno trzy godziny zaledwie.

— Była to taka dziwna, kulawa dziewczyna, sprzedawała kwiaty. A zwłaszcza oczy miała osobliwe... komentuje p. Biegas.

Ostatniemi czasy zabrał się on do pendzla, całkiem już na własną rękę, bez żadnych lekcji i przewodnika, idąc w tem za radą złą, czy dobrą Wyspiańskiego, ceniącego po nad wszystko indywidualność artystyczną i jej swobodne przejawy. Próby te, świadczące zresztą, zdaniem najpoważniejszych znawców, o rzadkim talencie malarzkim, zasługują na specjalną uwagę z tego właśnie względu, że przejawia się w nich najwyraźniej harmoniją pomiędzy właściwościami duchowymi ich twórcy, a ideałami „młodych“. Ideały te wymagają przede wszystkim potęgi uczucia i szczerości w odtwarzaniu, nie krepującej się tradycją żadną i uznanymi formami.

W rzeczywistości jednak siłę uczucia zastępują oni bardzo często wysiłkami wyobraźni, a szczerość staje się mniej więcej udatną pozą. W rezultacie jesteśmy świadkami wyrabiania się nowej tradycji, a więc i nowych szablonów. To też szablonowe personifikacje i symbole życia niewidzialnego zapełniają dzisiejsze wystawy i pracownie, zamiast dawniejszych szablonów naturalistycznych.

Biegas, tkwiący głęboko z całą świeżością uczuć i wspomnień w duszy ludu, w wierzeniach jej i fantasmagorjach, przenosi z wyjątkową bezpośredniością na płótno wizje i wrażenia tego ludu—i swoje własne zarazem. A jednak, spojrzawszy na te płótna samouka, widzimy odrazu, że mogły one powstać w takiej formie dopiero w dobie bieżącej.

Jak prawdziwie swojską jest ta „Natura“—pół-drzewo a pół-dzieweczka, zadumaną, lulaną-włosa, grająca na skrzypceczkach na skraju zielonego lasu.

Jak prawdziwie ludową, przy zewnętrznym swym modernizmie, jest ta „duszyca“, wylaniająca się jako obłok i zarazem kobieta, ze stygnącej głowy niewieściej...

Reasumując dyletanckie spostrzeżenia moje, zdaje mi się, że niewątpliwie rozwiemożliwienie się „duszy“ w satuce p. Biegasa jest objawem nie tylko najnaturalniejszym, ale i bardzo pomyślnym dla jego przyszłości artystycznej, bo tylko w tej dziedzinie i w tych formach jest on samym sobą, co jest przecież rzeczą najważniejszą.

W teraźniejszości jednak widzę grożące mu z tej samej strony niebezpieczeństwo, i to bardzo poważne—w jego wieku. Boję się mianowicie, aby to „uduchowienie“, odrywając go zbyt wcześnie od prawdy faktycznej, nie wpłynęło niekorzystnie na jego technikę, nie zniechęciło np. do gruntownych studiów rysunkowych.

Mamy nadzieję, że ostatni ten rol: nauki w Krakowie, pod kierunkiem nowego profesora rzeźby, p. Laszczki, przyczyni się znakomicie do wyrobienia, tak pogardliwie dziś traktowanej, a jednak tak niezbędnej, pewności oka i ręki.

— A po tym roku co?

Potem, jeżeli znajdą się środki, będzie Paryż, z jego różnorodnością prądów artystycznych, z jego doskonałymi szkołami, z jego jedyną atmosferą. No, i z jego—nędzą, chwytającą młodych artystów w swoje śmiertelne kluszcze.

Oby nie dostał się w nie i nasz rzeźbiarz, tak jak ów młodzieniec z jego konkursowej pracy, wyciągający chciwie ramiona do Venus medycejskiej, czy miłoskiej, a trafiający w paszczę straszego potwora.

R. B. de C.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 27 lutego.

[Nowe wybory do Akademii. Nacjonalizm i partja księżęca w progach Instytutu. Przyszła akademicka kandydatura Edmunda Rostanda. „L'Aiglon“. Sara Bernhardt. Śmierć pani Brohan. Pośmiertny tom nowel Maupassanta].



Pana Lami, bohatera ostatnich sensacyjnych wyborów w Akademii francuskiej...

— Za pozwoleniem...

Zdaje mi się, że słyszę przyjazny, ale zaniepokojony głos szanownego sekretarza redakcji „Kraju“,

z lekkim odcieniem zniecierpliwienia w tonie (Ob. 3 tom niewydanej dotąd korespondencji między najuprzejmiejszym ze wszystkich sekretarzy, a najnieznośniejszym ze wszystkich feljetonistów).

— Za pozwoleniem, do którego działu kwalifikujesz niniejszy feljeton? Do literackiego, czy do politycznego?

— Do politycznego, szanowny sekretarzu! Do politycznego koniecznie. Wszakże wiadomo, że będąc swojego czasu instytucją literacką, Akademia francuska zmieniła w ostatnich czasach stanowczo charakter swój i rodzaj powszednich swoich zajęć. Dalsze prowadzenie Słownika, który uwiązał na literze B, jeżeli się nie mylę, zachowała wprowadzić przez poszanowanie dla tradycji, ale właściwą swoją czynność skierowała do urządzania perjodycznych manifestacji czysto politycznego charakteru, w rodzaju tej, której p. Lami stał się świeżo bohaterem.

Po tem objaśnieniu, wracam do przedmiotu.

Pana Lami miałem przyjemność i zaszczyt spotykać dosyć często przed laty dwudziestu. Należał on bowiem wtedy do ludzi najobficiej zespolonych z paryżkiem życiem we wszystkich kierunkach. Rankami można go było widzieć każdodziennie w lasku Bulońskim na bardzo ładnym wierzchołku, a wieczorami każdodziennie także w kilku salonach, nie wyłączając polskich, których Paryż liczył ówczasnie cały tuzin. W przedobiednich znowu godzinach redakcja „Revue des deux Mondes“ miała w nim bardzo częstego gościa. Wszakże zaś sprawiał on wrażenie nader dodatnie, połączone z uczuciem pewnego zakłopotania i zaintrygowanej ciekawości. Mówiono bowiem sobie do ucha, że i na mszę zwykły uczęszczać ów salonowiec, mimo stosunków z „Revue des deux Mondes“, z kąd p. Brunetiere nie jeździł jeszcze do Kanossy, czy do Watykanu, i gdzie, według formuły nieboszczyka Buloza, „Bóg nie należał do aktualności“: swoją zaś drogą na trzecią Rzeczpospolitą nie patrzył także p. Lami krzywem okiem, choć trzecia Rzeczpospolita holdowała wcześniej osławionej gambetowskiej formule, stanowiącej warjant wolterowskiego: *écrasons l'infâme*. Z tym oryginalnym charakterem „klerykalnego republikanina“ dostał się później p. Lami do Izby, gdzie założył osobną grupę, której był przez lat kilka prezesem, sekretarzem i jedynym członkiem. Później zniknął bez

śladu. Wprawdzie polskie salony na Sekwanę znikły także w tej epoce; ale w innych, czysto francuskich, nie zdarzyło mi się widzieć więcej jego twarzy i wytwornie skrojonego fraka. Natomiast w „dobrze poinformowanych kołach“ pogłoski chodzą o dług których, z odjazdem byłego polskiego nuncjusza, ś. p. Czackiego, stał się rzeczywistym, choć umiarkowanym przedstawicielem papieżkiego dworu nad Sekwaną, rodzajem „szarej Eminencji“ w tużurku od Lafitte'a.

Owóż pogłoski te doczekały się obecnie uroczystego potwierdzenia w progach Akademii, gdzie, jak wiadomo, z tego jedynie tytułu kandydatura p. Lami pozyskała sympatje *księżęcej partji* i o mało co nie przeważyla przeciwwstawionych jej szans p. Hervieu. Autor kilku komedji, między którymi „Les Tenailles“ spotkały się na scenie teatru Francuskiego z dość pokaźnym powodzeniem, p. Hervieu miał wprowadzić prawa i zasługi, które zapewne w wymarzonej, ale nie urzeczywistnionej Gontcourtowskiej Akademii byłyby go uchroniły przed podobnem współzawodnictwem. Miał także, jako obrońca płci niewieściej i właściwy literacki przywódca współczesnego *feminizmu*, poważne z tej strony poparcie. Ale tego rodzaju względy małej bywają wagi w polityce. P. Hervieu zwyciężył ostatecznie jednym jedynym przechylnym na jego stronę głosem, nie dlatego, że wypada zapewne widzieć w nim prawego po piórze spadkobiercę Augiera, ani dlatego, że kodeks Napoleoński, ze swojemi średnio-wieczno-barbarzyńskimi pojęciami o społecznym stanowisku kobiety, znalazł w nim wymownego pogromcę, a dlatego jedynie, że prześladowany tutaj, głowę naszym pisarzom dramatycznym i naszym poetom zawracający i ramy naszego społecznego a politycznego ustroju rozbijający nacjonalizm wkraśl się nawet do wnętrza twardo stojącej dotąd, jak cronjerowski *lager*, „księżęcej akademickiej partji“ i jej spoistość nadwyrężył. Więc przybrany syn literacki księcia de Broglie, p. Naudal, głosował, jak słyhać, za p. Hervieu dlatego, że p. Lami nie objawia jakoby dostatecznej gotowości do wypowiedzenia wojny Anglii. Więc także ks. biskup Perraud usunął się od głosowania dlatego, że tenże p. Lami, mimo swych klerykalnych uczuć i stosunków, nie żywi dostatecznego nabożeństwa dla *Asompejonistów*.

Co się tyczy jednocześnie dokonanego wyboru p. Faguet, ten miał na celu usunięcie kandydatury p. Bazin, który unieśmiertelnił się wykazując, że ziemia francuska przestała być uprawiana i rodzić pszenicę (*La fin de la Terre*). Według ostatnich danych statystycznych, produkcja tego ziarna między Wogezami i Atlantyką powiększyła się wprowadzić o 25 proc. w ostatnich czasach; ale im trudniejszymi być musiały z tego



TEATR LWOWSKI. Dwie figury Ant. Pojeła: Bogini tonów i Historia, umieszczone na alicie bocznej. Fotografia amatorska p. Jana Noworyta.



BARON RHEINBABEN,
pruski minister spraw wewnętrznych.
„Uciśk narodowy nie ustanie,
póki trwa polska agitacja”.

względu, tem więcej zaszczytu przynoszą p. Bazin jego wywody o upadku rolnictwa, spowodowanego niegodziwym teraźniejszym porządkiem politycznym. Jeżeli jakiś tam *fermier* jeden i drugi upiera się orać, siał i zbierać obfite plony, dowód to tylko jego zaślepienia. *Nie powinien*; tak jak wyżej wspomniany Cronje nie powinien bronić się od dni ośmiu, będąc w położeniu nietylko „rozpaczliwym, ale niepodobnym do obrony”, według doniesień angielskiego sztabu. P. Bazin wykazał to z nieporównaną siłą argumentacji, i dlatego jego wybór byłby miał wielką polityczną doniosłość. Ale *nacjonalizm* pobruździł i tym razem.

Słyszałem, że pp. Herviet i Faguet, zegnając się pierwszy z teatrem, drugi z krytyką literacką w feljetonie „Débats”, zamierzają konkurować o pierwsze wakujące krzesło w Izbie poselskiej. Słyszałem jednocześnie, że, zrażona chwilowo do polityki, „książęca partja” zamierza zaprosić do akademickiego grona w najbliższym czasie Edmunda Rostanda, autora „Cyrana de Bergerac” i zapowiedzianego na pierwsze dni marca „Aiglou”, którego rzadcy pana Rostand ziomkowie, nie trudniący się polityką, wyglądają, jak kania deszczu. Ale ta ostatnia wiadomość zdaje mi się zgoła nieprawdopodobną, jakkolwiek przedziwnie i z samemi p. Lebargy krawatami o lepszą idące krawaty tego poety mogą zjednywać mu wziętość w wysoko położonych sferach. Zkądinąd, „L'Aiglou” mieć będzie podobno zakrój świetnie *nacjonalistyczny*. P. Guitry, w roli staro-gwardzisty (*Flambaud*), wywołującego przed księciem Ratsztadzkim (bo domysliliście się księcia Ratsztadzkiego w owym orlęciu) epopeję napoleońską i dostarczającego mu ołowianych żołnierzy w rynsztunku „wielkiej armji”, bę-

dzie wspaniałym. Wiemy także o dobytym potajemnie z austriackiej kryjówki kapeluszu „małego Kaprała”, którym cieszy się młodociany książę, gdy go z nie-nacka na tej zabawie zachodzi Metternich. W zakłopotaniu i pośpiechu ciskając kapelusz, „L'Aiglou” nakrywa nim rozłożoną opodal—kartę Europy.

Ta karta, w połączeniu z ołowianemi żołnierzami i z drugostronną wiadomością, że autor roztoczyć przed nami zamierzył obraz francuzko-europejskiego społeczeństwa po roku 1830, więc w dwudziestym i którymś roku życia swojego bohatera, trapią mnie trochę. Nie mówiąc już o tem, że sama Sara Bernhardt w tytułowej roli, bawiąca się ołowianemi żołnierzami, nie trafia do mojej wyobraźni. Ale co się tyczy ewentualnej akademickiej kandydatury autora, najwięcej mi sprawia kłopotu przypuszczenie, że, mimo ołowianych żołnierzy i nacjonalistyczno-szowinistycznych porywów *Flambauda*, tak jak mimo przedziwnych krawatów, gotów się on znowu pokazać, jak się pokazał w „Cyrano de Bergerac” poeta z Bożej łaski, cudownym rzeźbiarzem słów, albo, co gorsza jeszcze, natchnionym wieszczem. A wtedy krzesło w Akademji przepadło! Mamy przecie k'ku Bazin'ów w odwodzie.

Nie ręczyłbym za samą Sarę Bernhardt, czy tak, jak w „Lorenzaccio” potrafiła, nie wyniesie się ona siłą genialnego temperamentu na jakąś wyżynę, gdzie ani wiek, ani polityka nie idą w rachunek. Ta kobieta, która, grając co wieczora „Hamleta”, odbywa jednocześnie codzienne próby z nowej swojej roli (1,500 wierszy), mdlejąc co prawda od czasu do czasu, ale trzeźwiąc się i ciągnąc dalej,—ta kobieta jest nieśmiertelniejszą od wszystkich kolegów p. Hervieu.

Tymczasem pochowaliśmy Magdalene Brohan, którą tracąc, zdaje się nam wszystkim, żeśmy kogoś z rodziny straciłi. Zdarzało się podobno jej siostrzenicy, że na scenie nawet nazywała ją przez zapomnienie „ma tante”, widząc ją tak naturalną w grze, w wysłowieniu, w ruchach. Owoż i mnie ochota przychodzi płakać, jak po rodzonej ciotce. Nieboszczka była w dodatku niezmiernie dowcipną, i jeżeli prawdą jest, że zostawiła pamiątniki, dostanie się nam przysmak nie lada.

Ale mi z głowy tego nikt nie wybije, że istnieje gdzieś jakaś wielka fabryka pamiątników i „dokumentów niewydanych”. Tyle ich nam się sypie na głowę temi czasy. Niepodobna, ażeby czyjśkolwiek dziadek i czyjaśkolwiek babka mieli to wszystko spisać swojego czasu. Na jedzenie i spanie byłoby im chwil wolnych zabrakło! Upominałem się już zkądinąd nieraz o prawo przeciwko plądrowaniu w nieboszczykowych

szufladach. W niektórych razach zakrawa ono na świętokradztwo. Tak z Maupassantem np., którego tomik pośmiertnych nowel p. t.: „Le Colporteur”, ukazał się temi dniami. Jest w tym zbiorze jeden i drugi utwór w tłustym rodzaju, jak „La Serre”, albo w rodzaju *monologue*, jak „Après d'un mort”, gdzie „wi-pazur” widzieć się daje z muskulaturą i w jednnością stylu, którą razem z niepojętą płytkością myśli posiadał wielki pisarz. Dwaj przyjaciele czuwają przy zwłokach Schopenhauera, od których wieje już zapach zgnilizny. Wtem coś białego zbiega od głowy nieboszczyka, przez pościel na ziemię, i jednocześnie z ironicznie uśmiechniętej, jak była dotąd, twarz zmarłego zmienia się w skrzywioną boleśnie, z zapadłemi policzkami. Przyjaciele zrywają się, truchleją, nie wiedzą, co myśleć i począć, aż jeden z nich spostrzega leżące na ziemi, rozkładem mięśni z oprawy dobyte—sztuczne zęby nieboszczyka.

Ale obok tego obrazu, nakreślonego z ogromną werwą, ileż innych bladych, mizernych, lichych poprostu w treści i w formie!...

— Za pozwoleniem...

— Słyszże! Słyszże! Przeskrobałem znowu. Z polityki wpadłem w literaturę. Przepraszam najpokorniej. A co zrobić z feljetonem? Do kosza z nim, panie sekretarzu, do kosza!

Nemo.

BARON RHEINBABEN.

(Z portretu).

Pruski minister spraw wewnętrznych, bar. Rheinbaben, urodził się we Frankfurcie nad Odrą w roku 1855, ma więc lat 45. Ojciec jego był majorem w pruskiej piechocie i zginął pod Jerynem w roku 1866. Syn odbył jednoroczną służbę w ułanach, poczem, idąc za popędem swej krwi wojowniczej, został... pruskim urzędnikiem na Szlązku. Szczęśliwi ministrowie nie mają historii: baron Rheinbaben urzędował cięto i awansował ostro—oto wszystko, co o jego przeszłości powiedzieć można. Usłudni biografowie wynaleźli jesz-

WOJNA W TRANSWAALU.



Jen. Joubert, śniadający w obozie pod Ladysmith. Według ni-gawkowego zdjęcia fotograficznego.

cze, że jako królewski kurator Akademii sztuk pięknych w Düsseldorfie, „zaprzyjaźnił się” z Jansenem i Oswaldem Achenbachem: ministrom zawsze z przyjaźnią artystów do twarzy. Ożenił się z córką bar. Likienrona, a w jej imieniu zeszłego roku został ministrem spraw wewnętrznych. Uzdolnienia swojego do kierowania tak trudnym wydziałem udowodnił na stanowisku przewodniczącego komisji kolonizacyjnej w Poznaniu.

Młody minister nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Zaraz w pierwszym swym występie publicznym w sejmie pruskim dzielnie rzucił groźnym polakom swą rękawicę i choć rozporządza tylko siłami państwa pruskiego, nie uląkł się podjęcia walki ze strasznymi poznańczykami! Obiecał nawet pognębić ich doszczętnie.

Zanim historia oceni, jak należy, nieustraszoną rycerskość i waleczność tego męża stanu, sejm pruski nagrodził jego mężstwo grzmiotem oklasków. Dodało mu to otuchy do dalszej walki, a otuchy potrzebował, bo do trybuny podchodził już ciężkim swym krokiem ks. Jądzewski...

W.

POŻAR BIBLIOTEKI.

W ten sam dzień, w którym pastwą płomieni stał się w Paryżu gmach Teatru Francuskiego, w Petersburgu ogień zniszczył część bogatych zbiorów biblioteki głównego sztabu. Nieszczęście mieć chciało, że odrazu nie zauważono ognia w salach bibliotecznych, które były zamknięte, pożar bowiem wybuchł najpierw w mieszkaniu prywatnym, sąsiadującym z biblioteką. Wszystkie oddziały straży ogniowej pracowały usilnie, aby odwrócić niebezpieczeństwo od biblioteki, nie wiedząc, że ogień już w niej robi spustoszenia. Przypadkiem dopiero, kiedy straż ogniowa, zdawało się, już ukończyła robotę, ktoś zajrzał do biblioteki i znalazł ją objętą płomieniami, ogień bowiem przeniosł się do sali bibliotecznej kaloryferami.

Zapóźno było na to, aby uratować bibliotekę od szkody. Cała jedna strona wielkiej okrągłej sali bibliotecznej była już w ogniu: tysiące książek, a może i niektóre rękopisy w krótkim czasie w popiół obrócone zostały; wiele też cennych dzieł, map, rysunków zniszczono przy ratunku. Naturalnie w ciągu dni kilku niepodobna było jeszcze podsumować strat wszystkich: specjalnie utworzona komisja zajmuje się sprawdzaniem tego, co pożar oszczędził i niewątpliwie rezultaty jej pracy ogłoszone zostaną. Należy być przygotowanym na to, że niejedna też pamiątka polska w ogniu tu zginęła. Biblioteka założona została w r. 1811 przez cesarza Aleksandra I, który dużo na niąłożył i zbiory jej pomnażał. Między innymi weszła tu kolekcja zabytków z biblioteki Czartoryskich, a podobno właśnie w okrągłej sali, nawiedzanej przez pożar, przechowywano kilka aktów, wydanych przez króla Zygmunta-Augusta i rękopiśmienny dziennik sejmu lubelskiego z roku 1569, na którym ostatecznie zawarta była unia Polski z Litwą. W bibliotece przechowywano około 100 tys. tomów, a były tu tak rzadkie dzieła, że ich nie posiada nawet Biblioteka publiczna.

Z rękopisów polskich, tutaj przechowywanych, wymienimy jeszcze ogromny, około 20 grubych *in folio* tomów obejmujący „Opis statystyczny parafii Królestwa Polskiego”, dokonany przez proboszczów, według ułożonego przez władze kwestjonar-

jusza w końcu wieku XVIII. Historykom naszym dobrze rękopis ten jest znany i nie jeden z naszych uczonych z niego korzystał, gdyż zwierzchność biblioteczna uprzejmie pozwala osobom cywilnym posil-kować się zbiorami tutejszemi. Ponieważ ów „Opis” trzymano nie w sali okrągłej, ale w pokoju przyległym, przeto można mieć nadzieję, że dzieło to od zagłady ocalało.

Tegoż samego charakteru historyczno-geograficznego inną rzadkość biblioteka posiada: jest to zbiór w sześciu tomach *in folio* niezmiernie szczegółowych map, które przedstawiają teraźniejsze pięć sąsiadujących z Petersburgiem powiatów w roku 1675. Wtedy to na rozkaz rządu szwedzkiego wykonano owe mapy z taką dokładnością, że oznaczono na nich oddzielne domy w wioskach, często z zachowaniem architektonicznych właściwości budynków.

Pożar bibliotek, ze względu na zgromadzone tam skarby, opłacone olbrzymią sumą umysłowej pracy ludzkiej w ciągu długich wieków, a stające się garstką popiołów prawie w jednej chwili, zawsze wywołuje wrażenie czegoś bardzo tragicznego. W danym wypadku wprowadził ogień nie sprawił takiej szkody, jak pochodnia, którą według tradycji Omar podłożył pod książnicę w Aleksandrii. W każdym jednak razie niewątpliwie zginął nie jeden cenny unikat, niejedna rzecz, drukiem nie ogłoszona, a więc na zawsze stracona.

Oto nowa ilustracja do tych myśli, jakie w Nrze 4 „Kraju” wypowiedział S. Boruta, autor artykułu: „Jak umierają książki”.

Bibliofil.

KRONIKA LITERACKA.

Ubiory ludowe. Na całym obszarze ziem polskich zachował lud wiele przeżytków dawnej przeszłości, a między nimi i barwne, często typowe, a dla nauki niezmiernie ciekawe stroje. Smutna to jednak prawda, że nietylko nie posiadamy publikacji, obejmującej w dobrych reprodukcjach całej rękodzielnictwa kroju, barw, wyszyć i ozdób, ale nie mamy nawet świadomości tego, co i w jakiej mierze zachowuje się dotąd powszechnie, a co tylko podczas uroczystości, dla czego dawne ubiory giną i od jak dawna. A tymczasem niwelujący wszystko prąd cywilizacyjny posuwa się zwycięsko naprzód i poczynając od nakrycia głowy sięga obuwia, zmienia poważną sukmanę lub płótniankę i gunię na kusy bawełniane lub kubrak, odziewa nawet wieśniaka zamiast w lniane, domowe i trwałe płótno, w fabryczną i lichą, ale bielszą tkaninę. Słowem—giną barwne ubiory ludowe, a poczynają panować szara tandeta. Komisja antropologiczna Akademii umiejętności w Krakowie, nie mając środków do założenia muzeum etnograficznego, posiada jednak z darów osób łaskawych piękny zbiór fotografii ubiorów ludowych, bądź zwykłych, bądź kolorowanych. Fotografie te jednak przedstawiają przeważnie lud podolski, pokucki lub huculski, w małej tylko liczbie krakowski, z innych zaś stron niema ani jednego wizerunku. Celem dopełnienia tego zbioru i zgromadzenia materiału do naukowej publikacji, zwraca się komisja krakowska do wszystkich jej życzliwych, a ludem zajmujących się ziomków, szczególnie amatorów fotografii, z uprzejmą prośbą, aby jej nadesłać raczyli ze wsi lub miasteczka przez się zamieszkanego lub sobie znanego, 1) fotografie ubiorów ludu (grupy lub jednostki, męskie i żeńskie: albo nawet części ubioru, o ile możności stosownie i wiernie kolorowane, w formie gabineutowej (12 x 16 cm.); 2) w razie nieumiejętności kolorowania, o dołączenie do zwykłej fotografii dokładnego opisu co do barw; 3) w obu razach na osobnej karcie

nazwy ubioru i jego części, materii, sposób wyrobu, lub miejsce zakupu, wyszczególnienie różnic między ubiorem dziennym, a świątecznym lub obrzędowym między letnim a zimowym, ewentualnie nie stanowiących; 4) o wymienienie tych okolicznych, w których ten ubiór używany, jak najliczniejsze korespondencje przesyłkę Komisja chętnie opłaci, prosząc się nadsyłać pod adresem: Komisja antropologiczna Akademii Umiejętności, Kraków, na ręce prof. Romana Zawidzkiego.

Z Akademii krakowskiej. Zdzisław filologiczny na posiedzeniu grono- wem w r. zeszłym rozpatrywał rozprawę prof. Kawczyńskiego, poświęconą jednemu z najważniejszych utworów literatury powszechnej, mianowicie „Metamorfozom” Apulejusza, czyli powieści o „Złotym osiołku”, z której epizod „Amor i Psycho” został przełożony na wszystkie języki europejskie i dotychczas nie utracił swej poetycznej świeżości. Na temże posiedzeniu podano wiadomość o pracy pana Zdzisława „O genezie ballad i romansów Stefana Witwickiego”, o którym autor studium mówi, że nie rozumiał kierunku romantycznego, nie posiadał oryginalności talentu, i dlatego obficie zapożyczał się od poetów współczesnych. Na wydziale historyczno-filozoficznym dr. Fryderyk Papée przedstawił swą pracę: „Litwa w ostatnim dwunastoleciu Kazimierza Jagiellończyka”, a prof. Piekosiński złożył wydziałowi w rękopisie dzieło: „Wiece, sejmiaki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich”.

Przekłady z polskiego. Przy gazecie rosyjskiej „Siewier” od roku zeszłego, jako premium miesięczne, wychodzi przekład wyboru powieści Józefa-Ignacego Kraszewskiego. W roku bieżącym, w dalszym ciągu, jako dodatek styczniowy, wyszedł pierwszy tom powieści „Książę Michał Wiszniowiecki”. Nakładem tegoż samego czasopisma wydano zbiór powieści historycznych Henryka Sienkiewicza.

„Orlątko”. Albert Tissot w jednym z miesięczników francuskich zdaje sprawę z rozmowy swej z Rostandem o nowej jego sztuce: „L'Aiglon”. „Dramat mój—mówi autor—ma bardzo mało wspólnego ze sztukami, które co sezon zwyciężają lub pałają na scenach paryskich. W sztuce mojej nie ma intrygi w pospolitem tego słowa znaczeniu, pomimo to, przypuszczam, iż publiczność na niej nudzić się nie będzie. „L'Aiglon” przytem nie jest sztuką ani polityczną, ani filozoficzną. Unikalem zbyt dobitnych aluzji do wydarzeń historycznych, nie chciałem też stwarzać Hamleta w białych spodniach. Całą usilność moją poświęciłem na opracowanie epizodów malowniczych lub komicznych, na stworzenie sztuki, która by zajmowała i bawiła w tym samym stopniu, co „Cyrano de Bergerac”. Starałem się odmalować syna Napoleona I takim, jakim był w istocie: pięknego i sympatycznego, ulubieńca kobiet, nieszczęśliwą ofiarą losu. Bohaterką właściwą sztuki jest Marja Ludwika”.

Emil Faguet, znany krytyk i świadek wybrany członek Akademii francuskiej, umieścił w ostatnim zeszycie „Revue des deux Mondes” artykuł p. t.: „La renaissance du roman historique”, w którym omawia zwrot, jaki obecnie nastąpił w literaturze do powieści historycznej. Warto zanotować jako *curiosum*, że w całym artykule uczony autor ani jednym słowem nie wspomina o Sienkiewiczu.



BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

„Sprawozdanie Komisji do badania historii sztuki w Polsce“. Tom VI, zeszyt IV. Kraków, 1899, in 4-o. Akad. umiejętności.

Borato ilustrowane wydawnictwo to Akademii krakowskiej stanowi bogaty zbiór źródełowych opracowań do historii sztuki w Polsce, zasługujący na najszersze rozpowszechnienie. W tomie niniejszym największą liczbą rozpraw dotyczących dzieł budownictwa; do tego dąsła należą prace: Łuszczkiewicza „Do historii architektury kościołów w Wielkiej Polsce średniowiecznej“, Bersohna „Kilka słów o bóżniach drewnianych w Polsce“, i Kleszkowskiego „Z wycieczki do Radomia i Szydłowca“. Nadto pomieścili tu swe prace: Zoparchński „Z dzieł cechu malarzkiego i kamieniarskiego w Lublinie“, i Jelski „O fabryce szkła i zwierciadeł w Urzędzie na Litwie“, Piekosiński dalszy ciąg pracy: „Pieczęcie polskie wieków średnich“, Lepczyński „Hermy w gabinecie archeologicznym uniwersytetu Jagiellońskiego“, Koperski „Zabytków polskich w Petersburgu“. W końcu znajdujemy ułożone przez Mycielskiego i Chmielewskiego „Sprawozdanie z posiedzeń komisji w roku 1898“. Jest to opis szczegółowy i wizerunki t. zw. ołtarzyka polowego Jana Sobieskiego, — był on dawniej w Wilanowie, a dziś jest własnością hr. Konstantego Potockiego w Peczarsze, gub. podolskiej.

J. W. Rochester (W. Krijanowsky). „Le Chancelier de Fer de l'antique Egypte“. Paryż, 1900, in 8-o, str. 499. Chamuel.

Kancelerzem telazym starożytnego Egiptu nazywał autor tej powieści znanego z historii biblijnej Józefa, który był rządcą ziemi faraonów za króla Apopi z dynastji Hyksów. Wtedy Egipt południowy, ze stolicą Tebami, należał do przedstawicieli dawnej dynastji Taa III, zwanego zwycięcą. Ekonomiczne zarządzanie Józefa, które wzbogaciło skarby królewski podczas wiadomych lat głodu, według autora powieści, przygotowały grunt do powstania ludowego. Odnosi się do niego sam Józef, a następnie i całe plemię Hyksów, wypędzone przez stronników Taa III. Tło powieści jest — jak widzimy — polityczne, i na niem autor maluje obraz życia i działalności sigur pojedynczych, wypełniając luki p. dań historycznych własną fantazją, przyczem, jako jeden z ważnych czynników powodzenia Józefa, wystawiono tu potęgę nadnaturalną postaci jakiegoś sfinksa, którego dwa razy zwyciężył Józef, tajemniczo w naukę magji przez mędrca chaldejskiego.

„Sami sobie“, książka zbiorowa na rzecz warszawskiej Kasy literackiej. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 291. Skład u Fiszer.

Jak wszystkie podobnego rodzaju wydawnictwa zbiorowe, tak i to składa się z szeregu utworów krótkich, jako to: nowelek, wierszy, wyjątków z niewydanych powieści i studiów, aforyzmów, wrywków muzycznych, rysunków i t. d. Liczne d. apelu stanęli pracownicy pióra, jakkolwiek brak między nimi niektórych, głośnie w literaturze naszej ostatnich imion. Jest tu i Sienkiewicz, i Prus, i Orzeszkowa, i Deotyma; są przedstawiciele literatury i nauki, sztuk plastycznych i muzyki, a z małych ziarenek, pojedynczo to złożonych, utworzyła się książka o rozmiarach poważnych. Obyło to być dobrym prognozykiem dla Kasy literackiej, gdzie także zbiera się grosz do grosza, aby tym ptakom, co orzą i sieją tylko w krainie ducha, zabezpieczyć w pewnym przynajmniej stopniu przyszłość materialną.

„Rozprawy Akademii umiejętności“. Wydział historyczno-filozoficzny. Serja II, tom XIII, Kraków, 1899, in 8-o, str. 305.

Tom ten obejmuje obszerną pracę A. Prochaski: „Gen za i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów“, nieukończony pośmiertny studjum A. Lewickiego: „Unia florencka w Polsce“, obszerny przyczynek F. Piekosińskiego: „O źródłach heraldyki ruskiej“, gdzie autor broni swych poglądów przeciwko dowodzeniom Małeckiego i Jabłonowskiego. Nadto do obszerniejszych rozpraw należy studjum S. Kętrzyńskiego: „Kazimierz Odnowiciel“. Możliwe przy czynki do dzieł polskich podał K. Potkański: „Walka o Poznań“ (r. 1306-1312) i „Zdrada Wincentego z Szamotuł“.

Wyszły w druku: Wiesława Rośol-szewskiego „Gry i zabawy towarzyskie“. Wskazówki do przyjemnego i użytecznego spędzania czasu w domu i po za domem. Podręcznik dla młodzieży płci obojga, z wieloma rysunkami w tekście. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 271. Pa-procki. Są tu następujące działy: Gry i zabawy salonowe. Gry z piłką, kulą i t. p. Gry umysłowe. Gry różne (w karty, loteryjkę i t. d.). Zabawy wróżbiarskie i pasjanse. Przesady ludowe i towarzyskie.

Komisja historyczna Akademii umiejętności w Krakowie wydała tom XVII „Pisarzów dzieł polskich“, obejmujący „Dziennik domu zakonnego Tow. Jezusowego u św. Barbary w Krakowie lat dziesięć 1620-1629“, pisany w języku łacińskim. Kraków, 1899, in 8-o, str. 371.

NEKROLOGJA.



Ś. P.

Antoni Nowicki,

inżynier-architekt, członek techniczno-budowlanego Komitetu w ministerstwie spraw wewnętrznych, radca tajny, zmarł d. 17 lutego w Petersburgu. Urodzony w r. 1839, po skończeniu nauk w Szkole budowniczych, wstąpił na służbę rządową, którą prawie przez cały czas życia pełnił w Petersburgu, przechodząc rozmaite jej stopnie aż do ostatniego stanowiska, które zajął w r. 1881. S. p. Antoni Nowicki niejednokrotnie miał spo-



sobność być użytecznym rodakom swoim, i zawsze ze sposobności tej korzystał, pomagając im radą i wpływem swoim do ustalenia losu. Często delegowany przez ministerstwo do specjalnych czynności w różnych częściach państwa, ś. p. Nowicki był, jako rezydent, w guberniach południowo-zachodnich i w Królestwie Polskiem, gdzie w r. 1875 badał sposób budowy gmachów tamtejszych, aby dać możność autorom nowej ustawy budowniczej wprowadzić do niej wyjątki dla Królestwa Polskiego.

Liczny orszak odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku na katolickim cmentarzu Wyborskim. Trumnę pokrywały liczne wieniec od rodziny i instytucji, między innemi — od inżynierów cywilnych i architektów warszawskich.



Ś. P.

**TEKLA HELENA
Niedoperz-Stokalska,**

z hrabiowskiej rodziny Witold-Aleksandrowiczów,

po długich i okropnych cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zgasła w Bogu d. 20 lutego 1900 r. w mieście Niżnym-Nowgorodzie. Urodzona na Podolu d. 23 września 1825 roku, od ojca swego Leona W. Al. pietniczańskiego i bahowickiego starosty, nauczyciela się mało ceniła dobra doczesne. Owdowia-

szy w 1855 r., wytrwale, pomimo następnych potem nagłych niepowodzeń majątkowych, kierowała synów na ludzi pracy i obowiązku: w ciągu pół wieku prawie była czułą matką, opiekunką włościan w starostwie bahowickiem (do 1880 r.) i najczulszą babką. Boże, daj jej w przyszłym życiu pokój, którego w doczesnem nie zaznała! (2160)

OGŁOSZENIA.

NA WIELKI POST

Poleca Księgarnia

GEBETHNERA i WOLFFA:

Antoniewicz K. Ks. Droga krzyżowa, z rycinami stacyj. Kraków, kop. 20.
Clemens Ks. O. O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozmyślenia o Górzkiej Męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa. 2 tomy, rb. 2.
Droga Krzyżowa, do nieba wiodąca, ułożona przez błog. Leonarda de Porto Mauricio, z 14 rycinami. Berlin, kop. 20.
Emmerich Katarzyna-Anna. Męka Bolesna Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Wierny przekład z oryginału niemieckiego, kop. 75.
Gondek Feliks Ks. Męka Pańska do rozmyślenia w poście i w dni piątkowe przez cały rok, kop. 60.
— Rozmyślenia nad ewangeljami każdego dnia Wielkiego Postu, ku budowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego. Wyd. drugie, powiek. kop. 75.
— Czyścić, wleczność i czas. Wydanie drugie, kop. 60.
Kazania Wielkopostne X. A. R., poświęcone pamięci Ks. Biskupa Kaspra Borowskiego, kop. 90.
Krasnet Jan Ks. Sługa Chrystusowy w samotności, czyli dziesięćdniowe rekolekcje, rb. 1. (93)

Do nabycia w Księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, 1-szy kurs kop. 1.20, 11-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

„SAMOUCZEK“ Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 18). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład główny u autora (v. Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie. (28)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT STANISŁAWA SADOWSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 115.

Poleca najnowsze wydawnictwa:
Askenazy. Przypięcie polsko-pruskie. rb. 2.
Dębicki. Noce bezsenne. Poezje, rb. 1.15, w oprawie rb. 1.40.
Dmowski R. Wychodźstwo osadnictwo, kop. 90.
Godlewski. Dobrane paragrafy konkursowa, rb. 2.
Laskowski. Dla zabicia czasu. Rymy, reski, kop. 60.
— Z pod serca. Poezje, kop. 60.
Potocki. Matosia i my. Nowele, rb. 1.15.
Sygletyński. Drobizgi, z portretem autora, rb. 1.45.
Swarczewski. Księga humoru i satyry, rb. 1.20.
♦ Księgarnia dostarcza wszystkie książki, ogłoszone przez czykolwiek katalogi. Wysyłka za zaliczeniem. (66)

Księgi Humoru Polskiego

Wydanie osobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru i satyry,

zebrane przez K. BARTOSZEWICZA.

♦ Cztery duże tomy rb. 4. ♦

Zamawiający wprost od wydawcy K. Grendyńskiego w Petersburgu, kosztów przesyłki nie płać. (2128)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa.

Gliniński Kazimierz

KRZYWDA.

Powieść. Cena rb. 1.50.

Poprzednio wydane:

Kłeska, powieść, rb. 1.
Tarantula, powieść prawdziwa, rb. 1.40.
Wróć, powieść rb. 1.20. (80)

Wydawnictwo

Zgromadzenia Mularzy w Warszawie

♦ NAUKA MULARSTWA ♦

Jakoba Heilperna, inżyniera. Praktyczny podręcznik dla inżynierów, budowniczych, majstrów mularskich i w ogóle osób prowadzących roboty budowlane.

Część I tomu I-go. Wiadomości z nauk zasadniczych, z 825 drzeworytami i tablicą chromolitograf. Wielki tom o 526 str., rb. 4.

Część II tomu I-go. Materiały mularskie. Z 148 drzeworytami. Wielki tom o 588 str., rb. 4. (79)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w Łodzi.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop marek cennik ilustrowany. (10)

Wydawnictwa BRONISŁAWA NATANSONA:

Danilowski Gustaw Nego Nowele, rb. 1.
Höfding Harald. Karol Darwin. Przetłum. dr. M. F., kop. 30.
Höfding Harald. Jan Jakób Rousseau. Życie i dzieła. Przetłum. Zygmunta Heryng. kop. 50.
Holtzendorff Franciszek. Zn-

czenie opinii publicznej w życiu państwowem, kop. 50.

Mechanowski J. M. Kazimierz Wielki. Zarys zywota i panowania, kop. 75.

Kozłowski Wł. M. Co i jak czytać? Wykazanie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, rb. 1.50.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798-1898), 2 tomy rb. 5, w ozd. franc. polskokop. rb. 8.

Lang Andrew. Mitologia. (Wierzenia pierwotne). Z encyklopedii brytyjskiej przetłum. A. L., kop. 60.

Matuszewski Ignacy. Diabeł w poezji. Historia i psychologia postaci uosabiających się w literaturze pięknej wszystkich narodów i wieków. rb. 1.30.

Oppenheim L. dr. Sumienie, k. 30.
Porębowicz F. dr. Św. Franciszek z Asyżu, kop. 60.

Wel s. H. G. P. dróż w czasie. Opowieść fantastyczna. Z ang. przetłum. Feliks Wermiński, kop. 50.

Ziehen T. Dr. Zasady psychologii fizjologicznej w 16 wykładach. Przekład z czwartego wydania z przedmową Adama Mahrburga, z 23 rysunk. w tekście, rb. 1.80.

Zeromski Stefan. Ludzie bezdomni. Powieść. 3 tomy, rb. 2.40.

Zeromski Stefan. Opowiadania. Wydanie 2-ie, rb. 1. (66)

♦ Skład główny w księgarni JANA FISZERA w Warszawie, Nowy-Swiat 8.



**TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW HAWELNIAŃCZYCH
KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.**

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)
W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).
W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).
W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Pasceńkowa.
W ROSTOWIE n/D — Bolesława Sadowaja, dom Mierosznienko.
AGENCYJE:
W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).
W MOSKOWIE — Bracia Schlossberg, Chrusztalny perełok № 60.

**TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE
E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.**

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kątownego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, sawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

**NEW-YORK
TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
ma słożonych w Banku Państwa**

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/1 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1 (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzonej. Numer od 1 8 rb

**Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy
Książę F. GIEDROYĆ.**

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż mąki żytniej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnika”. Sukna litewskie-samo działy. Bawery. Latarnie bezpieczne światła (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gładobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (2031)

◆ NOWO-OTWARTY ◆

**Skład narzędzi rolniczych Z. NAGRODZKIEGO w Wilnie,
ul. Trecka, dom Umiańskowskiego.**

Poleca wielki wybór maszyn i narzędzi rolniczych, oraz nawozów, nasion, roślin pastewnych, przyborów mleczarskich, ogrodniczych i pszczelniczych (2126)

— Filja w Świętym anach. ◆

FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Generalni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniewa most № 7

(2016)

SZCZURY i MYSZY



tytuła doszczętnie automaty „Elektra”, niszczące szkodników bez przerwy w olbrzymich ilościach.

Automat № 9 na myszy, rb 1 k. —
„ № 10 na szczury, „ 6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progres”, Długa № 32.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: № 9 — pocztą, № 10 — taniej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie „M” żądanych automatów. (55)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentyjno-chirurgiczne.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Zab koński, wszelkie trawy, Konieczyny czerwona, biała, szwedzka, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

◆ Cenniki, próby na żądanie. ◆

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie konieczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę i t. p.; prosimy o łaskawą ofertę. (60)

◆ Egzystująca od 1880 roku ◆

Firma ADOLF PILISCH

◆ Tylko KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 7, w WARSZAWIE, bez Filji. ◆

Obuwie męskie, damskie i dziecięce

w wyborowych gatunkach. (92)

Niczem nie dający się zastąpić!

„NAWÓZ SZTUCZNY GIPSO-AZOTOWY”

Najbogatszy w azoty i części organiczne, olbrzymia na nim wydajność buraków cukrowych.

JENERALNY REPREZENTANT

J. CHARSZEWSKI

Warszawa, Grzybowska № 27.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

(59)

◆ Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki ◆

„LELIWA”

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

— Strzedz się podrabiań! — (2795)

OGŁOSZENIE.

Administracja centralna fundacji hr. Skarbka we Lwowie (Gmach teatralny, I p. № 12), sprzedaje dwa do trzech tysięcy morgów drzewostanów bukowych w rewirze Smorze Klimiec (w powiecie Strzyż w Galicji) do wyrębu w przeciągu 20-tu lat, poczynając od r. 1901.

Do sprzedaży przeznaczone drzewostany oglądać można każdego czasu — wyjaśnienia zaś udziela Administracja centralna.

Ostateczny termin wnoszenia ofert z dołączeniem 5% wadium od oferowanej ceny kupna — naczyna się na dzień 31 maja 1900. (2129)

◆ Najdawniejsza w kraju ◆

PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH

Michała PIK w Warszawie.

Bandaży rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5.

Okulary i Binokele, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.

Ozonizatory do nasycań powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwającym katar, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.

Aparatki masażowe do usuwania zmarszczek i przyszczy z twarzą, sztuka po rb. 2. (2776)

Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.

◆ Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie. ◆

Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

1896



1896

**TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOŁADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW**

„EINEM”

W MOSKOWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich składach, towarów kolonialnych i owocarniach. (2573)



MEISENBACH RIFFARTH & Co.

AMOR ZZIĘBNIĘTY.

OBRAZ JANA AUBERTA.